

Czasopismo
studenckie
UPH

KURIER

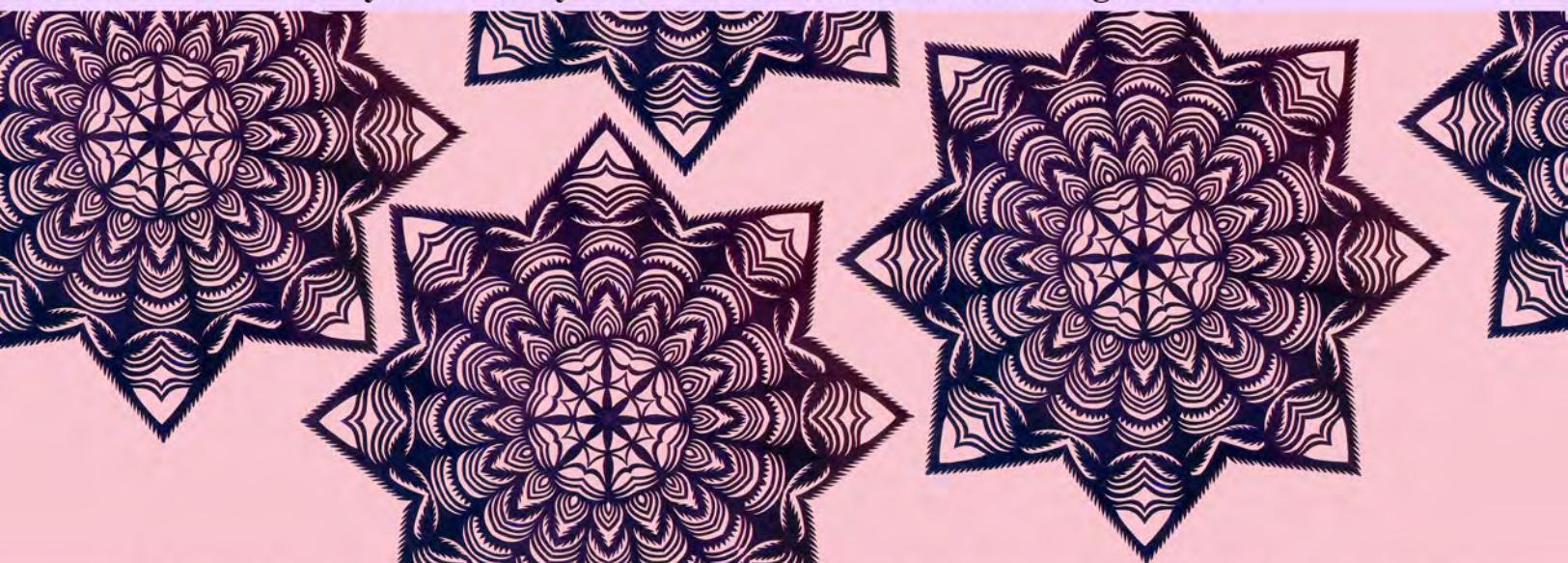
UNIwersytecki

Numer 77
(2/2017)



W NUMERZE

Powietrza nie trza...s.3 Pół wieku muzeum siedleckiego...s.5 Czy kobieta jest człowiekiem...s.9
Rozważania matematyczne o niczym...s.15 Powrót słowiańskich bogów...s.20



Malarskie interpretacje...s.21 Kot Bob i jego człowiek...s.33 Chcieć to móc...s.40



KURYER UNIwersYTECKI

**Czasopismo Uczelniane
Uniwersytetu
Przyrodniczo-Humanistycznego
w Siedlcach
Ukazuje się przy Uczelnianym
Ośrodku Kultury**

Redaguje zespół:

Katarzyna Malewicz – redaktor naczelna,
redaktor graficzna
Łukasz Tkaczuk – zastępca redaktor
naczelnej
Hanna Świeszczakowska – sekretarz
redakcji

Redaktorzy działów:

Justyna Dziadak - Poezja, kolaż
Katarzyna Malewicz - Galeria, Koła
naukowe
Michał Pieńkowski - Różnorodność
wzbogaca
Sylwia Potiopa - Nasze pasje
Hanna Świeszczakowska - Wydarzenia
naukowe
Łukasz Tkaczuk - Nasze sprawy,
Czytelnia

opiekun redakcji:

mgr Tadeusz Goc (603 220 576, 601 220
576)

za strony rektorskie odpowiada:

dr hab. Adam Bobryk (25 643 19 18)

skład:

Jolanta Szymczyk

projekt okładki:

Katarzyna Malewicz (516 998 094)
graf.: archiwum Muzeum Regionalnego
w Siedlcach

Kontakt z redakcją:

Uczelniany Ośrodek Kultury,
ul. 3 Maja 49, pok. 29, 08-110 Siedlce
e-mail: kuryer.uph@gmail.com,
www.kuryer.uph.edu.pl
ISSN 1507-2118
Druk: Drukarnia NOWATOR,
Stok Lacki
nakład: 700 egz.

Drodzy Czytelnicy!

Przed Wami ostatnie w tym roku akademickim wydanie Kuryera Uniwersyteckiego. Jak zawsze, przygotowaliśmy dla Was najciekawsze i najbardziej aktualne tematy dotyczące życia studenckiego, wydarzeń naukowych, sztuki i literatury. Dziękujemy wszystkim osobom, które zechciały podzielić się z nami swoimi niezwykłymi, bądź całkiem zwyczajnymi pasjami lub zainteresowaniami. To dzięki Wam każdy kolejny numer jest lepszy od poprzedniego.

Uważam, że każdy artykuł czy wiersz jest wart przeczytania, jednak znalazło się kilka materiałów, które moim zdaniem powinny zostać wyróżnione. Przede wszystkim zwróćcie uwagę na tekst i ilustracje dotyczące półwiecza Muzeum Regionalnego w Siedlcach. Przeczytajcie koniecznie: „Powietrza nie trza” - o problemie, jakim jest smog oraz „Czy nic jest liczbą”, czyli matematyczne rozważania nad niczym. Jeżeli, jak ja, chcielibyście dowiedzieć się więcej o wierze, tradycji i kulturze słowiańskiej, z pewnością ucieszy Was wiadomość, że powstaje Muzeum Mitologii Słowiańskiej, przeczytać o tym możecie na stronie 20.

Jak zawsze, zapraszam do współpracy wszystkich chętnych studentów i nie tylko. Śmiało dzielcie się z nami swoimi przemyśleniami, wątpliwościami i pasjami. Z niecierpliwością czekamy na kolejne wiersze, opowiadania, grafiki i zdjęcia. Jeżeli ktoś z Was ma ciekawe pomysły, potrafi i chce ułożyć dla czytelników krzyżówkę, sudoku, bądź zadać zagadkę, również może to zrobić.

Niestety, w przyszłym roku skład redakcji ulegnie zmianie. Pragnę z całego serca podziękować za wspólną pracę Łukaszowi i Sylwii, którzy podobnie jak ja kończą w tym roku studia. Dziękuję również wszystkim pozostałym osobom, które tak wiele mnie nauczyły i sprawiły, że lata spędzone na uczelni były naprawdę wyjątkowe.

Katarzyna Malewicz

redaktor naczelna



foto. Krzysztof Mazur

Tkaniny regionalne
Zbiory Muzeum Regionalnego w Siedlcach

Spis treści

Nauka

Naukowo o samorządzie.....	s. 2
Problemy transportu.....	s. 2
Powietrza nie trza?.....	s. 3
Pół wieku Muzeum Regionalnego w Siedlcach.....	s. 5
Apokryfy, mądrości ludowe i inne.....	s. 9
Historia Odmieńca, której nie poznasz w szkole.....	s. 11
Buntowniczi.....	s. 13
Czy nic jest liczbą?.....	s. 15
Odrobina Chin w Siedlcach.....	s. 19

Różnorodność wzbogaca

Powstaje Muzeum Mitologii Słowiańskiej.....	s. 20
---	-------

Galeria

Prace studentów - człowiek.....	s. 21
Interpretacje rzeczywistości.....	s. 22
Malarstwo Karoliny Zwoniarskiej.....	s. 23
Bogini, kobieta, medium.....	s. 23
Artysta patrzy na miasto.....	s. 24
W niewidocznych zwierciadłach.....	s. 25

Nasze sprawy

Problem.....	s. 26
Nie tylko poezja.....	s. 27

Nasze pasje

Pamięć RAM a pamięć wirtualna.....	s. 28
Marsz dla „Domu pod Kasztanami”.....	s. 29

Czytelnia

Gdzie powiedzą kim jestem.....	s. 30
Wiersze Bystrooka&T.....	s. 32

Kot Bob i jego człowiek.....	s. 33
------------------------------	-------

Dieta

Ciasto marchewkowe.....	s. 35
Sudoku.....	s. 35

Strony rektorskie

IV Kongres Inkluzji Społecznej.....	s. 36
Konferencja o ratownictwie medycznym.....	s. 36
Otwarcie Poradni Dietetyczno-Żywnościowej.....	s. 37
Eliminacje mazowieckie Olimpiady WoPiŚW.....	s. 38
Stypendyści ministra.....	s. 38
Studenci UPH na erasmusowych wyjazdach.....	s. 39
Erasmusi w Siedlcach.....	s. 39
Chcę propagować zdrowe odżywianie.....	s. 40
Współpraca z uniwersytetem grodzieńskim.....	s. 41
Umowa o współpracy z SPZOZ w Siemiatyczach.....	s. 42
Nowe umowy o współpracy.....	s. 42
Konkurs na najlepsze CV.....	s. 42
II Międzywydziałowe Igrzyska Kariery.....	s. 43
Mistrzyni ortografii.....	s. 43
Fotopołowy 2017.....	s. 43
Studia w UPH główną nagrodą konkursu na Białorusi.....	s. 44
Ogólny program JACKONALIÓW.....	s. 44

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania tekstów

oraz nadawania tytułów i śródtytułów.

Publikacja reklam na zasadach uzgodnionych z opiekunem redakcji Tadeuszem Gocem.

Drodzy Czytelnicy, w tym roku akademickim aż trzy osoby z naszego zespołu kończą studia. Mamy nadzieję, że będą chciały dalej współpracować z KU, jak inni absolwenci UPH, ale już teraz apelujemy do studentów z młodszych roczników o podejmowanie współpracy z naszą redakcją. Zaproszenie to kierujemy jednocześnie do wszystkich Czytelników Kuriera, niezależnie od wieku. Mamy nadzieję, że przy Waszej pomocy wydamy kolejny numer na początku nowego roku akademickiego. Prosimy o przesyłanie materiałów już teraz i przez całe wakacje na adres: kuryer.uph@gmail.com

Redakcja

Naukowo o samorządzie



Studenci administracji z Koła Naukowego Samorządowców (Wydział Nauk Ekonomicznych i Prawnych) zorganizowali (28 marca, Biblioteka Główna UPH) III Ogólnopolską Konferencję Naukową „Współczesne wyzwania, zagrożenia i problemy samorządu terytorialnego”.

Konferencję otworzyła dr inż. Anna Rak, prodziekan ds. dydaktyki. W pierwszej części głos zabrali eksperci, których aktywność zawodowa i społeczna jest związana z funkcjonowaniem jednostek samorządu terytorialnego.

Kazimierz Paryła, skarbnik miasta Siedlce oraz Iwona Drobińska, kierownik Referatu Budżetu, omówili budżet obywatelski na przykładzie Siedlec. Z kolei Henryk Brodowski, wójt gminy Siedlce, mówił o likwidacji gimnazjów z perspektywy swojej gminy. Krzysztof Kryszczuk, wójt gminy Wiśniew, wypowiedział się na temat możliwości maksymalnie dwukrotnego pełnienia funkcji w organach samorządu terytorialnego. Jacek Świrski, wójt gminy Suchożebry, omówił temat: „Ochrona środowiska - inwestycje związane ze zmniejszeniem CO₂” oraz powiedział o codziennym funkcjonowaniu i zarządzaniu gminą.

W drugiej części obradowano w czterech równoległych panelach. Referaty na tematy związane z samorządem wygłosili pracownicy naukowcy, doktoranci oraz studenci reprezentujący 12 ośrodków akademickich.

tekst i zdjęcie Grzegorz Czapski

Problemy transportu

Dzień drogowca i transportowca, współczesne wyzwania, zagrożenia i problemy branży transportowej - to temat III Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej zorganizowanej (26 kwietnia) przez Koło Naukowe Logistyków przy Wydziale Nauk Ekonomicznych i Prawnych UPH.

Zainteresowanych tematem gości, pracowników nauki, doktorantów i studentów przywitała prodziekan ds. studenckich dr Anna Rak. Następnie Michał Chwędzuch, członek Koła Naukowego Logistyków, przedstawił jego działalność i osiągnięcia. Wiedzę praktyczną podzielili się: Henryk Brodowski - wójt gminy Siedlce, Magdalena Dołęga - przewoźnik z firmy transportowej Soleks, Rafał Rusjan - prezes przedsiębiorstwa transportowego Sokołów Logistyka, Piotr Arczewski - specjalista ds. sprzedaży w firmie Saria-Polska. W drugiej części konferencji doktoranci i studenci prezentowali referaty na temat problemów transportu.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele ośmiu ośrodków naukowych: Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytetu Technologiczno-Humanistycznego im. Kazimierza Pułaskiego w Radomiu, Państwowej Szkoły Wyższej w Białej Podlaskiej, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie,



Transport kolejowy nowym szlakiem jedwabnym z Chin do Europy i szansą na rozwój regionu - uzasadniał Piotr Arczewski z firmy Saria-Polska.

Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetu Łódzkiego, Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Płocku, Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach.

Grzegorz Czapski
zdjęcie Martyna Modrzejewska

Powietrza nie trza?

„Barbara Ubryk”-
dziura nad dziury;
„Barbara Ubryk”-
hotel ponury.

*Pokojów nigdy
się nie przewietrza
wszyscy wołają:
- Powietrza nie trza!*

*(...)W tzw.hallu
trzy sztuczne palmy
i plakat: WIEDZĘ
BOMBĄ ROZWALMY;*

(Konstanty Ildefons Gałczyński, Hotel „Ubryk” w:
„Chryzostoma Bulwecia podróż do Ciemnogrodu”,
Dzieła, Poezje, t. 2, wyd. Czytelnik, Warszawa 1979)

Zimowy dzień w Siedlcach, parking przed bankomatem przy ul. Sokolowskiej: kobieta siedząca za kierownicą samochodu rozmawia przez telefon, w tym czasie silnik pracuje.

Z rury wydechowej auta wydobywa się trujący, czarny w barwie i mocno smrodliwy wyziew. Na zwróconą uwagę, że powinna wyłączyć silnik, pani odpowiada na migi, że nic nie słyszy i nie rozumie, bo przecież szyba jest zamknięta, a wskazując palcem na „komórkę” daje do zrozumienia, że jest zajęta rozmową...

W tym samym czasie wszystkie środki przekazu informują o zagrożeniu smogowym, a w internecie można zapoznać się z sytuacją smogową w mniejszych i większych miastach Polski.

W pierwszej kolejności trują właściciele prywatnych domów palący zły jakości węglem i śmieciami, a w następnej - kierowcy samochodów. Wystarczy przejść nieodległą ulicą Żytnią (pomiędzy domami wolnostojącymi), by przekonać się, że tak właśnie jest, zaś pani rozmawiająca w aucie dowodzi słuszności ostrzeżeń o „zasmradzaniu” atmosfery przez kierowców parkujących samochodów.



fot. Michał Gardziński

Marek Zajac
(olej, płótno - z wystawy w Bibliotece UPH
marzec/kwiecień 2017)

Jak oceniają specjaliści, część znajdującego się w sprzedaży węgla nie powinna być dopuszczona do obrotu, a tym samym do spalania - tyle że w naszym kraju nie obowiązują w tym względzie żadne jakościowe normy. A jak udowodnić właścicielom pieców, że palą sklejką, mokrym drewnem, specjalnie przyciętymi oponami (by się zmieściły we wlocie pieca), butelkami plastikowymi, odzieżą z zawartością włókien syntetycznych, kolorową prasą? Ciągłe brakuje przepisów umożliwiających skuteczną kontrolę „wsadu” do pieców w kotłowniach prywatnych domów.

Przyroda już utraciła zdolność do pełnego oczyszczenia atmosfery z wyprodukowanych przez ludzi toksyn. Zimą nie ma zieleni (najważniejszego naturalnego „filtra” powietrza) i dlatego w dni bezwietrzne stężenie smogu osiąga najwyższe wartości. Do tego w miastach brakuje tzw. korytarzy powietrznych, bo przez lata, stawiając kolejne budynki, zapatrzeni

w możliwe zyski inwestorzy nie przejmowali się tą kwestią. Przyczyną zanieczyszczeń powietrza jest znacznie więcej, ale najważniejsza to... sposób myślenia przeżarty na wskroś egoizmem, niewiedzą i krótkowzrocznością. Brak nam tego, co zwykło określać się świadomością ekologiczną.

Czym w przyrodzie grozi egoizm? Na to pytanie odpowiada niemiecki leśnik w pasjonującej książce o życiu drzew*: (...) **ten, kto**

jest zbyt chciwy i zbyt wiele zabiera dla siebie, nic w zamian nie dając, pozbawia się własnej bazy życiowej i ginie.

W Siedlcach mierzony jest tzw. pył zawieszony, zawarty w smogu (większe i mniejsze drobiny oznaczane symbolami PM 2,5 i PM 10). To mieszanina toksycznych substancji organicznych i nieorganicznych przenoszona na znaczne odległości. Duże zanieczyszczenie tym pyłem zanotowano w Siedlcach 29 stycznia 2017 r., poprawiać zaczęło się po tygodniu.

Większe drobiny trującego pyłu są zatrzymywane w górnych drogach oddechowych, mniejsze przenikają do najgłębszych partii płuc i do krwi. Lekarze ostrzegają: smog to tyle, co dym papierosowy wdychany biernie na





Krajobraz po ścinie naprzeciw budynków UPH przy ul. ks. J. Popiełuszki w Siedlcach (kwiecień br.)

dużym obszarze i działający długotrwale. Zawarte w nim wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne zmniejszają odporność, uszkadzają nerki i wątrobę, sprzyjają alergiom (a jednocześnie bardziej szkodzą alergikom) i nowotworom. Szczególnie niebezpieczne mogą okazać się dla rozwoju płodu, bo powodują mikrouszkodzenia mózgu odpowiedzialne za późniejsze objawy autyzmu lub depresji, mniejszą inteligencję, problemy z pamięcią i koncentracją.

Stwierdzono, że tlenek węgla wdychany z powietrzem odpowiada za napady bólów wieńcowych i zawały serca oraz uszkadza gałkę oczną i sprzyja zaćmie. Wdychanie toksycznych pyłów degeneruje komórki nerwowe przyspieszając procesy otępienia związane z wiekiem. Może mieć wpływ na objawy depresji, przemocy, a nawet skłonności samobójcze.

Zapobieganie zatruciu środowiska zależy z jednej strony od władz centralnych i samorządowych, z drugiej zaś - od indywidualnych decyzji i zachowań. Każdy może oszczędzać energię, wybierać jazdę komunikacją zbiorową lub rowerem, poruszać się mniejszymi samochodami, dbać o ich stan techniczny, używać dobrych paliw. Każdy powinien wyrzucać śmieci zgodnie z zasadami ich segregacji, a nie palić

nimi. Właściciele starych pieców na węgiel mogą i powinni rozważyć ich wymianę na ekologiczne lub na ogrzewanie gazowe (z możliwością dofinansowania takiej inwestycji przez Urząd Miasta).

Obserwujemy masowe wycinanie drzew, bo podobno wolno. Inicjatorzy sadzenia drzew nie są w stanie zapobiec szkodom; jak obliczono - jeden stuletni buk wytwarza tyle tlenu, co 2700 młodych drzewek. Ponadto, niszcząc jedno stare drzewo skazuje się na zagładę cały powiązany z nim system ekologiczny

Co musi się stać, by ludzie - poczynając od skali lokalnej - przestali mieć na uwadze tylko własne doraźne interesy, a zaczęli organizować się wokół spraw wspólnych? Takich, od których zależy nasze przetrwanie?

A, niestety (odwołuję się do ostatniej strofy motta tego tekstu), jakże często „wytwórcy smogu” uważają, że jest on wymysłem naukowców. Nie są sporadyczne wołania „zasmradzaczy” o zaprzestanie upowszechniania wiedzy o powodach smogu i jego szkodliwych skutkach.

Nie przekonuje ich argument, że choć zaoszczędzą na kosztach opału, to i tak wydadzą „nadwyżki” na leczenie. Gorzej, że takie koszty będą ponosić i ci, co przechodzą obok stojących aut z włączonymi silnikami oraz poruszający się ulicami, jak przywołana wcześniej ul. Żytunia, gdzie smród z kominów bywa, zaiste, zwalający z nóg...

Hanna Świeszczakowska
fot. **Krzysztof Mazur**



Informacje zawarte w tym tekście pochodzą ze spotkania na temat smogu w Siedlcach, zorganizowanego w marcu przez Polski Klub Ekologiczny OM Koło „Podlasie”, Bibliotekę Pedagogiczną w Siedlcach i Mazowieckie Samorządowe Centrum Doskonalenia Nauczycieli z udziałem: prof. dr hab. Teodozji Lipińskiej z Wydziału Nauk Ścisłych UPH, lek. med. Magdaleny Daniel, Małgorzaty

Furmaniak z Urzędu Miasta w Siedlcach, z książki* Petera Wohllebena „Sekretne życie drzew”, wyd. Otwarte, Kraków 2016 oraz z obserwacji własnych.

Pół wieku Muzeum Regionalnego w Siedlcach

W 2017 roku Muzeum Regionalne w Siedlcach obchodzi 50 lat działalności. Z tej okazji siedleccy muzealnicy przygotowali cztery ekspozycje: „Podróże w czasie. Siedlce przez wieki”, „Sztuka w naszych zbiorach”, „Zbiory etnograficzne XIX-XX w. Wybór z kolekcji Muzeum Regionalnego w Siedlcach” i „Muzeum na przestrzeni lat pięćdziesięciu”.

Historia i działalność Muzeum Regionalnego w Siedlcach

Historia siedleckiego muzeum sięga początku XX w. - wtedy zaczęto mówić o potrzebie otwarcia tego typu placówki w mieście. Udało się to w 1909 r., kiedy Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Siedlcach utworzył Muzeum Ziemi Podlaskiej. Nie miało ono jednak własnej siedziby i korzystało z gościnności Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. I wojna światowa przerwała pierwsze próby działalności.

Po odzyskaniu niepodległości po raz kolejny uznano potrzebę istnienia takiej placówki. 20 września 1928 r. Rada Miejska przyjęła uchwałę o utworzeniu Muzeum Ziemi Podlaskiej im. Mieczysława Asłanowicza z siedzibą w wieży ratusza „Pod Jackiem”. Miało ono charakter wielodziałowy. Gromadzono w nim obiekty z dziedziny archeologii, historii, etnografii i sztuki. Powolny rozwój instytucji przerwała II wojna światowa. Część zabytków ukryli mieszkańcy Siedlec, inne zostały zniszczone i nigdy nie wróciły do muzeum.

Ratusz, spalony w lipcu 1944 r., odbudowano w latach 50. Postanowiono wówczas odtworzyć muzeum, a w 1958 r. zaapelowano do siedlczan o przekazywanie zabytków do zbiorów przyszłego muzeum. 12 lipca 1966 r. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Siedlcach wydało uchwałę nr 40/155/66 w sprawie reaktywowania siedleckiego muzeum. Jego statut zatwierdziło Ministerstwo Kultury i Sztuki. Na tej podstawie 1 stycznia 1967 r. rozpoczęła działalność Muzeum Ziemi Podlaskiej.

Funkcjonowało ono kolejno pod trzema nazwami: Muzeum Ziemi Podlaskiej - do 1975 roku, Muzeum Okręgowe - w latach 1975-1999, a od 2000 roku jako Muzeum Regionalne w Siedlcach. Od początku istniały w nim działy: etnograficzny, historyczny, sztuki i naukowo-oświatowy. W 1981 r. utworzono dział przyrody, lecz został zlikwidowany dziesięć lat później, a zbiory przekazano do Muzeum Przyrody w Drozdowie.

W czasach istnienia województwa siedleckiego muzeum objęło nadzór merytoryczny nad innymi instytucjami tego typu w województwie. Były to: Muzeum Regionalne w Łukowie, Muzeum Zbrojownia na Zamku w Liwie, Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej i Społeczne Muzeum Konstantego Laszczki w Dobrem. Siedleckie muzeum posiadało wówczas oddziały: od 1983 r. Muzeum Pożarnictwa w Kotuniu, od 1987 r. Muzeum Walki i Męczeństwa w Treblince, od 1988 r. Muzeum Tadeusza Kościuszki w Maciejowicach, od 1992 r. Galerię Rzeźby Wi-

tolda Lorentowicza w Polakach. W 1994 r. powstała ekspozycja zamiejscowa: Muzeum Czynu Bojowego Kleberczyków w Woli Gułowskiej.

Obecnie w skład instytucji, oprócz Muzeum Regionalnego w Siedlcach, wchodzi podległe mu: Muzeum Pożarnictwa w Kotuniu, Muzeum Walki i Męczeństwa w Treblince oraz Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie.

Muzeum Pożarnictwa w Kotuniu jest jedną z nielicznych placówek tego typu w kraju. Prezentuje rozwój techniki pożarniczej od XIX w., podręczny sprzęt gaśniczy, zabytkowe pojazdy strażackie oraz kulturę polskiego pożarnictwa. Zbiera pamiątki świadczące o historii Kotunia i jego okolic.

Muzeum Walki i Męczeństwa w Treblince powstało w 1964 r. po uporządkowaniu terenów byłych niemieckich nazistowskich obozów pracy (Treblinka I) i zagłady (Treblinka II) oraz kopalni żwiru, czarnej drogi i Miejsca Straceń - zgodnie z projektem Franciszka Strynkiewicza, Adama Haupta i Franciszka Duszeńki. Od 2010 r., oprócz założenia pomnikowoprzestrzennego, istnieją ekspozycje stałe w budynku muzeum.

W powstanie Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie włożono wiele wysiłku. Placówka działa od października 2015 r. i już zdobyła kilka nagród i wyróżnień. Celem muzeum jest zbieranie, zabezpieczanie i prezentowanie zabytków związanych z polskim ziemiaństwem XIX i XX w. Zrekonstruowano wnętrza dworskie: kancelarię, pokój pani domu, kuchnię, jadalnię, salon, sypialnię i łazienkę.

Muzeum Regionalne w Siedlcach posiada 12 580 pozycji inwentarzowych (stan na 1 stycznia 2017 r.) z zakresu: archeologii, sztuki, numizmatyki, etnografii, historii, fotografii archiwalnej i historii wojskowości. Niektóre z nich mają charakter unikatowy.

Zbiory dzieła sztuki to głównie malarstwo i grafika XIX i XX w. Na szczególną uwagę zasługują kolekcje autorskie: Michała Borucińskiego, Małgorzaty Łady-Maciągowej, Ireny i Joanny Karpińskich, Kazimierza Szwainowskiego, Jana Bohuszewicza, Kazimierza Pacewicza, Kazimierza Wiszniewskiego, Henryka Albina Tomaszewskiego, Konstantego Laszczki, Teresy Szczurowskiej-Buchczewy i Krzysztofa Marka Bąka.

W zbiorach historycznych znajdują się: największa w Polsce kolekcja części niemieckich rakiet balistycznych V-2, bogaty zbiór szklanych negatywów z siedleckiej pracowni fotograficznej Adolfa Ganiewskiego (Gancwola) z przełomu XIX i XX wieku, ponadto pamiątki, dokumenty i przedmioty związane z historią Siedlec i regionu.



Zbiory archeologiczne pochodzą z wykopalisk prowadzonych na terenie byłego województwa siedleckiego, głównie w latach 80. XX wieku. Na uwagę zasługują zabytki z czasów średniowiecza. Są wśród nich eksponaty pochodzące z XIII-wiecznego cmentarzyska odkrytego w Siedlcach oraz wykopalisk prowadzonych przy Zamku w Liwie.

Zbiory etnograficzne dotyczą kultury ludowej wschodniego Mazowsza, południowego Podlasia i północnej Lubelszczyzny. Jest to duży zbiór tkanin, rzeźb, wycinanek, instrumentów muzycznych, mebli, sprzętu gospodarstwa domowego i narzędzi rolniczych.

Muzeum prowadzi działalność edukacyjną i naukową. W swojej ofercie posiada ponad 30 tematów lekcji muzealnych z zakresu wiedzy o sztuce, historii Siedlec i regionu. Ich tematyka jest stale rozszerzana w zależności od potrzeb i zainteresowań nauczycieli oraz uczniów. Od 2004 roku muzeum organizuje cyklicznie sesje naukowe poświęcone ziemiaństwu, podczas których podejmowana jest tematyka kultury i historii ziemian w XIX i XX w.

Siedlecka instytucja od wielu lat organizuje imprezy cykliczne, do których należą: „Dni Niepodległej” - uroczystości z okazji odzyskania przez Polskę niepodległości, „Adwentowe granie” - konkurs gry na ligawkach (polski instrument ludowy dęty). W latach 1990-2012 muzeum zapraszało na „Tradycje Wielkanocne” - pokazy i degustację potraw regionalnych, zdobnictwa świątecznego, opowiadania o wierzeniach ludowych i wielkanocne kolegowanie.

W ciągu 50. lat muzeum współdziałało z placówkami zagranicznymi. W 1975 r. podpisano umowę o współpracy z Muzeum Okręgowym w Teplicach w Czechosłowacji. W jej ramach odbyły się w Siedlcach dwie wystawy: w 1975 r. „XXX lat województwa północnoczeskiego” i w 1976 r. „Karykatury Mirosława Nydla”.

W 1988 r. podjęto współpracę z Muzeum w Annabergu w NRD, czego pokłosiem były wystawy: „Siedlce wczoraj i dziś”, „Malarstwo Andrzeja Sołtysiuka”, „Grafika Antoniego Wróblewskiego” (w Annabergu), „Sztuka Annabergu” i „Annaberg wczoraj i dziś” (w Siedlcach).

Na początku XXI w. nawiązano współpracę z Muzeum w Oranienburgu w Niemczech, dzięki czemu za granicą zaprezentowano malarstwo Michała Borucińskiego.



Gwiazda, 1990,
Stefania Starosz,
Głusków



Gwiazda, 1977,
Zofia Świdarska,
Goźlin Górny



Kogut, 1977,
Zofia Grzęda,
Sobienie Kielczewskie



Koguty, 1979,
Zofia Świdarska,
Goźlin Górny

W 2012 r. podpisano umowę o współpracy z Muzeum w Petersbergu w Niemczech, która trwa do dziś. W jej ramach odbyły się wystawy: „Szlacheckie siedziby. Wystawa fotografii dworów i pałaców wschodniego Mazowsza, południowego Podlasia i północnej Lubelszczyzny” Sławomira Kordaczuka (w Petersbergu, 2013 r.) i „Historyczne budowle szlaku romańskiego w Saksonii-Anhalt” Ingo Zandera (w Siedlcach, 2013-2014 r.) oraz zorganizowano Międzynarodowy Plener Artystyczny „Wokół Dąbrowy - ludzie, krajobraz, architektura” (2016 r.).

Piękne, cenne i najstarsze wystawy jubileuszowe ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Siedlcach

Podróże w czasie. Siedlce przez wieki

Ekspozycja upamiętnia najważniejsze wydarzenia historyczne w blisko pięćsetletniej historii miasta. Obejmuje okres od powstania miejscowości w średniowieczu, przez epokę nowożytną, kiedy miasto uzyskało prawa miejskie w 1547 r., czasy panowania w Siedlcach Czartoryskich, okres zaborów, I wojnę światową, wojnę polsko-bolszewicką, dwudziestolecie międzywojenne, po II wojnę światową.

Na wystawie można obejrzeć przedmioty pochodzące ze średniowiecza, pamiątki po księżnej Aleksandrze Ogińskiej, portrety właścicieli Siedlec, najstarsze wizerunki miasta i jego mieszkańców oraz inne zabytki materialne z nimi związane, w tym pamiątki rodzinne.

Oprócz eksponatów z własnych zbiorów, na wystawie zgromadzono zabytki m.in. z Muzeum Narodowego w Krakowie, Fundacji xx. Czartoryskich w Krakowie, Archiwum Kapituły Metropolitalnej w Krakowie, Zamku Królewskiego na Wawelu Państwowych Zbiorów Sztuki, Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, Muzeum Zamoyskich w Kozłowie, Muzeum Zbrojowni na Zamku w Liwie oraz ze zbiorów prywatnych.

Sztuka w naszych zbiorach

Od początku istnienia muzeum gromadzone są dzieła sztuki. Zbiory te zapoczątkowała wspaniała darowizna artystki urodzonej w Siedlcach - Małgorzaty Ładymaciągowej (1881-1969). Ten dar stał się swoistym wzorem, ponieważ po nim nastąpiły kolejne. Córka Michała Borucińskiego (1885-1976) - Hanna Sołtan - gdy likwi-

dowała warszawskie mieszkanie rodziców, zaprosiła do niego pracowników naszego muzeum, by zaopiekowali się spuścizną artystyczną ojca, także rodowitego siedleczanina. Te dwie kolekcje prezentujemy w największym wyborze. Pokazujemy także to, co podarowały siostry Irena (1901-1985) i Joanna (1902-1999) Karpińskie oraz Kazimierz Szwainowski (1917-2002), znani siedleccy artyści. Bardzo cenimy sobie te donacje i jesteśmy z nich dumni.

Chwalimy się także innymi dziełami sztuki gromadzonymi przez pół wieku. Pochodzą one z zakupów, darów jeszcze innych artystów oraz przekazów różnych instytucji, w tym: Powiatowego Domu Kultury w Siedlcach, Muzeum Narodowego w Warszawie i siedleckiego Biura Wystaw Artystycznych.

Zbiory etnograficzne XIX-XX w. Wybór z kolekcji Muzeum Regionalnego w Siedlcach

Zbiory etnograficzne są gromadzone od lat 70. XX w. Tworzą kolekcje i zbiory otwierające kolekcje, charakterystyczne dla wsi chłopskich i drobnoszlacheckich, głównie z okolic Siedlec.

Na wystawie pokazano najcenniejsze eksponaty z kolekcji etnograficznych: ubiory, tkaniny użytkowe, sprzęty gospodarskie, wycinanki z papieru glansowanego, rzeźby ludowe, instrumenty muzyczne i dewocjonaalia.

W kolekcji ubiorów przeważają stroje kobiet: spódnice i fartuchy wełniane, bawełniane i lniane typu miejskiego, z nici swojskich i fabrycznych, z tkanin wykonanych na krosnach, powstałe i użytkowane od początku XX w. do lat 30. Uzupełniają je liczne chusty wełniane, jesionki, chustki szalinówki, bluzki i bielizna lniana. Ubiórów męskich zachowało się na wsi niewiele, toteż w naszych zbiorach mamy tylko liczne koszule lniane i pojedyncze okazy odzieży wierzchniej.

Bardzo bogata kolekcja tkanin użytkowych zawiera przekrój typów tkanin użytkowanych jako nakrycia łóżek, wykonanych z wełny, lnu i rzadziej bawełny. Ujawniają one zmieniające się mody we wzornictwie; od archaicznych wzorów tkackich w tzw. migotki, przez pasiaki, kraciaki i modniejsze w drugiej połowie XX w. wełniane dywany dwuosnowowe. Obok tego zbioru znajdują się: obrusy lniane, ręczniki i pościel w kratę, wykonane z tzw. na wsi guru (fabryczne nici bawełniane).

Kolekcję sprzętów gospodarskich reprezentuje typowe wyposażenie domu pierwszej połowy XX w.: kołowrotki, niecki, garnki, stołki, ławy, liczne wyroby bednarskie. Ze względu na brak powierzchni magazynowej nie możemy gromadzić kolejnych, większych obiektów.

Możemy się poszczycić dużą, reprezentatywną kolekcją wycinanek ludowych z okolic: Garwolina, Otwocka i Mińska Mazowieckiego, powstałych w drugiej połowie XX w. Ich wzory są typowe - archaiczne oraz późniejsze, wykonywane na zamówienia i konkursy.

W niewielkiej, ale cennej kolekcji rzeźb wyróżniamy trzy dziewiętnastowieczne, przedstawiające Chrystusa, pochodzące z okolic Siedlec, prawdopodobnie z kapliczek. Rzeźbę współczesną reprezentują oryginalne prace kilku twórców z okolic Siedlec.

W zbiorze instrumentów wyróżniamy dwie harmonie. Najstarsza, dwurzędowa, powstała w końcu XIX w., nowszy nabytek to harmonia trzyczęściowa siedleckiej firmy Niedźwiedź z lat 30. XX w. Oba instrumenty są obecnie oddane do konserwacji.

Najnowszą, powstałą w 2000 r., ciągle uzupełnianą jest kolekcja dewocjonaaliów z końca XIX do połowy XX w. Tworzą ją: obrazy kultu domowego, modlitewniki, święte obrazki, osóbkki - figurki Matki Boskiej, domowe pasyjki, różańce, druki okolicznościowe związane z uroczystościami kościelnymi.

Muzeum na przestrzeni lat pięćdziesięciu

Wystawa pod tym tytułem to, w dużym skrócie przedstawiona, historia działalności Muzeum Regionalnego w Siedlcach od jego powołania w 1967 r. do dziś. Materiały archiwalne i aktualne pokazujemy w formie galerii fotografii z ekspozycji, wernisaży, konkursów, prelekcji, spotkań. Można podziwiać najważniejsze nagrody i wyróżnienia, wydawnictwa książkowe i katalogowe, plakaty, kartki pocztowe, pamiątki i wiele innych rzeczy dokumentujących życie Muzeum Regionalnego w Siedlcach.

Dodatkowo, na krótko, w muzealnej bibliotece przygotowano ekspozycję książek pochodzących ze zbiorów Aleksandry Ogińskiej i opatrzonych jej autografem oraz innych wydanych w XVIII, XIX i początkach XX wieku.

Wystawy jubileuszowe w Muzeum Regionalnym w Siedlcach można oglądać do **marca 2018 r.**

Główne uroczystości, 29 maja 2017 r., będą połączone z Dniem Muzealnika województwa mazowieckiego. Pierwsza część odbędzie się w Centrum Kultury i Sztuki im. Andrzeja Meżeryckiego Scena Teatralna Miasta Siedlce. Wystąpią wtedy goście, zostaną wręczone odznaczenia, dyplomy, podziękowania i gratulacje osobom współpracującym i wspierającym działania naszej placówki.

Zaplanowano konferencję naukową poświęconą historii siedleckiego muzeum, mecenatowi księżnej Aleksandry Ogińskiej, dziejom majątku Natolin - obecnej siedziby Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie oraz dworom i pałacom pogranicza mazowiecko-podlasko-lubelskiego. Po konferencji goście obejrzą wystawy w budynku muzeum.

Druga część uroczystości odbędzie się w Dąbrowie. Zaprosimy na spotkanie integracyjne w parku miejscowego zespołu dworsko-parkowego oraz zwiedzanie Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie - Oddziału Muzeum Regionalnego w Siedlcach.

Honorowy patronat nad jubileuszem objął Adam Struzik - Marszałek Województwa Mazowieckiego. Patronami medialnymi zostali: Katolickie Radio Podlasie i Regionalny Portal Informacyjny podlasie24.pl.

Krzysztof Cabaj, Muzeum Regionalne w Siedlcach

ródło ilustracji na s. 6: Wycinanki kobielskie i garwolińskie, oprac. Wanda Księżopolska, wyd. Muzeum Regionalne w Siedlcach 2002.





Edward Maryniak z Chłopkowa, rzeźba w drewnie, wł. MRS, fot. K. Mazur



Adwentowe granie 2010, fot. W. Księżopolska



wyroby bednarskie, wł. MRS, fot. K. Mazur



Tradycje wielkanocne 2004, zespół Gręzowianie, fot. W. Księżopolska



Chrystus ukrzyżowany, okolice Siedlec, XIX w., wł. MRS, fot. A. Ruciński.

po lewej: Aleksandra Ogińska po 1760 (oryginał obrazu w Muzeum Sztuki Litwy w Wilnie),
po prawej: łapcie, tzw. postoje, pocz. lat 70. XX w. okolice Łochowa, wł. MRS fot. K. Mazur



Apokryfy, mądrości ludowe i inne...

Początkowo siedleckie spotkanie z prof. Magdaleną Zowczak*, etnografem z Uniwersytetu Warszawskiego, miało dotyczyć badań nad tzw. biblią ludową. Ostatecznie temat został zawężony do apokryficznych i ludowych przekazów o Adamie i Ewie. Czym jednak jest apokryf?

Dwaj chłopcy poszli po chrust w okolicy wioski Nazaret. Nie było łatwo o patyki w Galilei, gdzie rzadko rosły drzewa, o lasach nie wspominając... Chłopcy trudzili się jak mogli do chwili, gdy ukryty pomiędzy zrudziałymi trawami wąż ukąsił jednego z nich w stopę. Ten krzyknął - nie tyle z bólu, co ze strachu - wiedział bowiem, jaką siłę ma gadzi jad. I, jak nic, zapewne stałoby się najgorsze, gdyby nie drugi chłopiec. Oto pochwycił stopę rannego kolegi, chuchnął na nią i ślady po ukąszeniu natychmiast zniknęły! Jednocześnie wąż zdechł... Ukąszony chłopiec miał na imię Jakub, zaś ten, który go uzdrowił - Jezus...^{1/}

Cud? A któż by śmiał zaprzeczyć! Jednak - co ważne - ani nie przywołują go współcześni kaznodzieje, ani nie jest przedstawiany jako ewidentny przykład „bożej mocy” na katechezach dla dzieci, choć opis tego cudu znajdziemy w księdze zwanej „Ewangelią Tomasza” - z dodatkiem „Ewangelia Dzieciństwa Pana”. Jej domniemany autor (jakoby apostoł Tomasz) przytacza jeszcze wiele innych, zdumiewających i opisanych ze szczegółami „cudownych” zdarzeń, których bohaterami są Jezus, Maria i Józef...

Teksty nie do końca kanoniczne...

Choć księga ta jest znana od wieków, jej treść nie stanowi przedmiotu debat teologicznych. „Ewangelię Tomasza” uważa się bowiem za apokryf. I nie tylko ją, albowiem podobnych ksiąg, pisanych przez wieki i uznawanych za święte jest dużo, dużo więcej. Choć nie zawierają treści przeciwnych wierze chrześcijańskiej, to nie zaliczono ich do tzw. Kanonu Ksiąg Nowego Testamentu, gdyż nie ma możliwości ustalenia, czy opisane w nich wydarzenia są prawdziwe, kiedy te księgi powstały oraz kto jest ich prawdziwym autorem. Bowiem podpisywanie prac literackich cudzymi imionami nie było nigdy ani naganne, ani niezwykle. Przeciwnie! Przypisywanie przekazu jakiemuś apostołowi bądź (na przykład) któremuś ze świętobliwych ojców pustyni praktykowano powszechnie w starożytności, by podnieść znaczenie tekstu.

O apokryfach, przyczynach ich powstawania, upowszechniania oraz zdumiewających formach trwania w świadomości chrześcijan polskiego wschodniego pogranicza (ale nie tylko) opowiadała prof. **Magdalena Zowczak**, pracownik naukowy Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Apokryfy tak silnie wrosły w religijność ludową, powstała ich taka mnogość, że wyodrębniono odrębną kategorię badawczą zwaną biblią ludową. Jednak nie jest to zapisany zbiór przekonań mających wyjaśnić zawiłości, których nie tłumaczy nauczane i przepowiadane z ambon Słowo Boże. Bo



prof. Magdalena Zowczak

i cóż można dowiedzieć się z niego, jak było „na początku świata”? Albo co robił Jezus będąc dzieckiem lub pomiędzy dwunastym a trzydziestym rokiem życia? Ano nic.

Żydzi wiedzieli, bo czytali...

Ponieważ ludzie są z natury ciekawi - jak, nie przy mierzając, Adam i Ewa - zatem zaczęli snuć najróżniejsze opowieści, które, co podkreśliła pani profesor, w dużej części są powtórzeniami bądź powielonymi transkrypcjami opowieści zasłyszanych przez chrześcijan od ich sąsiadów - Żydów. Ci bowiem - mając obowiązek studiowania tzw. świętych ksiąg (także midraszy i przypowieści) - znali takich opowieści mnóstwo.

Chrześcijanie uznali za część swej tradycji ów judaistyczny kanon biblijny i nazwali Starym Testamentem. Jego treści, odpowiednio odczytywane, służyły - według starożytnych teologów - uzasadnianiu tych zawartych w Nowym Testamencie. Właśnie dla tego w świadomości ludu chrześcijańskiego, który nie bardzo mógł pojąć wywody teologiczne (tym bardziej, że właściwie do połowy XX w. na czytanie Biblii katolik rzymski musiał mieć zgodę du-



Adam i Ewa, Stanisław Szulc, Wola Korybutowa, 1980 r.





Drzewo życia: Śmierć w otoczeniu Ewy i Marii Kościoła, Niemcy 1489 r.

ludowej nader często Bóg Ojciec podlega dolegliwościom wieku starczego; np. - choć wieczny i wszechmogący - z upływem czasu (choćby) traci witalność.



Wygnanie z Raju, Bolesław Suska, Budziska 1975

nia, dlaczego „kobita ciągnie się za swoim chłopem, jak chwost za psem”. A przecież to nie jedyna opowieść zawierająca zaskakujący obraz „stworzenia kobiety”! Jak wynika z wykładu pani profesor „psie wątki” są obecne w narracjach zarówno mieszkańców obszaru położo-

chowego przewodnika), pojawiły się - przekazywane z pokolenia na pokolenie - opowieści określone mianem biblii ludowej.

Z psiego ogona...

Ich cechą jest szczególnie poplątanie mterii oraz baśniowość. Na przykład postać Jezusa tak mocno „zlewa się” z postacią Boga Ojca, że czasami nie sposób zrozumieć, kogo dotyczy relacja. Wbrew nauczaniu oficjalnemu, w narracji

W niektórych ludowych opowieściach jawi się tak udręczony i słabujący, że nie może nawet... dogonić psa. Po co miałyby go gonić? Ano, by odebrać mu Adamowe żebro, z którego miał stworzyć Ewę. Bogu starczyło sił tylko na uchwycenie psiego ogona, który oderwany stał się „materiałem wyjściowym” do stworzenia kobiety. Ta historia ma głębszy sens, bo przy okazji obrazowo wyjaśnia,

nego między litewską Pałangą a ukraińską Kołomyją, jak i ludności Bałkanów... Bo te wszystkie regiony eksploatowała naukowo prof. Zowczak.

Z jednej strony dowodzi to uniwersalizmu zjawiska zwanego apokryfami ludowymi, z drugiej zaś nieprzeartej, a głęboko tkwiącej w tzw. prostym ludzie potrzeby wyjaśnienia wszystkiego, czego nie tłumaczy oficjalne nauczanie Kościołów chrześcijańskich działających na pograniczach kulturowych, etnicznych i religijnych. A że wyjaśnienia te są istną mieszanką pojęć religijnych i treści przekazywanych przez pokolenia? Cóż, taka jest specyfika zarówno „poważnych” apokryfów, jak i ich ludowych egzegez.

Przed Ewą była Lilith...

Z opowieści pani profesor dotyczących bohaterów spotkania, czyli Adama i Ewy, zapamiętałem mnogość wyobrażeń ludowych na temat tego, co i dlaczego działo się w mitycznym raju. Szczególnie legendę o - przyswojonej z opowieści żydowskich - pierwszej kobiecie stworzonej przez Boga i noszącej imię Lilith; wspomina o niej Księga Rodzaju [Rdz 1,27].

Niestety, ta pierwsza kobieta nie była udanym tworem. Adama raziło, że dana mu od Boga towarzyszka życia (jeśli wierzyć średniowiecznym wyobrażeniom) nie należała do pociągających. Ale poza brakiem powabu, praojca irytowało nieustanne podkreślanie przez Lilith, że jest mu równa. A jaki chłop zniesie kwestionowanie jego pierwszeństwa? Tak i Adam (wszak wyniesiony do godności pana stworzenia) nie zdzierzył i pożałił się Stwórcy. Ten, uznając zasadność skargi, usunął Lilith. A że Adamowi się cniło bez towarzyszki, Bóg zdecydował „dać mu jakie inne bawidełko”. Była nią Ewa - kobieta pokorna, potulna i we wszystkim poddana mężczyźnie.

Mądrzejszy, ale nie aż tak...

Jednak - według antyfeministycznie nastawionych teologów żydowskich i chrześcijańskich - ta swoista bezwolność nie uchroniła Ewy od fatalnego w skutkach skorzystania z daru wolnej woli. Nie tylko, że uległa namowom węża (fallicznego symbolu tzw. złego ducha), to jeszcze skłoniła Adama do złamania bożego zakazu spożywania owocu z „drzewa wiadomości dobrego i złego”.

Takim sposobem ciekawość i nieposłuszeństwo zaowocowało (w przenośni i dosłownie) wypędzeniem prarodzciców z raju na ziemię, gdzie oboje w pocie czoła musieli pracować, ona zaś w bólach miała rodzić. Z woli bożej pokolenia ich potomków po wsze czasy naznaczone zostały piętnem grzechu pierworodnego. Ale to akurat opowieść dobrze znana...

Mnie zaś o wiele bardziej zaintrygowała kwestia, której nie wyjaśniają ani księgi kanoniczne, ani apokryfy, ani nawet wszechmądrość ludowa. Mianowicie, jakim to sposobem Adam, mężczyzna, a więc - ponoć z „nadania bożego” - istota mądrości pełna albo też, jak mawia się na Podlasiu, prześpierna (czyli cwana) dał się tak „zakrećić” - zarówno wedle teologów, jak i wioskowych mędrków - ponoć głupiej z natury i niżej stojącej od mężczyzny kobiecie? Przecież prawdziwie mądry nie zgłupiałby tak bardzo...

Krzysztof Mazur

*Spotkanie zatytułowane „Adam i Ewa w apokryfach i biblii ludowej” (4 kwietnia br.) zostało zorganizowane przez Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza Oddział Siedlecki oraz Muzeum Regionalne w Siedlcach.



Od lewej: prof. Magdalena Zowczak oraz Sławomir Kordaczuk i Wanda Księżopolska z Muzeum Regionalnego w Siedlcach

1/ Marek Starowieyski (red.) Apokryfy Nowego Testamentu. Ewangelie apokryficzne, Kraków 2006, s. 395

Warto przeczytać: Magdalena Zowczak, Biblia ludowa. Interpretacje wątków biblijnych w kulturze ludowej, Wyd. Funna, Wrocław 2000

Źródła zdjęć:

Adam i Ewa, Stanisław Szulc, drewno polichromowane, Wola Korybutowa, 1980, fot. EK, Kalendarz Etnograficzny na rok 2017, Wyd. Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie

Wygnanie z Raju, Bolesław Suska, Budziska 1975, Wystawa *Biblia Pauperum*, PME, fot. Magdalena Zowczak

Drzewo Życia i Śmierci w otoczeniu Ewy i Marii Kościoła (mszał dla arcyb. Salzburga, Niemcy 1489), Wikimedia Commons

Zdjęcia ze spotkania w muzeum: Krzysztof Mazur

Historia Odmieńca, której nie poznasz w szkole

Mówiono o niej: Odmieniec lub Czartolania. Na kartach literatury zapisała się jako męczennica wolności (określenie Marii Janion), wariatka na strychu, strącona bogini (Brygida Helbig) lub po prostu obłąkana poetka.

Historia życia i twórczości Marii Jakubiny Komornickiej/Piotra Odmieńca Własta jest fascynująca, choć niewielu ją zna. W szkole niepodobna, żeby opowiadać o takich - niezwykle utalentowanych, ale kontrowersyjnych postaciach. Dziś Maria Komornicka stała się swoistą ikoną wśród badaczy literatury z kręgów feministycznych i genderowych. Jej twórczości nie sposób rozpatrywać w oderwaniu od biografii.

Despotyczny ojciec i chłodna matka

Przyszła młodopolska poetka, pisarka i krytyczka literacka urodziła się w 1876 roku w Grabowie nad Pilicą. Pochodziła z zamożnej ziemiańskiej rodziny, była drugim z sześciorga dzieci Augustyna Komornickiego i Anny z domu Dunin-Wąsowicz. Ojciec poetki nie stronił od przemocy domowej, był despota nieznoszącym sprzeciwu. Choć doceniał niespotykany talent córki, to bił ją i terroryzował. Jego osoba odcisnęła na Marii piętno na całe życie.

Z kolei matka, nazywana zimną pięknoscią, nie dawała emocjonalnego wsparcia nadwrażliwej Marii. Choć niedostępna Anna nie aprobowała stylu życia córki, to właśnie ona była pierwszą czytelniczką jej utworów, do niej Maria stale pisała listy.

Po latach i duchowej zmianie tożsamości Maria - już jako Piotr Włast - idealizowała rodziców. Miało to związek

z uznaniem przez nią patriarchy i nadrzędnej roli ojca. Matce w takim modelu przypadła rola strażniczki ogniska domowego, o której miłość i akceptację córka i syn w jednej osobie stale zabiegała.

Twórczość życiem pisana

Debiut literacki poetki miał miejsce w „Gazecie Warszawskiej”, gdzie opublikowano niezwykle dojrzały, jak na szesnastoletnią wówczas dziewczynę, tekst *Z życia nędzarza*. W wydanych dwa lata później *Szkicach* Komornicka wieściła nadejście nowej, modernistycznej kultury. Na przełomie lat 1899 i 1900 wydała nakładem własnym *Baśnie i psalmodie*, które alegorycznie przedstawiają skomplikowane relacje z ojcem.

Bohaterki stworzone przez Komornicką pragną intensywnych doznań, co idealnie odzwierciedla obraz Władysława Podkowińskiego *Szał uniesień*. Autorka nawiązuje do tego dzieła w prozie poetyckiej *Miłość*, gdzie koń symbolizuje męskość i zwierzęcy popęd, a konflikt duszy z ciałem jest nie do pogodzenia. Doświadczenie pierwszej nieszczęśliwej miłości do kuzyna Bogusława Lutomskiego miało odbicie w innych utworach, np. w *Intermezzo*, ostatnim tekście dla „Chimery”, opublikowanym w grudniu 1907 roku.

W tamtym czasie Komornicka była kobietą ambitną, przekonaną o swoim niezwykłym talencie, krnąbrną i niepokorną. We wczesnej twórczości przewidziała, z czym przyjdzie zmierzyć się jej w przyszłości: z wyobcowaniem, izolacją, brakiem poczucia przynależności do płci żeńskiej, depresją, poczuciem winy, obsesjami samobójczymi.





Maria Komornicka w tle - na ścieżce ("świadełstwo nieobecności")

Sieć uczuć i związków

W Warszawie uwikłała się w niezwykłą relację z Cezarym Jellentą oraz Wacławem Nałkowskim (ojcem Zofii). Obaj literaci byli od niej dużo starsi. Przez sześć miesięcy (wrzesień 1894 - luty 1895) przebywała w Cambridge, gdzie zgodnie z życzeniem ojca miała podjąć studia. Nie uczyniła tego, a pobyt w Anglii bardzo ją rozczarował. Buntowała się zwłaszcza przeciw podległej roli kobiet, w tym studentek, o czym pisała w korespondencjach i listach do kraju.

Po powrocie do Warszawy zamieszkała z Nałkowskim i jego rodziną. Wybuchł skandal, reputacja Komornickiej uległa poważnemu nadszarpnięciu. Ojciec poetki zmarł na zawał serca w roku 1895, za co została obwiniona przez rodzinę. Na domiar złego Maria wyjechała za granicę z Jellentą, najprawdopodobniej wdając się z nim w romans.

Owoce współpracy trójki literatów było dzieło *Forpocztę* wydane we Lwowie w roku 1895. Autorzy przeciwstawiali w nim jednostki wybitne i nadwrażliwe - nazywane przez siebie forpocztami ewolucji psychicznej - bezideowej większości społeczeństwa. Zaliczali do niej filistrów i troglodytów ograniczonych do własnych celów materialnych. Autorzy w ten sposób ogłaszali swoje stanowisko ideowe uznając, że przyszłość należy do duchowej elity... Publikacja spotkała się z krytyką, a relacje między Komornicką, Nałkowskim i Jellentą uległy pogorszeniu, potem całkowitemu zerwaniu.

W 1898 r. Komornicka wyszła za mąż za Jana Lemańskiego - poetę, autora *Bajek*. Lemański miał wyższe wykształcenie prawnicze i stałą pracę, jednak podobno Maria zażądała od niego zrezygnowania z posady. W rezultacie mieszkali i podróżowali praktycznie na koszt rodziny poetki (trzeba jednak pamiętać, że należał jej się spadek po ojcu). Ale i bez tego związek zapowiadał się fatalnie, m.in. z powodu chorobliwej zazdrości Jana, czego przejawem było postrzelenie żony i jej kuzyna. W wieku 24 lat Maria uzyskała separację, co stało się kolejną skazą na jej opinii.

W następnych latach twórczość poetki rozkwitła. Zafascynowana osobą Zenona Przesmyckiego podjęła współpracę z „Chimerą” - młodopolskim czasopismem. Publikowała tam do roku 1907, kiedy gazetę zamknięto. Były to utwory własne, tłumaczenia oraz oryginalne recenzje literackie.

W latach 1902-1907 twórczość Komornickiej nawiązuje do Boga, mistyki i natury. W poezji koncentruje się na wykluczeniu, zawieszeniu, ale również pragnieniu zemsty i posiadania władzy. W prozie „Miłość” autorka przełamuje tabu w literaturze polskiej - kobieta przyznaje się do odczuwanego pożądania. W „Biesach” (starosłowiańskie złe duchy) podmiot liryczny analizuje proces popadania w obłęd - tekst rozpoczyna się zdaniem: „Było to za czasów mej manii samoprześladowczej”. I znowu poetka podkreśla wykluczenie.

Syndromy choroby Komornickiej zaczęły ujawniać się podczas pobytu we Francji w roku 1903. Zgłębiała wtedy wiedzę o mistycyzmie i historii Polski, szczególnie interesowały ją dzieje własnego rodu i przodka Piotra Własta - rycerza Bolesława Krzywoustego. To właśnie w Paryżu, w Bibliotece Polskiej, doszło do słynnego załamania nerwowego. Zaalarmowana rodzina, z którą skontaktował się Przesmycki, umieściła Komornicką w klinice pod Paryżem, gdzie zdiagnozowano depresję z przepracowania.

W kraju poetka nadal niepokoiła bliskich dziwnym zachowaniem i twierdzeniem, że przeistacza się w anioła. Rozczarowana rodziną, brakiem wsparcia ze strony Przesmyckiego, rozgoryczona i depresyjna, pewnego lipcowego dnia 1907 r. oświadczyła matce, że spaliła kobiece stroje i zmieniła tożsamość na męską. Zażądała, by od tego momentu nazywać ją Piotrem Odmieńcem Włastem, tak też się podpisywała, choć w dokumentach figurowała jako Maria Lemańska.

Mówi się, że Maria, a właściwie Piotr, wyrwał sobie wszystkie zęby, aby nadać twarzy męskie rysy. Do dziś nie wiemy, jak było naprawdę i dlaczego podjął tak radykalne kroki.

Maria Janion uważa, że przemiana Komornickiej w Piotra Własta nie była skutkiem choroby psychicznej lecz świadomą decyzją o duchowej zmianie tożsamości. Wynikało to głównie z niemożności twórczego realizowania się poetki na równych prawach z mężczyznami.

Symboliczne samobójstwo Komornickiej jako kobiety i „ponowne narodziny” jako mężczyzny, zamiast upragnionej wolności, przyniosło jej/jemu wieloletnie zniewolenie w zakładach dla psychicznie chorych. Przez siedem lat Piotr Włast słał listy do rodziny prosząc, aby zabrano go do domu, jednak najbliżsi wiedzieli lepiej, co jest dla niego dobre. Korespondencja z tamtego okresu dowodzi, jakie poniżenie i odarcie z godności spotkało poetę/tkę tylko dlatego, że chciał/a być sobą, nikomu przy tym nie zagrażając.

Wolność odzyskał/a po wybuchu wojny - w roku 1914 zamieszkał/a z najstarszym bratem i jego rodziną w Grabowie. W latach 1918-1927 powstało opus magnum Piotra - *Xięga Poezji Idyllicznej*, którą zaczęto publikować we fragmentach w latach 50. i 60. Autor/ka nawiązuje w niej do zainteresowania historią i innymi religiami, rozprawia się z bolesną przeszłością i dramatycznymi relacjami rodzinnymi. W poemacie zatytułowanym *Czartolania i Seni* jedyny raz wraca do narracji kobiecej.

Jeszcze za życia Maria Komornicka została niemal zapomniana, a sam Tadeusz Boy-Żeleński, tworząc w latach 30. antologię poezji polskiej był przekonany, że wybitna poetka nie żyje. Jednak Odmieniec nie stracił nigdy swojej godności, choć przyszło mu żyć w izolacji i odrzuceniu przez rodzinę, która traktowała go jako zło konieczne.

Zachowały się tylko dwie fotografie Marii Komornickiej/Piotra Własta. Jedna, z lat młodości, przedstawia twarz delikatną i bardzo kobiecą. Drugą wykonano prawdopodobnie w 1943 roku w Grabowie. Na pierwszym planie brat poetki, Jan, siedzi w towarzystwie kobiet. W tle, na ścieżce, widać Odmienca w czapce, z rękami w marynarce. Osobliwe świadectwo nieobecności, jak napisała Maria Janion...

W roku 1944 rodzina musiała opuścić Grabów, jej dom całkowicie spłonął na skutek działań wojennych. Piotra Własta umieszczono w Izabelinie, w prowadzonym -

przez zakonnice domu opieki. Powojenne władze przyznały Marii Komornickiej niewielką rentę za zasługi literackie w okresie Młodej Polski. Ostatnie listy zaczęła podpisywać jako Maria, choć nie zmieniła męskiego stroju na kobiecy. Zmarła w 1949 roku w wieku 73 lat, a na ostatnią drogę zakonnice ubrały ją w suknię... W rodzinnym Grabowie stoi pomnik Komornickiej/Własta; przedstawia postać o niezidentyfikowanej płci.

Sylvia Potiopa

Korzystałam ze strony:

<http://zientek.blog.pl/2013/06/30/odmieniec-i-czartolania-szkic-o-marii-komornickiejpiotrze-wlascie/>

Od redakcji - warto przeczytać:

Maria Janion „Kobiety i duch inności”, Wyd. Sic!, Warszawa 1996

Joanna Jabłońska „Kobieta, mężczyzna, anioł czy zwykła *wariatka?* - o metamorfozach Marii Komornickiej”, Natalia Waśkiewicz „Czego pragnie *femme fatale?* o dylogii baśni Marii Jakubiny Komornickiej w: „Tożsamość kobiet. Silne indywidualności w sztuce, literaturze i religii” red. Joanna Posłuszna, Beata Wałęciuk-Dejneka, Wyd. Ureus, Kraków 2014

Brigitta Helbig-Mischewski „Strażona bogini. Rzecz o Marii Komornickiej”, Wyd. Universitas, Kraków 2010

Brygida Helbig „Inny od siebie samego” (powieść o Marii Komornickiej), Wyd. W.A.B., grupa wydawnicza Foksal, Warszawa 2016

Buntowniczk

Od kilku lat Wydział Humanistyczny UPH organizuje seminaria naukowe pod wspólnym tytułem: Różne odsłony kobiecych światów. Zamierzeniem organizatorów jest wydobyć z niepamięci kobiet twórczych i odważnych różnych epok, które kreowały własne życie wbrew opresyjnemu otoczeniu.

Płaciły za to często odrzuceniem przez najbliższych, pozbawieniem należnych praw, w tym majątkowych (jak było w przypadku Marii Komornickiej), ale pozostawały wierne sobie, własnemu wyobrażeniu o swoim powołaniu.

Na przełomie XIX i XX wieków, kiedy żyła i tworzyła Maria Komornicka, kobieta z jej sfery, tzn. ziemiańskiej, miała szybko wyjść za mąż, urodzić dzieci i być podporą dla męża. Wzór ten utrwały liczne podręczniki dobrych manier, w których kobietę przedstawiano jako istotę niższą od mężczyzny, niemającą prawa do stanowienia o sobie i wypełniającą drugorzędną rolę w społeczeństwie. Takie poglądy powielano w Polsce jeszcze do lat 20. XX wieku. Ich propagatorami byli nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, w tym nawet uważane za pionierki emancypacji.

Jak przedstawiła na jednej z przywołanych konferencji prof. Zofia Chyra-Rolicz* między 10 a 16 rokiem życia wychowanie dziewczynek z wyższych sfer polegało nie ty-

le na edukacji, co na tresurze do wypełniania przyszłych ról żony i matki podległej we wszystkim mężczyźnie. Dla panny na wydaniu (a więc poczynając od 15 roku życia) najważniejsza była tzw. reputacja, najgroźniejsze zaś - staropanieństwo. Na rynku małżeńskim poszukiwano w pierwszej kolejności słodkich i skromnych idiotek, najlepiej z odpowiednim posagiem.

Z chwilą zamążpójścia (najczęściej za kandydata wskazanego przez rodziców, nierzadko znacznie starszego, ale za to z tzw. pozycją) sensem egzystencji żony powinna być wygoda i dobre samopoczucie męża. Skargi na złe traktowanie przez niego były - co oczywiste - wykluczone.

Maria Komornicka, której młodość przypadła na drugą połowę XIX w. (w 1900 roku miała 24 lata i za sobą nieudane małżeństwo) nie godziła się na podobny los. Dążyła do wolności tworzenia i stanowienia o sobie. Dlatego, pod wpływem ojca, zgodziła się na wyjazd na studia do Anglii. Wyobrażała sobie, że w tym kraju, w którym - inaczej niż na ziemiach polskich - kobiety mają dostęp do wyższej uczelni, są traktowane na równi z mężczyznami także w innych dziedzinach.

Doznała szoku, gdy okazało się, że studentka nie ma nawet prawa bez zgody opiekuna naukowego do



wypożyczenia książki w bibliotece uniwersyteckiej. Wieczorami Maria siedziała najczęściej w swoim pokoju, bo było nie do pomyślenia, by pokazała się na ulicy bez opieki mężczyzny. Nie podobało jej się, że raczkujący ruch emancypacyjny kobiet polegał przede wszystkim na separowaniu się od mężczyzn, gdy jej zdaniem równość między płciami powinna polegać przede wszystkim na porozumieniu duchowym.

W tej obcej sobie atmosferze i otoczeniu, z którym nie umiała się porozumieć wytrzymała pół roku, jednak powrót do Warszawy nie oznaczał spokoju. Stopniowo dochodziła do przekonania, że upragnioną wolność może uzyskać tylko jako... mężczyzna.

Do dziś badacze zafascynowani biografią i twórczością Marii Komornickiej zastanawiają się nad przyczynami jej decyzji o zmianie tożsamości płciowej. Joanna Jabłońska** zadaje pytania: Może nie zależało jej na przemianie w mężczyznę lecz w prawdziwego człowieka? Może owa przemiana była buntem lub manifestem? Podkreśla też pozaseksualny wymiar tej decyzji, dyktowany w głównej mierze chęcią zajęcia wyższego od kobiecego stanowiska w hierarchii społecznej.

Pewne jest jedno, że Maria Komornicka - Piotr Włast nie tylko nie osiągnęła zamierzonego celu, ale do końca życia, przez kolejnych kilkadziesiąt lat nie decydowała już o sobie. Pozostawała na łasce rodziny, która natychmiast uznała ją za chorą psychicznie i faktycznie pozbawiła wolności opłacając pobyty w ośrodkach zamkniętych. Współcześni badacze (Maria Janion, Brigitta Helbig-Mi-



Karolina Zwoniarska, technika mieszana
A galeria, marzec 2017

fot. Michał Gardziński



Joanna Wrostopkiewicz, Autoportret,
akryl na desce,
Galeria Abakus, marzec/kwiecień 2017

fot. Anna Rudnicka

schewski) są jak najdalsi od przyklepania Komornickiej etykiety osoby chorej psychicznie. Wolą mówić o jej ogromnym cierpieniu, któremu dawała wyraz w licznych listach do rodziny, niewzruszonej przez lata jej prośbami o zwrócenie wolności.

Bliski tej postawie jest pogląd prof. Chyry-Rolicz wyrażony na ostatnim seminarium „feministycznym”: Męskie światy w życiu kobiet (2-3 marca 2017). Komentując dramatyczne biografie twórczyń profesor powiedziała, że przekraczanie przez nie granic męskiego świata wiąże się z cierpieniem.

Siedleckie seminaria świadczą o wzroście zainteresowania dorobkiem niezwykłych kobiet, które przez wieki, z powodu niewykonywania narzucanych im obowiązków, określano i traktowano zgodnie z wykluczającymi epitetami. Znalazły one wyraz w tytułach kolejnych debat: niegrzeczne, dręczone fobiami, samotne, stare... Dziś patrzymy na nie przede wszystkim jak na osoby silne i odważne, z których poszukiwań, doświadczeń, a nawet błędów możemy się uczyć i dzięki którym odnajdujemy własną drogę.

Hanna Świeszczakowska

*por. Zofia Chyra-Rolicz, *Wzory zachowań kobiet na ziemiach polskich XIX/XX wieku w: Niepokorne - konstrukty kobiece w kulturze pod red. Beaty Wałęciuk-Dejneki i Joanny Posłusznej*, Wyd. Ureus, Kraków 2014

**por. Joanna Jabłońska, *Kobieta, mężczyzna, anioł czy zwykła „wariatka”?* - o metamorfozach Marii Komornickiej w: *Tożsamość kobiet - silne indywidualności w sztuce, literaturze i religii pod red. Joanny Posłusznej i Beaty Wałęciuk-Dejneki*, Wyd. Ureus, Kraków 2014

Czy nic jest liczbą?

Nic = zero. W codziennych rozmowach tak właśnie oceniamy. Czy słusznie? Czy zero na pewno jest niczym? Po co nam zatem takie coś, co jest niczym?

Zero pojawiło się w użyciu jako element systemów zapisu liczb, było częścią notacji. Dopiero po wielu, wielu latach uznano je za pełnoprawną liczbę i wtedy zajęło należne mu miejsce jednego z podstawowych elementów matematycznych zbiorów liczbowych. Na to miejsce zero zasłużyło zarówno swoją użytecznością, jak i niezwykłymi, czasami paradoksalnymi, właściwościami. Pamiętamy pewnie ze szkoły, że nie da się niczego podzielić sensownie przez 0, a to tylko jedna z tych właściwości. Analizując podstawy matematyki, można pokazać, że wszystkie liczby dają się wyprowadzić z 0.

Podstawa systemu zapisu liczb

W wielu starożytnych kulturach symbole oznaczające liczby 1, 10 i 100 były ze sobą niezwiązane. W starożytnej Grecji używano na przykład liter alfabetu na oznaczenie liczb 1-9, 10-90 i 100-900. Wydaje się, że mogło to być mylące, ale zazwyczaj można bez trudu wywnioskować z kontekstu, czy dany symbol oznacza literę czy liczbę. Taki zapis utrudniał jednak wykonywanie obliczeń.

Nasz obecny sposób zapisu liczb, w którym ta sama cyfra oznacza różne wartości w zależności od tego, gdzie się znajduje, nazywa się systemem pozycyjnym. Taka notacja doskonale sprawdza się przy wykonywaniu obliczeń pisemnych, a przecież tak właśnie jeszcze do niedawna wszystko liczone. W powszechnie, choć niewyłącznie, stosowanym dziś systemie pozycyjnym o podstawie 10 najważniejsza jest znajomość podstawowych zasad dodawania i mnożenia dziesięciu symboli 0-9. Można zauważyć powtarzające się prawidłowości, gdy takie same symbole pojawiają się w różnych miejscach. Na przykład:

$$23 + 5 = 28$$

$$230 + 50 = 280$$

$$2300 + 500 = 2800$$

Jednak w notacji stosowanej w starożytnej Grecji pierwsze dwa działania wyglądają następująco:

$$\kappa\gamma + \varepsilon = \kappa\eta$$

$$\sigma\gamma + \nu = \sigma\pi$$

! trudno dopatrzeć się tu jakiegokolwiek wspólnej struktury.

System pozycyjny ma jeszcze dodatkową cechę, którą można zauważyć na przykład w liczbie 1057 - otóż wymaga użycia symbolu oznaczającego zero. Cyfra 0 mówi nam, że w tej liczbie nie występują setki. W notacji

greckiej nie ma takiej potrzeby. Na przykład w zapisie $\sigma\pi$ symbol σ oznacza „200”, a π to „80”. Możemy stwierdzić, że nie ma żadnych jedności, ponieważ nie pojawia się tu żaden z symboli $\alpha - \theta$, którymi w Grecji starożytnej oznaczano pierwsze dziewięć liczb. Zamiast posługiwać się jakimś symbolem oznaczającym zero, po prostu nie pisano żadnej z liter oznaczających jedności.

Gdybyśmy spróbowali tak postąpić w systemie dziesiętnym, liczba 1057 zmieniłaby się w 157, ale wtedy nie można byłoby stwierdzić, czy taki zapis oznacza 1057, 1507, 1570, czy może 10500700. We wczesnych wersjach systemu pozycyjnego wykorzystywano w celu zaznaczenia braku wartości w którejś pozycji spację, ale taki odstęp można łatwo przeoczyć, a dwie spacje obok siebie tworzą jedynie trochę większy odstęp. Taki zapis często prowadził więc do pomyłek.

Krótką historia zera

Babilon

Pierwszą cywilizacją, która wprowadziła symbol oznaczający „tu nie ma żadnej liczby”, byli Babilończycy, chociaż używali go niekonsekwentnie. Jak może niektórzy pamiętają ze szkoły, babiloński system liczbowy nie miał podstawy 10, ale 60. We wczesnych zapisach babilońskich rachunków oznaczano brak wartości w danej pozycji zostawiając w tym miejscu odstęp, ale około roku 300 p.n.e. do użycia wszedł specjalny symbol - dwa ukośne kliny. Był on jednak pomijany, jeśli występował na końcu liczby, a więc faktycznego znaczenia zapisu trzeba się było wówczas domyślać z kontekstu. Zresztą nie był traktowany jako „pełnoprawna” liczba, ale tylko jako cyfra (zresztą samo słowo *sifr* oznaczało początkowo właśnie nic, pustkę, brak, czyli zero, a większość języków europejskich zawdzięcza „zero” wybitnemu matematykowi - Fibonacciemu - który arabskie *sifr* przetłumaczył jako zefiro, skąd już blisko do zera).

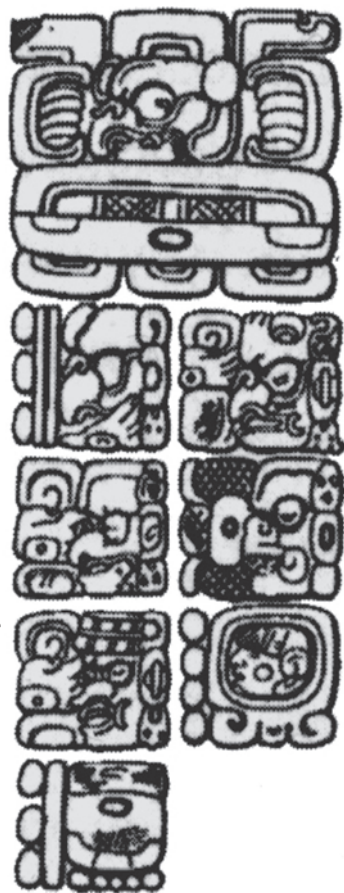
Indie

Koncepcja systemu pozycyjnego o podstawie 10 pojawia się w tekście kosmologicznym *Lokavibhaga* z 458 roku n.e., w którym tam, gdzie obecnie zapisalibyśmy 0, używa się słowa „śuunja” (pustka). W 498 roku n.e. indyjski matematyk i astronom Arjabhata opisał system pozycyjny jako „miejsce do umieszczenia wartości dziesięciokrotnie większej”, jednak dowodem na pierwsze niebudzące kontrowersji użycie konkretnego symbolu oznaczającego cyfrę 0 w systemie dziesiętnym jest inskrypcja z 876 roku n.e. znajdująca się w świątyni Ćaturbhudża w Gwalijarze. Znakiem tym jest - a to ci niespodzianka! - małe kółko. (Kółka z poziomą kreską na górze używał ponad siedem wieków wcześniej Ptolemeusz do określania różnic w położeniu kątowym Księżyca i Słońca przy zaćmieniu tego ostatniego.)



Majowie

Cywilizacja Majów, której najlepszy okres rozwoju przypadła na lata 250-900 n.e., posługiwała się systemem liczbowym o podstawie 20 z odrębnym symbolem na



źródło: I. Stewart: *Professor Stewart's incredible...*

Stela kamienna z Quirigua datą stworzenia świata wg Majów: 13 baktunów, 0 katunów, 0 tunów, 0 uinali, 0 kin, 4 ahau, 5 cumhu.

Gdy ktoś spyta nas, ile mamy krzeseł - i faktycznie kilka ich mamy - wskażemy je po kolei i policzymy: „Jedno, dwa, trzy, ...”. Jeżeli jednak nie mamy krzeseł, nie możemy wskazać na jakieś krzesło i powiedzieć: „zero”, bo przecież nie ma na co wskazywać. Ponieważ nie uzyskamy 0 w wyniku liczenia, zero najwyraźniej nie jest liczbą. Może to się wydawać dziwne, ale warto zauważyć, że jeszcze wcześniej także „jeden” nie było uważane za liczbę. Ślad tego zachował się w wielu językach do dziś* - mając 1 samochód nie podkreślamy tego w informacji, tylko mówimy „mam samochód”. Skoro ktoś ma jakąś liczbę np. krów, to z pewnością ma ich więcej niż jedną.

Z czasem użycie symbolu oznaczającego zero bardzo się rozpowszechniło i uświadomiono sobie, że pod niemal wszystkimi istotnymi względami zero zachowuje się tak samo jak pozostałe liczby. W IX stuleciu indyjscy matema-

tycy uważali już, że jest ono pełnoprawną liczbą, a nie tylko symbolem używanym do oddzielania innych cyfr i zachowania czytelności zapisu. Posługiwali się zerem swobodnie we wszystkich obliczeniach.

Od dawna też nie ma wątpliwości, gdzie należy umieścić zero na osi liczbowej - w naturalnej kolejności, od lewej do prawej: miejsce zera jest tuż obok 1, na lewo od niej. Wynika to z oczywistego faktu: dodanie 1 do dowolnej liczby przesuwają ją o jedną pozycję w prawo. Dodanie 1 do 0 przesuwają je na pozycję 1, zatem 0 musi się znaleźć w miejscu, z którego przesunięcie o jedną pozycję w prawo daje 1. To miejsce znajduje się o jedną pozycję na lewo od 1. Zero jako prawdziwa liczba ugruntowało się na swojej pozycji po wprowadzeniu liczb ujemnych. Nikt nie miał zastrzeżeń do stwierdzenia, że 2 jest liczbą. Jeśli przyjmiemy, że -2 też jest liczbą i że suma dwóch liczb również jest liczbą, to wynik dodawania $2 + (-2)$ musi być liczbą. A to jest przecież 0.

Czy zero jest liczbą?

Do IX wieku n.e. zero było postrzegane jako wygodny symbol przydatny w obliczeniach, ale nie było uważane za pełnoprawną liczbę. Być może dlatego, że niczego się nim nie liczy.

Niezwykłe cechy

Zero zachowuje się jak każda inna liczba „niemal pod wszystkimi istotnymi względami”, ponieważ w jednym szczególnym przypadku zero jest wyjątkowe. Musi takie być, ponieważ jest jedyną liczbą wciśniętą między liczby dodatnie i ujemne.

Jest czymś oczywistym, że dodanie 0 do dowolnej liczby nie zmienia jej wartości. Z tej szczególnej własności wynika, że $0 + 0 = 0$, a to oznacza, iż $-0 = 0$. Zero jest samo dla siebie liczbą przeciwną. To jedyna taka liczba. Wynika to właśnie z tego, że 0 jest wciśnięte na osi liczbowej między liczby ujemne i dodatnie.

A co z mnożeniem? Jeśli potraktujemy mnożenie jak wielokrotne dodawanie, to

$$2 \times 0 = 0 + 0 = 0$$

$$3 \times 0 = 0 + 0 + 0 = 0$$

$$4 \times 0 = 0 + 0 + 0 + 0 = 0$$

Zatem

$$n \times 0 = 0$$

dla dowolnej liczby n .

Jeśli wyślę na własne konto kilka przelewów na kwotę 0 złotych, to przecież nie zwiększę swojego stanu posiadania ani o grosz. Również w tym wypadku zero jest jedyną liczbą o takiej szczególnej własności.

Z zasad arytmetyki wynika, że $m \times n$ jest równe $n \times m$ dla dowolnych liczb m i n . To oznacza, że

$$0 \times n = 0$$

dla dowolnej liczby n , mimo że nie możemy dodać do siebie „zero kopii” liczby n .

A co z dzieleniem? Dzielenie zera przez liczbę różną od zera jest oczywiste - w wyniku dostajemy zero. Połowa z niczego czy jedna trzecia z niczego to przecież wciąż jest nic. Jednak przy dzieleniu jakiejś liczby przez zero, do głosu dochodzi niezwykła natura tej liczby. Ile na przykład wynosi $1 : 0$? Wynikiem z dzielenia $m : n$ jest taka liczba q , że $q \times n = m$. Zatem wynikiem z dzielenia $1 : 0$ powinna być taka liczba q , że $q \times 0 = 1$. Problem jednak w tym, że **takiej liczby nie**

ma. Jakąkolwiek liczbę podstawimy pod q , zawsze otrzymamy wynik $q \times 0 = 0$. Nigdy nie dostaniemy wartości 1.

Dzielenie przez zero jest niedozwolone, ponieważ takie działanie jest bezsensowne. Co prawda przed wprowadzeniem ułamków sądzono, że dzielenie 1 przez 2 też jest bezsensowne, może więc nie powinniśmy się tak łatwo poddawać? Czy wobec tego szukać jakiejś nowej liczby, która pozwalałaby nam dzielić przez zero? Można, ale pojawia się problem - taka liczba stałaby w sprzeczności z podstawowymi zasadami arytmetyki.

Wiemy na przykład, że $1 \times 0 = 2 \times 0$, ponieważ oba działania dają w wyniku zero. Po podzieleniu obu stron przez 0 otrzymujemy $1 = 2$, a to przecież absurd. Zatem wprowadzenie zakazu dzielenia przez zero wydaje się jak najbardziej sensowne.

O tym jak bardzo wyjątkowe i niebezpieczne jest zero i dzielenie przez nie przekonała się amerykańska marynarka. 21 września 1997 roku podczas rejsu u wybrzeży Wirginii krążownik rakietowy USS „Yorktown” uległ groźnej awarii. W jego komputerach zainstalowano nowe oprogramowanie, dzięki któremu zredukowano załogę i zaoszczędzono miliony dolarów. Nikt jednak nie zauważył, że okręt stał się bezbronny wobec zera, które jeden z operatorów wpisał w nieodpowiednim miejscu. Kiedy dane zostały pobrane przez program, nastąpiła katastrofa - komputer próbował wykonać dzielenie przez zero, co skończyło się zawieszeniem programu i unieruchomieniem jednostki.**

Żadna inna liczba nie mogła wyrządzić takich szkód; **próba dzielenia przez zero powoduje, że operacja staje się nieokreślona.** Niekiedy mówi się, że w jej wyniku uzyskujemy „nieskończoność”.

Liczby z niczego

Z pojęciem najbliższym „nicości” mamy w matematyce do czynienia w teorii zbiorów. Zbiór jest zestawem obiektów matematycznych: liczb, figur geometrycznych, funkcji, sieci... Definiuje się go przez wypisanie lub scharakteryzowanie jego elementów. Określenia „zbiór zawierający liczby 2, 4, 6, 8” oraz „zbiór liczb parzystych z przedziału między 1 i 9” definiują ten sam zbiór, który możemy utworzyć, wypisując jego elementy:

{2, 4, 6, 8}

gdzie nawiasy klamrowe {} oznaczają zbiór utworzony przez elementy wypisane między nimi.

Pod koniec XIX w. niemiecki matematyk Georg Cantor, przy okazji zajmowania się kwestiami nieciągłości funkcji, opracował obszerną teorię zbiorów. Przedstawił rozwiązanie wykorzystujące strukturę zbioru nieciągłości. To nie pojedyncze nieciągłości były tu istotne, ale całe ich skupisko. Cantora tak naprawdę interesowały zbiory nieskończone duże. Dokonał wówczas niezwykłego odkrycia, że niektóre nieskończoności są większe od innych.

Pomysł Cantora podchwycił Gottlob Frege, ale jego bardziej interesowały zbiory skończone, na podstawie których chciał wyjaśnić kwestię natury liczb. Analizując w tym celu różne odpowiadające sobie zbiory (np. zbiory siedmiu

dni tygodnia, siedmiu plag egipskich, siedmiu krasnoludków i liczb od 1 do 7) stwierdził, że doskonale do siebie pasują, a więc wszystkie definiują tę samą liczbę.

Który z nich zatem należałoby wybrać jako reprezentanta liczby siedem? Frege „poszedł na całość” - wszystkie! Zdefiniował każdą z liczb jako zbiór wszystkich zbiorów pasujących do danego zbioru; dzięki temu żaden zbiór nie jest wyróżniony, a używane przez nas nazwy i symbole są jedynie oznaczeniami tych gigantycznych zbiorów.

Liczba „siedem” jest zbiorem wszystkich zbiorów pasujących do krasnali i zbiór ten jest tym samym, co zbiór wszystkich zbiorów pasujących do dni tygodnia lub listy $\{1, 2, 3, 4, 5, 6, 7\}$.

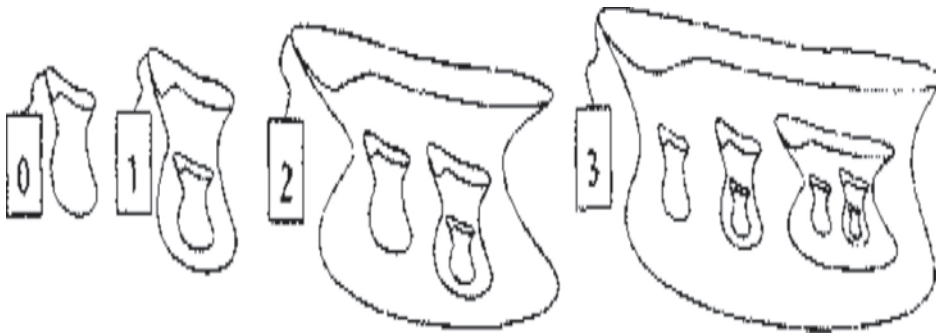
Niestety idea ta, choć rozwiązuje problem pojęciowy, nie prowadzi do żadnej sensownej notacji. Frege przedstawił swoje przemyślenia w dwutomowych *Podstawowych prawach arytmetyki*. Od tej chwili wszyscy - jak sądził - wiedzieli, czym jest liczba. Jednak tuż przed wysłaniem do druku tomu drugiego Frege niespodziewanie otrzymał od Bertranda Russella list, w którym Russell napisał coś takiego: „...rozważ zbiór wszystkich zbiorów, które nie zawierają same siebie”. Anegdotalny opis tej antynomii nosi nazwę „paradoksu fryzjera” lub „paradoksu golibrody” - *Fryzjer, mieszkaniec pewnego miasta, goli tych jego mieszkańców, którzy sami się nie golą. Czy fryzjer goli się sam?* Inne sformułowanie tego paradoksu dotyczy ciotki, która lubi tych, co siebie nie lubią i nie lubi tych, co siebie lubią. Odpowiedź na pytanie, czy ciotka lubi siebie prowadzi do paradoksalnej konkluzji, że ciotka lubi siebie wtedy i tylko wtedy, gdy siebie nie lubi. Generalnie paradoksy tego typu wynikają z tzw. autoreferencji, czyli odwoływania się do samych siebie. Niektórzy może pamiętają *paradoks Gödla* oparty na tej samej zasadzie, który próbował rozwiązać bohater komedii $E = mc^2$

Odpowiedzi na to pytanie to zbiór, który przeczy sam sobie. Zagadnienie to pokazuje niebezpieczeństwa, jakie wiążą się z ogromnymi, wszechogarniającymi zbiorami. Fryzjer z tego przykładu należy bowiem jednocześnie do dwóch różnych zbiorów - mężczyzn, których goli fryzjer i mężczyzn, którzy golią się sami.

Logicy rozwiązali problem przyjmując diametralnie odmienną niż Frege strategię - wybranie tylko jednego z wielu zbiorów. Najtrudniejszy był wybór odpowiednich zbiorów standardowych - jednoznacznie zdefiniowanych, ze strukturą odpowiadającą procesowi liczenia. Rozwiązaniem okazał się bardzo szczególny zbiór nazywany zbiorem pustym.

A jak to się ma do zera? Zero jest liczbą, wobec czego powinno odpowiadać liczbie elementów w jakimś zbiorze. Ale w jakim? Musi to być zbiór pozbawiony elementów, co łatwo sobie wyobrazić - np. „zbiór wszystkich ludzi ważących ponad 3 tony”. W matematyce również istnieje zbiór bez elementów - jest to zbiór pusty (np. zbiór wszystkich liczb pierwszych podzielnych przez 4 lub zbiór wszystkich trójkątów z czterema wierzchołkami). Chociaż na pozór są to zbiory różne, w istocie jest to jeden i ten sam zbiór. Ponieważ nie znajdują się w nich żadne liczby ani żadne trójkąty, trudno nam je od siebie odróżnić.





Tworzenie liczb ze zbiorów pustych. Papierowe torby odpowiadają zbiorom, natomiast zawartość toreb reprezentuje ich elementy. Sama torba nie jest elementem swojego zbioru, ale może być częścią zawartości innej torby.

Skoro wszystkie zbiory puste mają tę samą liczbę elementów, a mianowicie: zero, zatem istnieje tylko jeden jedyny zbiór pusty. Oznaczamy go symbolem \emptyset wprowadzonym w 1939 roku przez grupę matematyków ukrywających się pod pseudonimem Bourbaki. Teoria zbiorów potrzebuje \emptyset z tego samego powodu, z jakiego w arytmetyce potrzebne jest 0: po wprowadzeniu tego elementu wszystko staje się proste.

W istocie można przyjąć definicję, że liczba 0 jest zbiorem pustym. A co z liczbą 1? Intuicyjnie wiemy, że potrzebujemy jakiegoś zbioru z dokładnie jednym elementem. Musi to być coś jednoznacznie określonego. Co? Mamy kandydata - zbiór pusty jest przecież jednoznacznie określony. Możemy więc zdefiniować liczbę 1 jako zbiór, którego jedynym elementem jest zbiór pusty - symbolicznie zapiszemy go tak: $\{\emptyset\}$. Zbiór ten nie jest tym samym, co zbiór pusty, ponieważ ma jeden element, natomiast zbiór pusty nie ma w ogóle żadnych elementów. Ian Stewart proponuje taką wizualizację: „Wyobraźmy sobie, że zbiór jest papierową torbą z elementami w środku. Zbiór pusty będzie wówczas pustą torbą. Zbiór, którego jedynym elementem jest zbiór pusty, będzie w takim razie torbą zawierającą w środku pustą torbę. Jest to coś innego niż poprzednio, bo teraz w środku jest torba.”

Kolejnym krokiem jest zdefiniowanie liczby 2 - jednoznaczne określenie jakiegoś zbioru z dwoma elementami. Dlaczego więc nie mielibyśmy wykorzystać obu zbiorów, które dotychczas wymieniliśmy: 0 i $\{\emptyset\}$? Zdefiniujmy zatem liczbę 2 jako zbiór $\{\emptyset, \{\emptyset\}\}$. Wykorzystując wcześniejsze definicje, powiemy, że zbiór ten jest tym samym co 0, 1. Dalej, korzystając z tej prawidłowości definiujemy $3 = 0, 1, 2$, a więc jako zbiór z trzema elementami, które już wcześniej zdefiniowaliśmy. Potem $4 = 0, 1, 2, 3$, itd.. Wszystko to wywodzi się ze zbioru pustego, na przykład:

$$4 = \{\emptyset, \{\emptyset\}, \{\emptyset, \{\emptyset\}\}, \{\emptyset, \{\emptyset\}, \{\emptyset, \{\emptyset\}\}\}$$

Jak widać podstawowymi elementami tej struktury są pojęcia abstrakcyjne: pusty zbiór i akt tworzenia zbioru przez wypisanie jego elementów. Widać, że związek występujący między zdefiniowanymi zbiorami pozwala opisać

jednoznaczna metodę konstrukcji całego zbioru liczbowego, w którym każda liczba jest określonym zbiorem, zawierającym zgodną z naszą intuicją liczbę elementów; podobne rozwiązania z zakresu teorii zbiorów możemy wykorzystać do przedstawienia definicji liczb ujemnych, ułamków, liczb rzeczywistych (nieskończonych ułamków dziesiętnych), zespolonych ...

Rozważania te doprowadziły nas do odkrycia jednej z największych tajemnic matematyki - **wszystko to opiera się na niczym.**

A jakie to może mieć konsekwencje dla innych dziedzin? Potęga i oryginalność zera zajmują nie tylko

matematyków, ale i fizyków, którzy próbują wyjaśnić tajemnicę Wszechświata. Można np. dojść do wniosku, że Wszechświat powstał z niczego - skoro energia grawitacyjna ma przeciwny znak niż wszystkie inne rodzaje energii, to energia grawitacyjnego ciężenia wszystkich ciał w kosmosie dokładnie równoważy energię związaną z ich masami, ruchem, ciepłem, promieniowaniem itd., a to znaczy, że łączna wartość energii Wszechświata jest równa zero. Stworzenie całej materii nic by wtedy nie kosztowało. Bilans energii się zgadza, tj. przed stworzeniem Wszechświata było zero, po stworzeniu - też w sumie jest zero.

George Gamow opisuje w autobiografii, jak wspomniany Albertowi Einsteinowi, że gwiazdę można stworzyć z niczego, bo jej ujemna energia grawitacyjna dokładnie kasuje się z dodatnią energią jej masy (liczoną zgodnie ze słynnym wzorem $E = mc^2$). Dziś wiemy, że teoria Einsteina „załamuje się” w punkcie, w którym zaczyna się czas, a materia osiąga nieskończoną (nieokreśloną) wartość gęstości i temperatury. Fizycy nazwali ten punkt osobliwością. Stephen Hawking i Roger Penrose udowodnili, że nie da się jej uniknąć, bo nie da się z równań usunąć dzielenia przez zero właśnie.

Kornelia

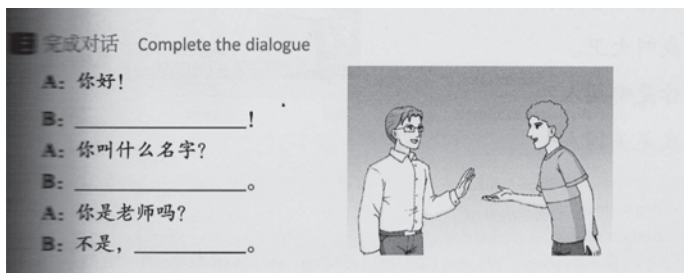
* Podobne rozróżnienie wciąż można odnaleźć w językach współczesnych. W starożytnej grece (a także dawnej polszczyźnie - do dzisiaj np. w przysłowiu: „Mądrzej głowie dość dwie słowie”) występowała też liczba podwójna, której odpowiadały konkretne formy słów, gdy mowa była o jakichś dwóch obiektach. Zatem w tym sensie również „dwa” nie było uważane za taką samą liczbę jak pozostałe.

** Od opisu tej awarii Charles Seife rozpoczął swoją książkę o dziejach zera „Zero. Niebezpieczna idea”.

Korzystałam z książek: Ian Stewart: *Professor Stewart's incredible numbers*, London, Profile Books Ltd., 2015 oraz Charles Seife: *Zero: niebezpieczna idea*. (przekł. Janusz Skolimowski). Warszawa, Amber, 2002,

Odrobina Chin w Siedlcach

To już dwa lata, odkąd studenci UPH mogą w ramach lektoratu uczęszczać na zajęcia z języka chińskiego. Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o tym egzotycznym (jeszcze) języku, ale boicie się zapytać, odnajdziecie w poniższym wywiadzie z Wang Yun, prowadzącą lektorat.



Marlena Stańczuk - Jak to się stało, że zaczęła Pani uczyć na naszym uniwersytecie?

Wang Yun - Pracuję jako lektor języka chińskiego. Trzy lata temu prof. Sławoj Szymkiewicz, promotor mojej pracy doktorskiej, przekazał mi wiadomość, że Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach poszukuje lektora języka chińskiego. Przesłałam dokumenty i po rozmowie kwalifikacyjnej zostałam przyjęta.

M. S. - Czy oferta budzi zainteresowanie wśród studentów i jak sobie radzą?

W. Y. - Większość radzi sobie dobrze. Każdy kolejny rocznik studentów jest coraz bardziej zaangażowany w naukę. Zajęcia przyciągają tych, którzy interesują się kulturami pozaeuropejskimi, lubią wyzwania i są otwarci na przyszłość.

M.S. Gdyby na UPH otwarto kierunek taki jak sinologia, japonistyka lub inny, na którym można by nauczyć się orientalnych języków, to - Pani zdaniem - znaleźliby się chętni do studiowania?

W.Y. - Dwa i pół roku temu były próby utworzenia kursu skoncentrowanego na Chinach oraz chińskiej kulturze i historii. Ostatecznie nie powstał z powodu zbyt małej liczby zainteresowanych. Być może w przyszłości więcej studentów zechce uczyć się nie tylko języka chińskiego, ale też zdobywać wiedzę o Chinach. Odkąd zaczęłam pracować w Siedlcach obserwuję, że coraz więcej osób przekonuje się, że nauczenie się języka chińskiego jest możliwe. Ponadto relacje między Polską a Chinami ciągle się rozwijają. Być może więc, z czasem, powstaną warunki do tego, by studenci w Siedlcach uczyli się czegoś więcej na temat Chin.

M.S. - Ile przeciętnie czasu trzeba spędzić na nauce języka chińskiego? Czy trzy godziny tygodniowo lektoratu wystarcza, żeby poznać podstawy?

W.Y. Lektorat liczy 120 godzin w roku akademickim. Mogę powiedzieć, że po tym czasie studenci powinni mieć podstawową wiedzę o języku chińskim, która obejmuje najważniejsze znaki, czytanie *pinyin* (system transkrypcji), umiejętność powitania i przedstawienia się, a także wypo-

wiadania się na temat rodziny, zawodu, zakupów, umawiania się na spotkanie itp..

M.S.: Co w nauce sprawia najwięcej trudności, a co radości siedleckim studentom?

W.Y. - Zapamiętanie chińskich znaczków może być trudne. W każdym razie studenci najczęściej mają z tym problemy. Język chiński różni się od języków europejskich. Na Zachodzie pismo rozwinęło się w oparciu o alfabet, natomiast w Chinach zamiast liter występują ideogramy. Słownik cesarza Kangxi z XVIII wieku wymienia ich około 50 tys. W czasach starożytnych jeden ideogram najczęściej oznaczał jedno pojęcie, teraz przeważnie na jedno słowo potrzeba dwóch ideogramów. Ich zapamiętanie może być trudne, ale świadomość coraz lepszego posługiwania się nimi daje satysfakcję.

Zaskoczyło mnie, że większość studentów w Siedlcach zapamiętywała je tak szybko. Już po pierwszych kilku tygodniach potrafiła opanować technikę pisania znaków. Świadczy to o tym, że studenci są zdolni. Mogę dodać, że cieszyli się, gdy podczas zajęć uczyli się chińskich pioseknek lub wierszy. Radość sprawiały im też zabawy językowe.

M.S. - Dziś młodzi często uczą się języków obcych poprzez oglądanie filmów czy seriali. Ponadto korzystają z aplikacji na telefonach. Czy istnieje taka opcja do nauki języka chińskiego? Czy są godne polecenia strony internetowe, gdzie można nauczyć się tego języka samemu?

W.Y. - Polecam strony:

<http://www.yellowbridge.com/>

<http://www.thechairmansbao.com/>

<https://www.youtube.com/channel/UC-Hah5R7xxdrbqDqAm8eWTQ>

<http://xh.5156edu.com/conversion.html>

<http://ce.linedict.com/dict.html#/cnen/home>

<http://www.linguee.com/english-chinese>

Uważam jednak, że nauka w Internecie nie może zastąpić korzystania z podręczników i pomocy nauczyciela. Najlepszą metodą nauki jest systematyczna praca pod okiem lektora.

rozmawiała: **Marlena Stańczuk**, studentka IV roku filologii angielskiej UPH

PS. Chińskie znaczki nie są takie trudne, jak je malują. Możecie sami spróbować napisać kilka liter:



źródło skanów: *Boya Chinese: elementary: workbook*. Vol. 1, wyd. Beijing: Beijing University Press 2013

Powstaje Muzeum Mitologii Słowiańskiej

O pradawnych wierzeniach naszych słowiańskich przodków niewiele wiemy, o ile cokolwiek. Fakt ten dostrzegli członkowie Stowarzyszenia Ekologiczno-Kulturalnego „Wspólna Ziemia” z Chojnic, którzy postanowili powołać do życia Muzeum Mitologii Słowiańskiej.

Będzie to pierwsza w Polsce i Europie placówka muzealna, która w sposób merytoryczny, a jednocześnie przystępny i nowoczesny przybliży odbiorcom wiedzę o przedchrześcijańskiej kulturze duchowej Słowian.

Muzeum powstanie w Grodzisku Owidz - zrekonstruowanym grodzie średniowiecznym mieszczącym się na terenie miejscowości Owidz nieopodal Starogardu Gdańskiego. I próżno szukać lepszego miejsca, niż wybrane na siedzibę placówki.

W Owidzu znajduje się gotowa infrastruktura w postaci przestronnych sal, parkingów, amfiteatru, placu zabaw. Kontekst historyczny miejsca świetnie koresponduje z projektem muzeum. Tym bardziej, że na jego terenie organizowane są pokazy historyczne nawiązujące do słowiańskich obrzędów, które cieszą się dużą popularnością.

Realizacja inwestycji przebiegać będzie w kilku etapach. Muzeum ma być udostępnione zwiedzającym od 24 czerwca br., a ekspozycja zajmie ok. 150 m². Stopniowo będą zagospodarowane kolejne przestrzenie. Gotowa jest koncepcja merytoryczna i plan aranżacji ekspozycji. Pozytywną ocenę projektu dokonał prof. dr hab. **Witold Świętosławski**, dyrektor Instytutu Archeologii i Etnologii Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego: „Widzę dużą szansę na ekspozycję zarówno ciekawą dla zwiedzających, jak i w przystępny sposób uczącą. Koncepcja merytoryczna jest bardzo dobra i, co najważniejsze moim zdaniem, nie zrobiono tego, czego się w przypadku tej



Wizualizacja posągu Świętowita z Arkony; na podstawie średniowiecznego opisu kronikarza Sakso Gramatyka wykonała firma Twórcza10

trudnej problematyki boję - nie przekroczone, nadmiernie wchodząc w fantastykę, granicy pomiędzy suchością źródłowych informacji a ich interpretacją”.

Jak dodaje koordynator projektu **Radosław Sawicki**: „Docelowo całe Grodzisko Owidz ma być areną muzealnych eksploracji. O elementach mitologii słowiańskiej będzie można dowiedzieć się nie tylko w salach muzealnych, ale też w naszej restauracji czy nawet w toaletach, w których także przewidujemy stosowną aranżację wnętrza”.

Wśród prezentowanych obiektów będą zarówno repliki nielicznie zachowanych zabytków archeologicznych, związanych z pradawnymi wierzeniami Słowian, jak i ślady kultury materialnej utrwalone w dziełach plastycznych, muzycznych czy literackich współczesnych nam twórców. Dlatego obok kopii Światowita ze Zbrucza czy Świętowita z Wolina, w muzeum znajdą się reprodukcje, inspirowanych mitologią, prac **Zofii Stryjeńskiej** czy plansze z popkulturowych komiksów z Babą Jagą. Na atrakcyjność ekspozycji wpłynie jej interaktywny i multimedialny charakter oraz historia przedstawiana „na żywo” w postaci rekonstrukcji słowiańskich obrzędów w plenerze.

Trwa zbiórka środków finansowych pozyskiwanych z różnych źródeł: dotacji, darowizn, I proc. podatku. Aktualności na temat powstającego muzeum zawiera strona www.muzeumsłowiańskie.pl. Tam też są informacje jak można pomóc w jego tworzeniu.

Anna Rudnicka

Sakso Gramatyk o świątyni i posągu Świętowita w Arkonie na wyspie Rugia, zdobytej przez duńskiego króla Waldemara w roku 1168

„Środek grodu zajął plac, na którym widziałeś wcale piękną bożnicę z drzewa, słynną nie tylko dla okazałej służby, ale i dla posągu w niej umieszczonego. Zewnętrzny obwód bożnicy ciekawił rzeźbami i malowidłami rozmaitymi bardzo pierwotnymi. Otworem w nim stało dla przechodniów tylko jedno wejście. Samą świątynię otaczał rząd podwójny: zewnętrzny ze ścian, o dachu czerwonym; wewnętrzny, tylko o czterech słupach, miał zamiast ścian kobierce zawieszane, a podzielał z zewnętrznym tylko dach i kilka belek poprzecznych.

W świątyni stał olbrzymi posąg, przewyższający wielkością wszelkie rozmiary ciała ludzkiego, rażący czterema głowami i tyłkami; dwie w przód, dwie w tył patrzyły, jedna głowa na prawo, druga na lewo. Wąs był tak ogolony, a głowa tak przystrzyżona, że umyślnie wyraził artysta fryzurę u Rugian zwyczajną. W prawej ręce trzymał róg urobiony z wszelakiego kruszcu, który kapłan świadomy obrzędu dorocznie winem nalewał, aby móc z płynu wróżyć o urodzaju przyszłego roku. Lewe ramię opierało się o bok niby zgięciem. Suknia posągu sięgała goleni, z drzewa innego urobionych, a tak nieznacznie w kolana wpojonych, żeś tylko przy starannych oględzinach dojrzał miejsca znitowania. Nogi spoczywały wprost na ziemi, gdyż sama podstawa była w ziemi ukryta. Obok widziałeś wędzidło, siodło i liczne odznaki; miecz niezwyklej wielkości powiększał dziw, którego pochwę i rękojeść pysznej roboty srebro zalecało.”

(fragment, tłumaczenie **Aleksander Brücker**, za: **Aleksander Gieysztor**, *Mitologia Słowian*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1986)

Jak pisze A. Gieysztor, imię Świętowit jest czysto słowiańskie i oznaczało tego, który rozporządza mocą nadprzyrodzoną, świętą. Król Waldemar kazał obalić posąg bóstwa, przywiązać sznur do jego szyi i zawlec w ogień. (red.)

Prace studentów - człowiek



szając studentów do zakomponowania całej postaci zgodnie z prawidłowymi proporcjami anatomicznymi w perspektywie. Dodatkowo, poza zajęciami, studenci wykonywali szkice detali anatomicznych oraz szkice konstrukcyjne postaci ludzkich w ruchu. Korzystali z technik: ołówka, kredki, węgla prasowanego używanych na brystolu i szarym papierze.

Oprócz prawidłowego zakomponowania postaci, właściwych proporcji ciała, przy ocenie brałem pod uwagę odpowiednie oddanie przestrzeni i skrótów perspektywicznych, które sprawiały najwięcej trudności. Na wypracowanie detali,

światłocienia i waloru nie starczało najczęściej czasu, ale będzie można to uzupełnić w przyszłym semestrze.

Mikołaj Bieluga

zdjęcia: **Michał Gardziński**

Rysunek postaci ludzkiej z natury jest obowiązkowym etapem rekrutacji na większość plastycznych kierunków artystycznych. Również na naszej edukacji artystycznej odbywa się od 2015 roku taki egzamin wstępny. Daje on możliwość najlepszej oceny stopnia zaawansowania kandydata i jego umiejętności. Dzięki temu sprawdzianowi można się też przekonać, czy studiowanie na kierunku oferującym głównie zajęcia praktyczne jest oczekiwaną i miłą perspektywą.

Trzeci semestr zajęć artystycznych z rysunku na kierunku edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych to nauka zaawansowanych zasad prawidłowego przedstawiania postaci ludzkiej w różnych ruchach. Studenci wykonywali prace w pracowni w oparciu o obserwację konkretnego modelu. Na każdym zajęciach ustawienie modelu (ruch) było inne, co narzucało żwawe tempo pracy.

Większość rysunków powstawała na papierze o wymiarach 100x70 cm, zmu-



Interpretacje rzeczywistości

Wystawa malarstwa studentów II roku edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych pod kierunkiem dr. hab. Tomasza Nowaka, prof. UPH, była prezentowana w marcu na Wydziale Humanistycznym w galerii „Sciana”.

Prace studentów to próby indywidualnego wykorzystania wiedzy o środkach ekspresji, właściwych dla posługiwania się techniką malowania farbami akrylowymi.

Ekspozycja akcentuje kompozycje malarskie będące autorskimi interpretacjami postawionych tematów i problemów formalnych, które były treścią ćwiczeń.

tekst i zdjęcia: **Michał Gardziński**



Małgorzata Szostek,
studentka II roku edukacji artystycznej
w zakresie sztuk plastycznych,
„Blue”, 2016, akryl/plótno



Kamil Jastrzębski,
student II roku edukacji artystycznej
w zakresie sztuk plastycznych,
„Stół”, 2017, akryl/plótno



Dariusz Skiermunt,
student II roku edukacji artystycznej
w zakresie sztuk plastycznych,
„Na stole” 2017, akryl/plótno



Aleksandra Weisło,
studentka II roku edukacji artystycznej
w zakresie sztuk plastycznych,
„Widok z okna”, 2017, akryl/plótno

Malarstwo Karoliny Zwoniarskiej

Wystawę malarstwa **Karoliny Zwoniarskiej*** otworzył prorektor ds. rozwoju dr hab. inż. Zbigniew Karczmarzyk, prof. UPH, w obecności: dr hab. Janiny Florczykiewicz, prof. UPH, dr hab. Dobrosława Bagińskiego, dr hab. Mikołaja Bielugi, prof. UPH, dr Agnieszki Mazek, dr. Roberta Szymaniego, mgr. Andrzeja Magryty, mgr. Aleksandra Skumsa oraz studentów z kierunku edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych i z kierunku pedagogika.

Artystka zajmuje się malarstwem sztalugowym oraz rysunkiem. Dyplom z wyróżnieniem uzyskała na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w 2006 r. Jest doktorantką w Instytucie Sztuk Pięknych UJK w Kielcach. Założyła Stowarzyszenie Artystyczne „Front Sztuki” w celu promowania młodej sztuki i edukacji. Z ramienia tego stowarzyszenia współtworzy Kamienicę Artystyczną TA3 w Warszawie.

Swoje prace wystawiała w kraju i za granicą. Wyróżniona w konkursie „Obraz sezonu w Warszawie” w 2007 oraz w I Międzynarodowym Konkursie „AKT” w 2008.



tekst i zdjęcia: **Michał Gardziński**

*Karolina Zwoniarska. Malarstwo. A galeria, Wydział Humanistyczny UPH w Siedlcach, wernisaż 15 marca 2017, prace w technikach olej/płótno oraz collage, kurator wystawy: Tomasz Nowak

Bogini, kobieta, medium

Już podczas studiów magisterskich obszarem moich poszukiwań twórczych było przedstawienie wizerunku człowieka ze szczególnym uwzględnieniem postaci kobiecej.

Początkowo ograniczałam analizę podjętej tematyki do studium rysunkowego. Stopniowo zdobyte doświadczenie przeniosłam na grunt malarstwa. W trakcie dziesięciu lat pracy wielokrotnie analizowałam postać kobiety, która stała się swego rodzaju medium przekazującym w moich obrazach, rysunkach i kolażach osobiste obserwacje, subiektywne widzenie świata.

Momentem, od którego zaczynam budowanie kompozycji, zawsze jest natura. Jej obserwacja to dopiero początek obrazu. Znacznie istotniejsze są dla mnie obecne w procesie tworzenia emocje. To one decydują nie tylko o wyborze konkretnego fragmentu natury, ale także o doborze środków malarskiego wyrazu. To im podporządkowuję za-

równo kolorystykę prac, jak i niekiedy zaskakujące kompozycje.

O emocjonalnym charakterze moich prac świadczy również podejmowana tematyka. Czerpię ją ze swojego najbliższego otoczenia. Nie tylko sportretowane postaci, ale również składające się na kompozycję przedmioty należą do sfery mojego życia codziennego. Włączając je do świata sztuki staram się je „oswoić” i zrozumieć ich metafizyczny sens.

Cechą charakterystyczną moich ostatnich obrazów jest łączenie elementów zaobserwowanych w świecie przyrody z rysunkiem postaci kobiecych, przede wszystkim aktem. Przy czym nie staram się odwzorowywać otaczającego świata dokładnie takim, jakim jest. Tworzę intymną opowieść o kobiecie przepuszczając przez filtr własnych emocji wszystko, co chcę opowiedzieć.

Opowieść ta zmienia się wraz ze zmianami, których doświadczam jako człowiek. Każda z nich i każdy obszar



mojego życia odciska swe piętno na przestrzeni kolejnych powstających obrazów. Od kilku lat uczę się uprawy roślin prowadząc rodzinne gospodarstwo ogrodnicze. Silny kontakt z naturą jest więc jednym z takich obszarów.

Na wybór tematu pracy doktorskiej mają też wpływ moje doświadczenia jako matki i kobiety. Sięgając po wizerunki kobiet maluję boginię i kobietę zwyczajną. Jej skomplikowane role i charakter podkreślam używając zabiegu łączenia rozedrganej, dynamicznej kreski z gestem malarskim. Zależy mi na pokazaniu w obrazie napięcia na granicy - styku - malarsko potraktowanych plam koloru i poszukujących kresiek.

Przestrzeń, w której ukazuję moje bohaterki sprowadzona jest często do graficznych znaków, gdzie powtarzam motyw koronki, liścia, owoców, czy dmuchawców. Czasem znak ten upraszczam jeszcze mocniej sprowadzając go do zwykłego koła czy kwadratu.

Powstają w ten sposób przestrzenie abstrakcyjne, mające na celu podkreślenie ładunku emocji, który towarzyszy przedstawionej postaci. W najnowszych obrazach pojawia się motyw linii energetycznych jako odwołanie do kondycji człowieka w otaczającym go świecie przyrody.

Swoją pracę doktorską poświęcę badaniu miejsca kobiety - artystki pokazanej przez pryzmat własnych doświadczeń i przeświadczenia o boskiej roli kobiety dającej życie i zajmującej ważne miejsce w kształtowaniu współczesnej kultury wizualnej.

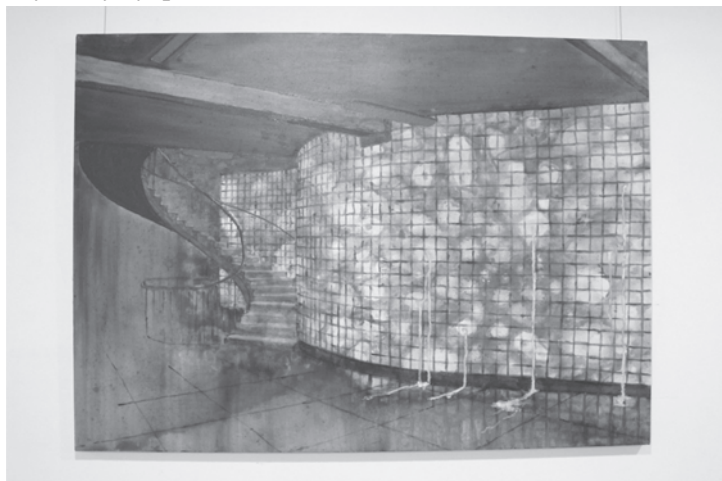
Karolina Zwoniarska

(Absolwentka Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Dyplom w roku 2006 w Pracowni Malarstwa prof. Mariana Czapli, aneks w Pracowni Rysunku prof. Ryszarda Sekuły i Pracowni Malarstwa Ściennego prof. Edwarda Tarkowskiego. Doktorantka w Instytucie Sztuk Pięknych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.)

Artysta patrzy na miasto



Na przełomie marca i kwietnia, w galerii Przestrzeń Sztuk w Bibliotece Głównej UPH, można było oglądać obrazy (olej na płótnie) **Marka Zająca**, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Kuratorem wystawy był prof. dr hab. Tomasz Nowak.



Autor prac ukończył Wydział Malarstwa w 2000 r. Swoje obrazy pokazywał na wielu wystawach zbiorowych oraz w ramach projektów autorskich prezentujących poszukiwania w dziedzinie malarstwa.



Współtworzył pracownię malarską na warszawskiej Pradze, był organizatorem i pomysłodawcą działań artystycznych, np. podczas Noczy Muzeów w Warszawie. W dziedzinie malarstwa ściennego ma na swoim koncie realizacje w kraju i za granicą (m.in.

Free Fresco Academy w Hiszpanii i we Włoszech, Teatr i Scena Capitol w Warszawie). Jest rysownikiem, sorybordzistą, współ-twórcą scenografii teatralnych, pedagogiem w szkołach Towarzystwa Przyjaciół I LO Bednarska, członkiem Stowarzyszenia Artystycznego „Front Sztuki”.

W niewidocznych zwierciadłach

Każdego dnia na swojej drodze spotykamy wiele nieznanym nam osób, które - często nieświadomie - poddajemy ocenie. Prześwietlamy wzrokiem przede wszystkim twarze i na tej podstawie powstają nasze wyobrażenia na temat konkretnych ludzi.

Oczywiście, te projekcje prawie wcale albo w ogóle nie muszą pokrywać się z rzeczywistością. Czasem jednak wystarczy jedno spojrzenie, żeby się zakochać lub żeby omijać kogoś z daleka...

Nasze oblicze zdradza większość emocji, odczuć i stanów pośrednich, które w nas się pojawiają: złość, smutek, radość, strach, zaskoczenie... Kto ich nie odczyta z samej tylko twarzy? A kto ich nie doświadczał? Wykazano naukowo, że wzory ekspresji niektórych uczuć są uniwersalne - wspólne dla wielu kultur.

Ogromny wpływ na nasze postrzeganie, zachowanie czy samopoczucie mają otaczające nas kolory. Potrafią nie tylko silnie oddziaływać na podświadomość i wyobraźnię, wywoływać rozmaite skojarzenia, ale i dodawać energii, budzić lub studzić emocje.

Piszę o tym w kontekście ostatniej wystawy **Joanny Wyrostkiewicz** zatytułowanej „Portret” (galeria Abakus, Warszawa, marzec/kwiecień 2017), w której autorka, posługując się malarskim językiem form, poruszyła wymienione aspekty. Treść przekazu wypływa nie tylko z obserwacji rzeczywistości, lecz i z osobistych doświadczeń. Łącznikiem między odczuciami artystki a naszym polem widzenia są właśnie EMOCJE. Kolor zaś jest podstawowym środkiem wyrazu, za pomocą którego utrwała ona na płótnie swoje stany ducha i ciała.

Jak pisze autorka, portret stał się dla niej „formą przepracowania i pewnego rodzaju urzeczywistnieniem kontaktu z drugim człowiekiem oraz z samym sobą”. I dodaje: „Siły samoświadomości sprawiają, że wykonuję autoportrety, zaś bogactwo przeżyć związanych z wychowaniem niepełnosprawnej córki każe mi niejako wracać dodatkowo do jej osoby w portretach. Maluję też twarze ludzi bliżej lub słabiej mi znanych, wręcz na siłę unikając umiejętności warsztatowych, by właśnie: nie oceniać, nie kreować, by uchwycona sytuacja stała się czystym, emocjonalnym kontaktem. Pierwszym „przyłapanym” odczuciem. Obcując z ludźmi „twarzą w twarz”, choć paradoksalnie w „laboratorium” pracowni, gdzie - zdało by się - jedynym kontekstem jest zdjęcie lub wspomnienie. To transpozycja czyjejkolwiek postaci daje mi możliwość przejścia się w niezwykłym lustrze... bo niewidocznym”.

Dzięki wystawie i ja mogłam przejrzeć się w „niewidocznym zwierciadle” obrazów Joanny Wyrostkiewicz. W większości portretów znalazłam swoje odbicie, a raczej stan własnych uczuć, które towarzyszyły mi przez kilka ostatnich miesięcy: niepokój, gniew, poirytowanie, rzadziej radość. Byłam przytłoczona wieloma sprawami i znów poczułam to gorzkie rozczarowanie relacjami międzyludzkimi. Dziś dostrzegam, jak ważne jest dawnie upustu emocjom, mówienie tego, co się myśli i czuje.



Pozorny spokój niczemu dobremu nie służy, jedynie kumuluje napięcie.

Być może część z Was odebrałaby tę wystawę całkiem inaczej, nie ma to jednak większego znaczenia. Istotne wydaje się bowiem, że dobra sztuka odzwierciedla życie we wszystkich jego przejawach. Oddaje nie tylko gamę odczuć i trudów artysty, lecz także dociera do jaźni widza, skłania do refleksji, porusza wewnątrz.

tekst i zdjęcia **Anna Rudnicka**



Joanna Wyrostkiewicz ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie na Wydziale Rzeźby w 2015 roku. Uczęszczała do pracowni prof. Piotra Gawrona. Obroniła również dwa aneksy: z malarstwa i medalierstwa. Jest to więc ten „typ”, co mistrzowsko operuje dłutem oraz młotkiem, kształtuje formy i je odlewa, po to, by za chwilę dać wyraz najróżniejszym przemysłom w farbie zastygłej na płótnie. Albo jeszcze inaczej: to artystka wszechstronna, która wykorzystuje różne techniki i z równie wielką łatwością porusza się po szerokiej skali problemów twórczych. (A. R.)

Problem

Każdą trudność, jaką spotykamy na naszej drodze można postrzegać jako sposobność do rozwoju, szansę na naukę. Tak twierdzi lama Ole Nydahl, urodzony w Danii w pełni wykształcony buddyjski nauczyciel. Inny mądry człowiek, którego nazwiska nie pamiętam twierdził, że rozwój nie wydarza się w sferze komfortu. Cóż...

Co jakiś czas mierzymy się z sytuacją bardziej lub mniej zaskakującą, którą możemy oceniać i odczuwać jako problem. Myśląc chronologicznie: nowa szkoła, studia, praca magisterska, pierwsza praca, nagła zmiana pracy, związki, rodzina itd. Mam już za sobą wiele takich sytuacji i zacząłem dostrzegać pewną prawidłowość:

Zawsze jestem przerażony perspektywą zmiany w życiu.

Przez kilka nocy nie mogę spać, jak już śpię, to pojawiają się idiotyczne sny, przez pewien czas jestem zestresowany i trudno mi normalnie funkcjonować, skupić się na czymś innym.

Pierwszą poważną próbą było rozpoczęcie studiów. Szukanie kierunku rozpoczęło się w atmosferze lekkiej paniki w dniu odebrania świadectwa maturalnego. Pojawiła się wtedy myśl: Może by jednak zaplanować studia? Ale jak wśród wielu możliwości wybrać jedną? Po dwóch dniach wybór padł na Uniwersytet Jagielloński i trzy kierunki. Dostałem się na jeden z nich i zaczęło się przygotowanie do przeprowadzki na drugi koniec Polski.

Nie było to łatwe doświadczenie. Teraz, po latach, mogę spokojnie przyznać, że nie byłem na to gotowy i nie dałem sobie z tym rady. W Krakowie mieszkałem tydzień. Po tygodniu już byłem w drodze powrotnej do domu z planem co robić dalej. Cel: Siedlce i animacja kultury. Bez problemu udało się przenieść na inną uczelnię. W trakcie studiów był czas na wolontariat w ośrodku kultury i roczne prowadzenie zajęć dla gimnazjalistów.

Kolejnym wyzwaniem okazało się napisanie pracy magisterskiej.

Wybór tematu był prosty - jestem buddystą, połączenie moich zainteresowań i światopoglądu z pedagogiką ułatwiało zadanie. Ale już sam proces pisania, żmudne stukanie w klawiaturę... chwil zwątpienia przychodziło mnóstwo. Udało się, ponad sto stron...

Po studiach - pierwsza praca. Był to chyba najbardziej stresujący i nieprzyjemny czas w moim życiu. Zakończył się po 9 miesiącach awanturą, wyzwiskami pod moim adresem i perspektywą walki w sądzie o zaległe wynagrodzenie. A miało być tak pięknie...

Pięć miesięcy bezrobocia. Początkowo - jak na wakacjach. Ale ile czasu można nic nie robić? Bezczyenne siedzenie w domu nie wróży niczego dobrego.

W końcu przełom: SOS Wioska Dziecięca w Siedlcach.

I tu zaczęły się piętzyć wyzwania. Praca z dziećmi odebranych rodzicom przez sąd, dziećmi po traumie, z nastolatkami w okresie buntu... A to tylko problemy codzienne.

Kilka miesięcy temu, gdy zastępowałem Mamę SOS (zastępując rodzica mieszkam z dziećmi) zadzwonił telefon. Moja przełożona uprzedziła mnie, że za trzy dni będę miał w domu gości. Przyjadą rodzice z dwójką dzieci, Kanadyjczycy, trzeba przygotować dla nich obiad. Nogi miałem jak z waty. Pierwszą myślą było to, jak się z nimi dogadam po angielsku? Potem, co zrobić na obiad?

Wczoraj zaskoczyła mnie informacja, że od przyszłego miesiąca zaczę pracować w innej rodzinie. To jedno z trudniejszych doświadczeń, z jakimi przyszło mi się zmierzyć. Po ponad roku pracy w jednej rodzinie przywiązałem się do dzieci i taka nagła zmiana nie może być komfortowa.

Puenta tej przydługiej opowieści jest taka, że każda z opisanych sytuacji (i wiele innych, które pominąłem) była dla mnie ogromnym problemem. Jego pokonanie wiązało się ze stresem i obawami. Ale wtedy przychodził moment, kiedy przypominałem sobie słowa lamy Ole Nydahla o tym, że

każdy problem można wykorzystać do nauczenia się czegoś nowego

i do rozwoju na ścieżce życiowej.

Pisanie pracy magisterskiej dowiodło, że jestem w stanie przetwarzać ogromne ilości informacji, odszukiwać je i przelewać słowa na papier. Prowadzenie zajęć w domu kultury pokazało, że dobrze radzę sobie w kontaktach z młodzieżą. Pierwsza praca po studiach nauczyła mnie, że warto walczyć o swoje i jeśli trzeba, robić to ostro.

Obecna praca to pasmo wyzwań i nauki. Przekonałem się, że mój angielski jest całkiem niezły i rozmowa z Kanadyjczykami była przyjemnością. Praca z dziećmi, pomaganie w różnych rodzinach, początkowo męczące, stwarzało okazje do zdobywania doświadczeń, co teraz procentuje. Zmiana rodziny, w której pracuję jeszcze nie nastąpiła, ale sądząc po poprzednich doświadczeniach...

Na własnej skórze odczułem wiele razy, że inne podejście do problemu, postrzeganie go jako wyzwanie i sposobność do rozwoju zupełnie zmienia perspektywę, uspokaja i daje przestrzeń do działania. Z drugiej strony pamięć o tym, że

rozwój nie wydarza się w sferze komfortu

daje nadzieję, że napotykanne przeszkody mogą przynieść także korzyści. Ja taką nadzieję mam...

Michał Pieńkowski

Nie tylko poezja...

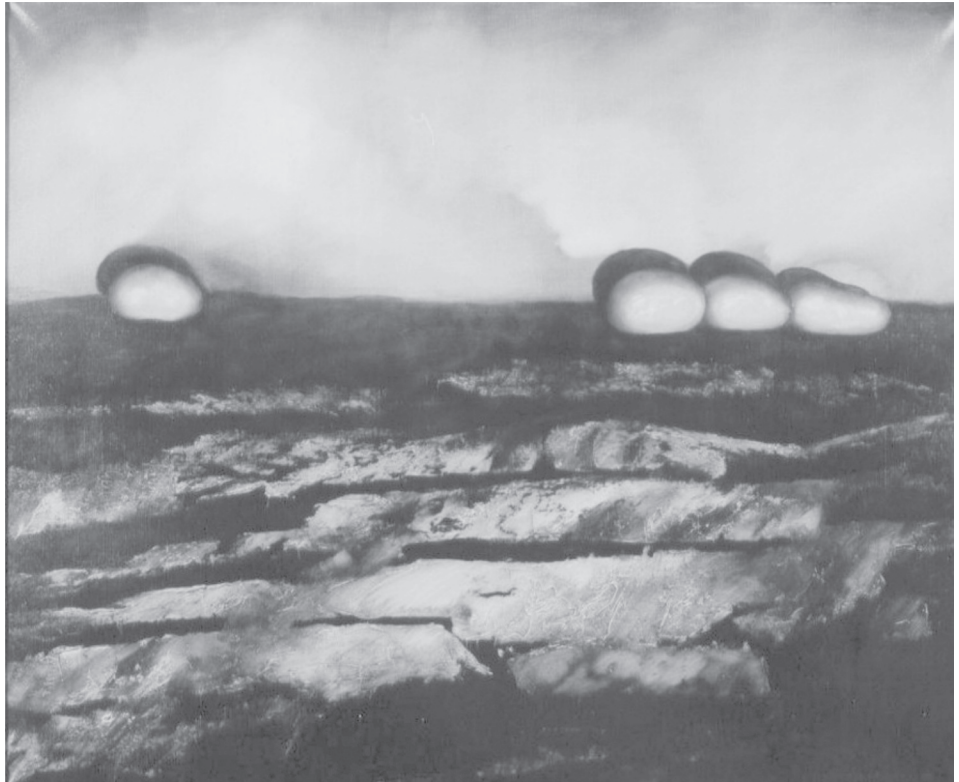
Nazywam się Sebastian Arkadiusz Baran. Jestem osobą niepełnosprawną. Podobnie jak ludzie tzw. pełnosprawni także i ja mam swoje pasje. Jedną z nich jest pisanie wierszy, które tworzę nieprzerwanie już prawie 20 lat.

Urodziłem się w 1979 roku w Łukowie. W roku 1998 ukończyłem V Liceum Ogólnokształcące w Siedlcach. Wtedy też zacząłem pisać opowiadania, a dwa lata później debiutowałem jako poeta. Moje utwory publikowane były na łamach „Siedleckiego Nieregularnika Literackiego”, „Kultury Siedleckiej”, w pokonkursowym tomiku *Promień nadziei* (Tomaszów Mazowiecki 2009 r.), a także w zbiorze wierszy o różach - *Przygoda pachnąca różami* (2009 r.).

„Wierszoklectwo” sprawia, że mogę przelać swoje myśli i poglądy na papier oraz odzwierciedlić, jak ja sam obserwuję otaczający mnie świat. Z moimi wierszami występowałem w różnych miejscach związanych z kulturą, np. Klubie Studenckim peHa-Limes (dawniej znanym jako peHa), Miejskim Ośrodku Kultury w Siedlcach, Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach, gdzie 21 maja 2008 roku miałem swój wieczór autorski, ale też Domu Pracy Twórczej „Reymontówka” w Chlewiskach. Należałem do klubów poetyckich: Ogród, Witraz oraz Kanon. Dzięki swojej twórczości mogę pochwalić się wieloma wyróżnieniami i dyplomami, w tym między innymi statuetką przyznaną mi w Przeglądzie Twórczości Scenicznej Osób Niepełnosprawnych w Siedlcach.

Poezja, którą uprawiam, porusza różne tematy, w tym kwestie ludzkiej egzystencji, miłości, wiary (niektóre moje wiersze mają formę modlitwy), życia Siedlec i okolic. Dzięki możliwościom, jakie daje liryka, inni mogą dostrzec to, że nie jestem kimś gorszym od ludzi zdrowych, a osoba bardziej niż oni wrażliwą na otaczającą mnie brutalną rzeczywistość.

Lubię uczestniczyć w życiu kulturalnym mojego miasta, czyli w koncertach (szczególnie rockowych), wernisażach itp. Wydarzenia te dają mi możliwość oderwania się od codziennych zmagania z losem i pozwalają nie myśleć o mojej niepełnosprawności. Wtedy każdy jest równy, niezależnie od pełnionego stanowiska czy statusu majątkowego. Dlatego nie czuję się kimś zakompleksionym, czy jak kto woli - gorszym. Zarówno dyrektor, jak i zwykły emeryt czy rencista jest tam tak samo traktowany i nikt nikomu nie daje odczuć wyższości nad innymi.



fot. Michał Gardziński

Marian Gardziński, „Kwiaty wielkiej nadziei”, olej 1987

Wydaje mi się, że dużą rolę odgrywa w moich zainteresowaniach także czytanie czasopism, zarówno tych dotyczących życia ludzi chorych, jak i tych o życiu religijnym społeczeństwa. Czasopisma, takie jak chociażby „Integracja” (tematyka osób niepełnosprawnych), „Miłujcie Się!”, czy „Nasza Droga” (tematyka religijna) uczą wrażliwości wobec drugiego człowieka. Dzięki temu w ciągu ostatnich kilkunastu lat niewiele (ale jednak) zmieniło się w tej kwestii na korzyść. Zajmuje mnie także lektura książek będących biografiami ciekawych ludzi, np. ze świata muzyki, czy postaci takich jak Jan Paweł II. Tego typu doświadczenia czytelnicze wzbogacają moją wiedzę o tym, jak różni ludzie radzą sobie z własnymi słabościami i problemami. Niektórzy mogą być nawet stawiani za wzór i uchodzić za autorytet dla młodych, jak chociażby Papież Polak.

Podsumowując wszystko to, co dotyczy moich pasji i zainteresowań, sądzę, że postąpiłem prawidłowo nie zamykając się w czterech ścianach, jak robi to dużo osób niepełnosprawnych. Zamiast tego wyszedłem na zewnątrz i realizuję się, nie poddaję, dążę do celów, które sobie wyznaczam i nie myślę o swoim kalectwie.

KAŻDY MA PRAWO DO ŻYCIA W SPOŁECZEŃSTWIE, A LUDZIE NIEPEŁNOSPRAWNI SZCZEGÓLNICIE. PONADTO, NIE NALEŻY CZEKAĆ, AŻ PASJE PRZYJDĄ SAME DO NAS, SAMI MUSIMY WYJŚĆ DO LUDZI I POKAZAĆ, NA CONAS STAĆ.



*

W grodzie Księżnej Aleksandry stanął pewnego
dnia Łoś.
Łoś to bardzo równy gość.
Szykuje się do skoku.
Wolny jest.
Nie ma żadnego wyroku.
W stawie moczy wargi swe.
Jak smok pije, trawę je.
Stoi nasz kochany Łoś, koleś dobrze zbudowany.
Pręży się jak kulturysta.
Potrzebuje kruchej damy.
Lecz co trzeba więcej naszemu Apollowi?
Niechaj każdy spróbuje dorównać naszemu
Łosiowi.
Bo on zawsze parku pilnuje.
I nikogo się nie boi.

*

W moim świecie nie będzie wojen i przemocy.
Każdy pozostanie równym, wolnym.
Nikt już więcej nie przeleje ani grama krwi
niepotrzebnej.
Nikt nie podniesie ręki na drugiego.
W moim świecie podejmę walkę o pokój i
sprawiedliwość.
Wróg nie zbliży się na odległość pięciu galaktyk.
Słońce zaświeci dla każdego mieszkańca Ziemi.
I deszcz dla wszystkich jednakowo marsza zagra.
W moim świecie miejsce dla Boga też się znajdzie.
Mimo, że mój świat wydaje się być nierealnym,
to we mnie on ciągle trwa.

Sebastian Baran

Pamięć RAM a pamięć wirtualna - czy można wybrać jedną?

Hej. Prowadząc serwis komputerów i laptopów każdego dnia rozwiązuję problemy, z jakimi borykają się ich użytkownicy. Jakiś czas temu usłyszałem pytanie: Dlaczego na moim dysku twardym zaczyna brakować miejsca podczas korzystania z komputera? Zacząłem sprawdzać, co mogę zrobić, aby to poprawić.

Po pierwsze, sprawdziłem pojemność dysku. Okazała się bardzo duża - 500 GB. Dodatkowo dysk był podzielony na 3 partycje. Przejrzałem wszystkie trzy. Na jednej z nich zainstalowano system operacyjny, a na pozostałych dwóch zgromadzono różne dane. Moją uwagę przykuła ilość wolnego miejsca na partycjach. Na każdej z nich było około 300 MB wolnej przestrzeni dyskowej. Za mało!

Programy w systemach Windows zapisują często używane informacje do pamięci podręcznej zwanej pamięcią RAM - Random Access Memory. Zapis i odczyt tych danych odbywa się z taką samą prędkością, niezależnie od miejsca zapisu tych danych w pamięci. Dla wygodnego korzystania z komputera z zainstalowanym systemem Windows zalecam posiadanie minimum 4 GB pamięci RAM, a optymalne byłoby zainstalowanie 8 GB RAM.

Dodatkowo, poza RAM, system Windows korzysta z pamięci wirtualnej - techniki zarządzania pamięcią wykorzystującej tzw. plik wymiany (paging file) na dysku. Pamięć fizyczna jest dużo szybsza od wirtualnej, ale z tej drugiej wciąż trzeba korzystać, bo jest konieczna dla prawidłowego funkcjonowania wielu programów, np. Photoshop.

Jedna z teorii mówi, że wielkość pliku wymiany powinna być zdublowaną wielkością RAM komputera.



Osobiście ustawiam go na równą wielkość, czyli przy 4 GB RAM na 4096 MB, a przy 8 GB RAM na 8192 MB. Przy ustawieniu na połowę wielkości pamięci RAM zainstalowanej w komputerze system będzie również działał poprawnie, jeśli nie pracuje się na plikach z olbrzymią historią operacji (undo). Nie polecam jednak ustawiania wielkości na 'System sam decyduje' - zmienia to zapotrzebowanie w locie i system może zamulić.

Na przykład dla RAM DDR3, operującego z częstotliwością rzędu 1600 MHz, maksymalna przepustowość to 12800 MB/s, dysku SSD pod interfejsem SATA III do 600 MB/s, a dysku HDD (talerzowe) jeszcze wolniejsza. Posiadając kilka dysków w komputerze warto odciążać dysk systemowy i przenieść plik wymiany na inny dysk.

Mojemu klientowi doradziłem najprostsze rozwiązanie, czyli zwolnienie miejsca na dysku systemowym. Zapobiegnie to pojawianiu się komunikatów o braku pamięci.

Jako ciekawostkę dodam, że w Windows 10 są dwa podobne pliki pamięci podręcznej: Pagefile.sys i Swapfile.sys. W tym drugim system przechowuje podręczne aplikacje i zajmuje on tylko 256 MB, więc może zostać na dysku głównym. Posiadając dwa dyski w komputerze warto zmienić umiejscowienie Pagefile.sys.

Czy można więc korzystać wyłącznie z szybkiej pamięci fizycznej RAM przy używaniu komputera? Niestety NIE. Pamięć wirtualna jest integralną częścią współczesnej architektury komputerów. Jest to technika zarządzania pamięcią implementowana przez software i hardware.

Do głównych zalet pamięci wirtualnej możemy zaliczyć: uwolnienie aplikacji z obowiązku zarządzania współdzieloną przestrzenią pamięci, podwyższone bezpieczeństwo ze względu na izolację pamięci, a także możliwość wykorzystania większej ilości pamięci niż jest dostępna fizycznie (RAM) używając techniki stronicowania pamięci.

Możemy odciążyć zapis i odczyt z dysku systemowego i usprawnić jego działanie przenosząc plik wymiany na drugi dysk, jeśli mamy taki zamontowany w kompu-

terze. W Windows 8 możemy dokonać tego przechodząc do Panel Sterowania -> System -> klikamy Ustawienia Zaawansowane -> w zakładce Zaawansowane, klikamy Ustawienia -> zakładka zaawansowane, klikamy Zmień. W celu zatwierdzenia wprowadzonych zmian musimy jeszcze zrestartować swój komputer i już możemy cieszyć się sprawniej działającym systemem operacyjnym Windows.

Piotr Marchel (właściciel serwisu komputerowego Mellem info@mellem.pl)

Marsz dla „Domu pod Kasztanami”

**Pod patronatem UPH
odbył się w Siedlcach (5 marca)
III Marsz Charytatywny
Nordic Walking.**

Ideą marszu było propagowanie zdrowego stylu życia połączone z pomocą finansową dla domu dziecka „Dom pod Kasztanami”. W marszu uczestniczyło 225 zawodników, wśród których znaleźli się liczni przedstawiciele pracowników i studentów naszego uniwersytetu, głównie z Wydziału Przyrodniczego.

Miejscem startu i mety był plac hotelu „Aleksandria” przy ul. Artyleryjskiej. Zawodnicy mieli do pokonania trasę 4 km, zlokalizowaną w lesie sekulskim.

W organizację marszu włączyli się studenci kierunków turystyka i rekreacja oraz ratownictwo medyczne, prowadzonych przez Instytut Nauk o Zdrowiu Wydziału Przyrodniczego. Podziękował za to, w trakcie ceremonii wręczenia pucharów, Łukasz Witczuk - mistrz Europy w nordic walking na dystansie 10 km w ub. r. i główny organizator III Marszu Charytatywnego.

Na rzecz „Domu pod Kasztanami” przekazano część opłat wniesionych przez uczestników imprezy.

tekst i zdjęcia: **Elżbieta Krzęcio-Nieczporuk**



Gdzie powiedzą kim jestem

(opowiadanie)

1.

Dawno, dawno temu, a może wczoraj lub jutro, Najstarsi Ludzie nie pamiętają, JuTi zasnął tak, że aż prześnił się Gdzie Indziej. - Ja chyba śnię - wyszeptał, kiedy przetarł oczy i zobaczył, że leży na kawałku czegoś, pośrodku, między trzema czymś, czego nigdy nie widział; później dowiedział się, że nazywają to Jeziorami.

2.

Stan skupienia, w jakim znajdowały się myśli JuTiego tuż po przebudzeniu można określić jako nieokreślony. Wszystko, co widział i słyszał, czego dotyczyły jego stopy, a także to, co wyczuwał nadwrażliwy zmysł powonienia wydawało mu się dziewicze i dziwaczne. Nie wiedział czy ma ochotę na określanie i poznawanie tego, co zastał.

3.

Jednak, gdy z jednego z Trzech Czegoś wynurzyła się kula, żeby świecić, JuTi ją powąchał i poznał: to jedna z tych nocnych lampek, które rozpraszały ciemność u niego w domu. Dlatego zaczął śpiewać Pieśń Nocnych Lampek - wiedział, że bez kołysanek gasną lub wracają tam, skąd przyszły.

Amana, illola, ajataaaan...

- głos, jak zwykle, powędrował w Różne Miejsca Naraz, bo był z gatunku wszędobylczych; zdarzało się, że JuTi milkł, ponieważ całymi czasonami czekał na powrót głosu.

4.

Lampka dawała mu względne poczucie bezpieczeństwa - była przecież jedyną rzeczą, jaką tutaj znał, jakimś punktem odniesienia. Gdy lampka zaczęła oddalać się od JuTiego, postanowił iść za nią. Dotknął czegoś miękkiego, zimnego, wilgotnego i łaskoczącego, co wywołało w nim bardzo przyjemne odczucia.

5.

O wiele później Najjacyś - jeszcze nie wiemy Jacy - Ludzie powiedzą mu: „to żadna lampka, to słońce”. Od nich też dowie się, że to, co brał za mieszkanie nazywają tutaj „na dworze”, zaś domy mają znacznie mniejsze, ze ścianami i z powietrza, i z Czegoś Innego, więc uważa się tu, że kto przechodzi przez ściany, ten nie żyje.

Na razie jednak JuTi idzie za Lampką Nocną i przekonuje się, że ona wcale nie słucha usypianek: obudziła się, więc zaczęła świecić Gdzie Indziej.

A on dotknął czegoś miękkiego, zimnego, wilgotnego i łaskoczącego, co wywołało w nim bardzo przyjemne odczucia.

6.

Dotyk trawy na tyle pobudził JuTiego, że nabrał on przynajmniej minimalnej ochoty, by przewyciężyć nieokreśloność swojego stanu. Wszedł na coś, co później okazało się mostem garbatym z dwiema bocznymi kładkami. JuTi usiadł na jednej z tych bocznych kładek i zaczął bacznie obserwować stworzenia, które co jakiś czas wynurzały się z wody, by (jak dobrze odgadł JuTi) zaczerpnąć

życiodajną moc. Chwilę później JuTi był świadkiem sceny, której nie zapomni do końca swojego istnienia - jakaś dwunoga postać wyciągnęła z wody jedno z obserwowanych wcześniej stworzeń o wrzecionowatym kształcie. JuTi widział jak każdy ruch szczękami z wbitym weń haczykiem jest męczarnią, jak to opływowe ciało wije się, wyrzywa i skacze. Jako istota obdarzona silną empatią JuTi nie mógł pojąć tego, co widział - jak można zadawać cierpienie czemukolwiek i mieć z tego niebывałą satysfakcję?

7.

Miejscowy dwunóg spojrział na JuTiego, który podszedł blisko i patrzył, oniemiały, a dwunóg powiedział, a JuTi nie rozumiał go, ale obwąchał i tę melodię, i poczuł, że trzeba stamtąd odejść.

Nie no, rzecz jasna, jeden z Najnormalniejszych Ludzi nie wytrzymał, gdy słuchał tych andronów, i wrzasnął: Gadaj po ludzku! Po ludzku! - Fakt, cała ta historyjka musi wreszcie znormalnieć - dodał jeden z Najjakichś. - Przecież JuTi to dzieciak tych spod trójki.

JuTi ani trochę nie wywęszył, co ma znaczyć pieśń *przecieżtodzieciaktychspodtrójki*,

więc, bez troski o to, czy to normalne, czy nie, próbował wyrzucić z głowy wrzecionowate stworzenie, które tak się w niej trzepotało i tłukło, tak że Prześnionemu głowa mało nie odpadła.

8.

Odgłosy piosenki z kuchennego radia, transmisja mszy z drugiego radia w malutkim pokoiku i natrętne tykanie zegara mieszały się w jednej chwili wywołując w JuTim uczucie dyskomfortu. Leżał wtulony w poduszki pachnące starością. Dym z papierosowego niedopałka dopełniał w nim pustkę, która kołatała się między piersiami.

9.

Ponieważ jednak nikt go nie nauczył, jak leżeć bez końca, w końcu usiadł w pościeli i spojrział na obraz na ścianie tuż przy łóżku. Żaden z ludzi nie wiedział, co zobaczył JuTi. Jednak Ludzie powiadali, że pewnego razu gdzieś powstała błękitnawa ulica, a z obu jej boków pochylały się ku jezdni domy z niebieskawego lodu; jakby góry lodowe znikąd malały, przybierając domowe kształty; tak samo lodowaciały w chodniki - szkliste, choć bez migotów szkieł - niepojęcie pochłonęły kolory z ciemniejszego nieba. Dlatego zamiast nieba, w najdalszej głębi obrazu, rozlało się, blado rozjaskrawiało się słońce: wodniste, bladawe, zimnozółte, coraz bliższe bieli. Jezdnia zaś przypominała lód, gdy świeżo rozmarza, więc okrywa go powłoczka z wody. Środkiem jezdni szedł przed siebie ciemnoniebieski człowiek i pokazywał JuTiemu plecy. Głowa tak schowała się pod niebieskim parasolem, jakby przechodzień miał parasol zamiast niej. Być może cały ten świat uformował się z wody i lodu. Był jak deszcz, któremu akwarela nie wiedzieć, jakim cudem, pozwoliła stać się kawałkami

miasta, przyjmując rozmaite deszczowe postacie i wypełnić pustkę, która kołatała się między piersiami.

10.

Pod wpływem obrazu, między piersiami, zaczęła kołatać tęsknota za wodą. Jedynym miejscem, które znał JuTi z jej wystarczającą ilością na zaspokojenie tej tęsknoty, było jezioro z mostem garbatym. Gdy już siedział na nim, wrzecionowate stworzenie, które płynąc zdawało się prawie dotykać stóp JuTiego - wciąż mamrotało: - panta rhei.

JuTi nie był pewien co pomrukiwało stworzenie, a że uwielbiał rozpisywać w myślach to, co usłyszał, więc spróbował i tym razem.

- Panta i Rej
- Pan Tarej
- pan ta re i
- panta rhei

...Ale właściwie co to znaczy - zasepił się JuTi. Zerwał się w poszukiwaniu odpowiedzi i podbiegł do pierwszej na-potkanej istoty. Był nią mężczyzna w białym szmacianym kapeluszu; brązowych, krótkich spodenkach na szelkach; białych skarpetkach i skórzanych sandałach.

- Przepraszam, co znaczy panta rhei?
- Was? Ich verstehe nich! - usłyszał w odpowiedzi.
- Co? Nic nie rozumiem? - JuTi oburzył się i pomyślał *no tak pewnie cudzoziemiec.*

Czuł niepohamowaną potrzebę zaspokojenia niewiedzy - na tyle silną, że zdecydował się na podejście do (pamiętał ostatnią wizytę na moście) rybiego hycła.

- Przepraszam, co oznacza panta rhei?
- O ile dobrze pamiętam z lekcji języka polskiego, to *wszystko płynie* - odpowiedział wędkarz.

Powrotna droga na most zdawała się JuTiemu wyjątkowo długa i mroczna. Nie mógł pojąć sensu tych słów - *wszystko płynie, wszystko płynie, wszystko płynie* uparcie powtarzał - jak to *wszystko płynie*, skoro most, po którym idę jest całkiem twardy i stabilny, przecież nie odpływa?

Zrezygnowany usiadł z powrotem na swoim ulubionym miejscu, gdy spostrzegł jak kolejna z wrzecionowatych istot płynie to w jedną, to w drugą stronę.

- No tak! Wszystko się zmienia! Ryba wciąż zmienia swoje położenie, woda poruszana jest przez szum wiatru, gałęzie też jakby były rozbiegane i niespokojne. Nawet moje ciało dzisiaj jest inne niż wczoraj - o tutaj na kolanie mam wgłębienie od uderzenia w szafę, a palec jest opuchnięty po oparzeniu wrzątkiem na herbatę.

Radość ze zrozumienia przerwał zrywający się wiatr i chłód bijący od jeziora. Nie, nie chcę jeszcze iść - upierał się w myślach JuTi, ale czuł jakby pod wpływem zimna jego 140-centymetrowe ciało kurczyło się z sekundy na sekundę. Gdy zdawało się mu, że jest mały jak okruszek skulił się i zaczął wizualizować synestetyczne zakłęcia, które zawsze przynosiło mu ulgę:



JuTi - rys. Justyna Dziadak

- A jest czarne
- B jest zielone
- C jest pomarańczowe
- D jest brązowe
- E jest czerwone
- F jest granatowe
- G jest zielone
- H jest brązowe
- I jest czarne
- J jest nieokreślone
- K jest czerwone
- L jest pomarańczowe
- Ł jest zielone
- M jest czerwone
- N jest niebieskie
- O jest białe
- P jest fioletowe
- R jest czerwone
- S jest żółte
- R jes...

I znowu pomogło.

11.

Pomogło, ale znowu na trochę. Bo JuTi tęsknił do KonJuTiego, który został tam, skąd pewnego razu prześnił się na Ziemię JuTi. I ta tęsknota raz cichła, przygasła, a raz wybuchała w środku, tak że JuTi czuł a to, że w brzuchu rozkłada mu gwałtownie mnóstwo ramion jakiś kaktus-oblzym, a to, że pod skórą szamoce się, rzuca niby wodne stworzenie, kiedy coś wyrzuci je na brzeg - rybotwór o wielgachnych łuskach, których szorstkość sprawiała, że JuTiemu drewniał język.

KonJuTi był zawsze w pobliżu, ale nie wiadomo gdzie, zawsze tuż, tuż, ale Tużtuż było zawsze Gdzie Indziej niż się go szukało. A JuTi od czasu, gdy spadł na ziemię, nie potrafił prześnić się z powrotem do siebie, chociaż potrafił bardzo za tym tęsknić.

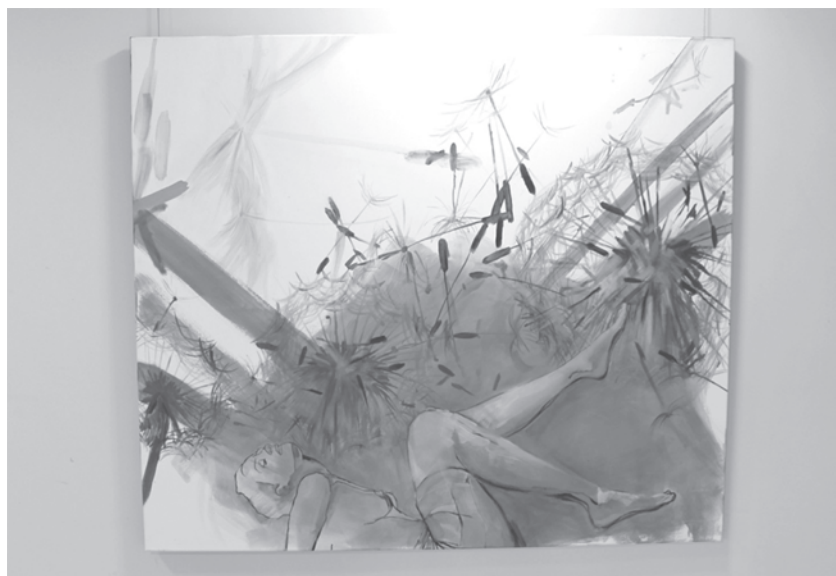
12.

A jednak jakimś cudownym trafem JuTi prześnił się w dawno zapomniany sen, w którym wszystko kończy się i rozpoczyna. Już w innym stanie przemierzał rozpadlinę tworzącą nachylony tunel - tak ciasny, że mógł się przez nią przedostać tylko duch. Po przebyciu tunelu spadało się pionowo do pomieszczenia, wewnątrz którego panował łagodny klimat. W pomieszczeniu tym JuTi wyczuwał stłumiony, bardzo delikatny zapach, który odebrał jako przyjazną mieszankę żywicy, palonego drewna, ziemi nasiąkniętej deszczem oraz gnijących liści. Ciekawski JuTi od razu rozpoczął wędrówkę orientując się, że jest w jaskini. Była w niej tak przejmująca cisza, że wyczuć można było pulsowanie własnej świadomości. Im dalej JuTi szedł, tym mniej półmrok panujący w tym miejscu mu przeszkadzał. (...)

Tutaj niespokojne dusze mogą się ponownie spotkać, ale nigdy dotknąć, a tym bardziej na dłużej zatrzymać. Odległość między nimi przypomina najkoszmarniejszą prawdę, że nawet tam istnienie to samotność.

Justyna Dziadak, Agnieszka Gadzińska-Grądkiewicz

fot. Michał Gardziński



Karolina Zwoniarska, technika mieszana (A galeria, marzec 2017)

Imogena

Kwiaty, kwiaty
Goździk ciągle rysuje kwiaty.
Na policzku tuż przed pocałunkiem
Gdy smuci się na wargach.

Kwiaty, kwiaty na dzień taty,
Wędrują po świecie w za ciasnym berecie.

Kwiaty, kwiaty całe w łaty
Połączone nicią dobra
Łaty, łaty całe w kwiaty.

Lubię patrzeć, jak zasycha
tusze - rysuję kwiaty
które nigdy nie zwiędną.

ręka - ojciec stwórca
jakby sama się porusza.

Papier - matka ziemia
ach dlaczego to podróbka

Bystrooka&T

Insomnio

lub rozerwanie stałe

Zamieszkują w nas:

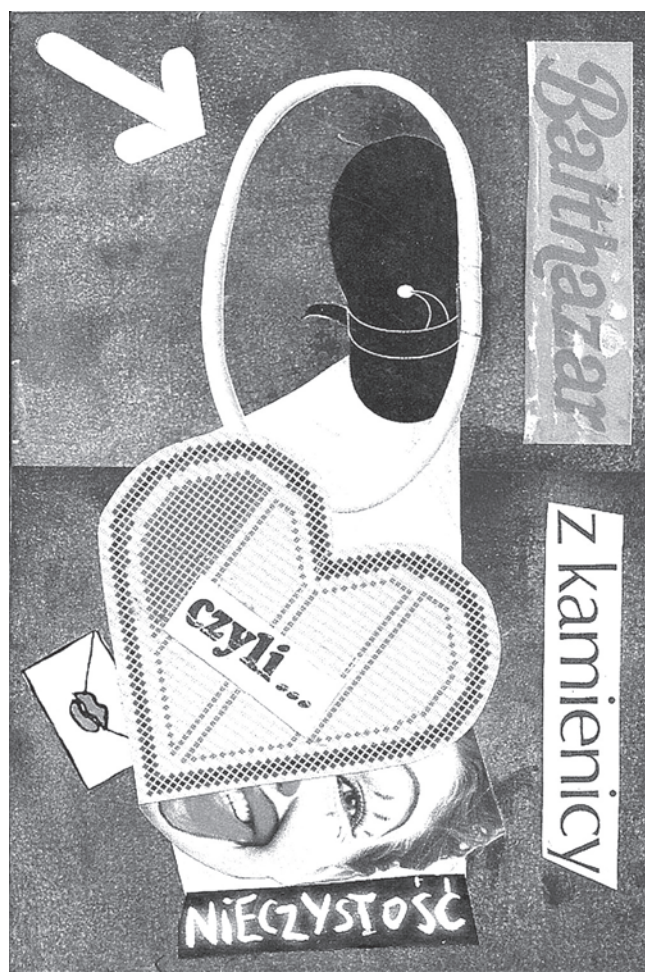
Dziecko bez troski o wszystko, krzyczy o wolność nocą
Starość w młodym ciele, co nie pozwala spać.
Duch młodości w zmarszczkach, który daje życiu sens.

Zamieszkują w nas:

przeszłość bez troski. Owocuje dziś odwagą
czasem ślepą, wtedy mur i ból i przeciwników tłum.
przyszłości szkielet uknuty z wymyśleń. Jego ruchome
kości
szczękają budząc w nocy wszystkich domowników.
teraz. Najdziwniejszy lokator cielesnego domostwa
wiecznie go nie ma gdzieś wychodzi mało kto go widział.

Zamieszkują w nas:

światy zewnętrzne i wewnętrzne, złączone przez
tlen i powietrze.
Z każdym wydechem
istniejemy coraz mniej
w środku coraz cichsze krzątanie się
albo po prostu tak nam się zdaje.



Justyna Dziadak, „Czuwaj”, kolaż

Kot Bob i jego człowiek

Wiek XXI, a zwłaszcza kilka ostatnich lat, to dla kotów okres szczególny. Można stwierdzić, że od czasów starożytnego Egiptu nie były one otoczone takim kultem, jak dziś. Nieprzeceniona w tym rola Internetu, którego wirtualne progi futerkowi indywidualiści zdobyli szturmem, wykorzystując naszą wrodzoną słabość do wszystkiego, co małe, urocze i często niezdarne.

Obrazki, memy i filmy wideo, których zwierzęta te stały się bohaterami, bawią, intrygują lub roztopiają nasze serca. Mleko się rozlało - ekspansja materiałów pokazujących cały, często niezwykle przedziwny repertuar kocich zachowań, jest nie do zatrzymania i próżno wypatrywać jakichkolwiek zwiastunów zmierzchu owej zawrotnej kariery.

Kotom żyje się coraz lepiej

Wszystkiemu temu towarzyszy pozytywna droga do głębokiego uświadomienia, jaką przebyła duża część społeczeństwa. Przygarniętym pod dach kotom poświęca się dziś wiele uwagi. Owszem, nadal istnieją miejsca, w tym głównie wsie, gdzie stosunek do tych czworonogów często jest lekceważący, a nawet barbarzyński, ale na szczęście podejście zmienia się na dobre. Zabiegi, takie jak sterylizacja czy kastracja, których celem jest zapobieganie bezdomności i tragedii niechcianych stworzeń, są dziś normą.

Posiłkując się słowami z *Małego Księcia*, stajemy się coraz bardziej odpowiedzialni za to, co oswoiliśmy, a koty, jak na nie przystało, korzystają z tego, jak tylko mogą. Powszechnie znane są więc archetypy ich zachowań, zakładające chociażby, że dążą tylko i wyłącznie do własnej wygody, starają się wykorzystywać nasze miękkie serca oraz, że my przywiązujemy się bardziej do nich, niż one do nas.

Nie jest to miejsce, w którym należałoby podjąć polemikę z przedstawionymi wyżej stereotypami, bo i niejeden mniej lub bardziej doświadczony domorosły koci behawiorysta mógłby z powodzeniem próbować takie teorie obalić. Niemniej, na odległym biegunie wierności od zawsze sytuowały się psy. Okazuje się jednak, że czasem nawet i taki, dobrze znany, aprobowany i często przyjmowany jako aksjomat fakt, nie jest wcale jednoznaczny.

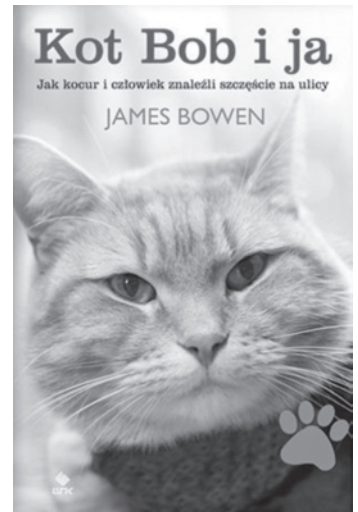
Od spotkania do spotkania



We wspomnianej na początku b o o m idealnie wstrze liła się intrygująca historia Jamesa Bowena, czyli czło-

wieka, którego życie odmienił rudy kocur imieniem Bob. Opowieść tę traktowalibyśmy jako fikcyjną, uroczą bajkę, gdyby nie fakt, że wydarzyła się naprawdę i nie brakuje materiałów potwierdzających jej częściową choćby autentyczność.

Kiedy pewnego dnia ujrzałem na wystawie lokalnej księgarni tom, z okładki którego witał mnie sympatyczny kot w szaliku oraz tytuł *Kot Bob i ja. Jak kocur i człowiek znaleźli szczęście*



nawet jako ogromny miłośnik tych zwierząt przeszedłem obok owej pozycji uznając, że to po prostu kolejna próba zarobienia na modzie. Jakiś czas potem zobaczyłem jednak zwiastun produkcji filmowej, będącej ekranizacją tej właśnie książki i moja słabość do kotów mocno dała o sobie znać. Ponadto, szybki *research* pozwolił mi zorientować się, z czym mam do czynienia. Ostatecznie, wspomniana pozycja trafiła w moje ręce, a seansu filmu siłą rzeczy opuścić nie mogłem.

Rzecz dzieje się w Anglii w czasach współczesnych. James Bowen jest w trakcie wychodzenia z nałogu narkotykowego. Mężczyzna pomieszkuje w niezwykle skromnym lokalu socjalnym, a dni z marnym powodzeniem spędza na próbach zarobienia pieniędzy grając na londyńskich ulicach i stacjach metra. Regularnie odwiedza aptekę, w której nabywa lek wspomagający jego terapię. Za sobą bohater ma burzliwą przeszłość, życie na walizkach, toksyczne kontakty z ojcem i niemalże zerowe z matką, która nie ma pojęcia o jego obecnym położeniu. Historia ta byłaby jedną z wielu podobnych, gdyby nie fakt, że pewnego dnia niedaleko drzwi do swojego mieszkania James spotyka rudego kota, któremu rychło zapewnia opiekę. Od tego momentu nic nie będzie już takie same.

Zwierzę jest wygłodzone i poranione. Wizyta u weterynarza mocno nadwyręża i tak skromny budżet Jamesa, a dodatkowo kot musi przecież jeść. Próby odnalezienia jego właścicieli kończą się fiaskiem. Co więcej, słodki rudzielec ciągle daje do zrozumienia, że wcale nie ma zamiaru wracać na wolność. Mężczyzna stopniowo uczy się odpowiedzialności za drugie stworzenie, więzy pomiędzy nimi ulegają zacieśnieniu, z czasem nie ma już wątpliwości, że oboje są sobie pisani. Anonimowy kocur szybko staje się kotem Bobem, a jego bliskość pozwala bohaterowi zapomnieć o walce z nałogiem.



Stając na nogi i spadając na cztery łapy

Opowieść nabiera rumieńców w momencie, gdy Bob zaczyna asystować swojemu panu podczas ulicznego przygrywania na gitarze. Początkowo James jest temu przeciwny, ale gdy tylko kot wskakuje za nim do autobusu i zamierza mu towarzyszyć, nietypowy duet staje się nie tylko wypadkową ich przyjaźni, ale też drogą do licznych sukcesów. Z Bobem siedzącym grzecznie na ramieniu James przemierza ulice Londynu, a gdy tylko zaczyna grać, kot posłusznie mości sobie miejsce w futerale od gitary. Ze zwykłego, niewzbudzającego zbytniego zainteresowania grajka, dzięki swojemu kompanowi bohater staje się lokalną atrakcją.



Jednak w zespole tym większym celebrytą jest Bob. Zwierzę przyciąga uwagę, a zarobki Jamesa znacząco wzrastają, gdyż ludzie stają się dla niego bardziej hojni. Przechodnie z całego świata chcą pogłaskać Boba, mieć z nim zdjęcie, a wyjątkowo spokojny kocur nie ma nic przeciwko temu. Za swoją część wykonanej „pracy” otrzymuje odpowiednie wynagrodzenie w postaci dobrego jedzenia, a i jego uliczni fani nie szczędzą mu prezentów, jak chociażby mały szaliczek zrobiony na drutach przez starszą panią, który szybko staje się jego znakiem rozpoznawczym.

W toku opowieści jesteśmy świadkami wychodzenia bohatera na prostą przy wspomagającym ten proces rozwoju niesamowitej przyjaźni oraz rozmaitych, wynikających z tego perypetii. Bob gubi się, odnajduje, James traci prowizoryczną pracę, podejmuje nową. Pojawiają się akty zazdrości i agresji wymierzone w bohaterów, co wiąże się z komplikacjami, którym oboje muszą stawić czoła. Całości towarzyszy wątek walki z nałogiem wraz z najgorszym, ostatnim etapem terapii.

Wszyscy ludzie kota Boba

Trudno byłoby uwierzyć w historię człowieka, który od żyjącego na prymitywnym poziomie narkomana na odwyku stał się lokalną atrakcją z gitarą pod ręką i kotem na ramieniu, gdyby nie fakt, że - jak wspomniałem - historia ta wydarzyła się naprawdę. Wystarczy, że w wyszukiwarce YouTube wpiszesz hasło „A Street Cat Named Bob”, by ujrzeć zarejestrowane przez przechodniów filmiki ukazujące autentycznych Jamesa Bowena i Boba w trakcie „pra-

-cy”. Filmy pochodzą z czasów, gdy nie było jeszcze książki, bo ta powstała w roku 2012 i z miejsca stała się światowym bestsellerem.

Pomysł jej napisania był inicjatywą agentki prasowej Mary Pachnos, a w akcie twórczym pomógł pisarz Garry Jankins, gdyż - jak mówi filmowy odpowiednik bohatera - „Jak facet, który przeżył 1/3 życia na dragach, ma napisać książkę?”. Dzięki ogromnemu sukcesowi powieści James mógł ułożyć sobie życie na nowo. Dziś, wciąż stanowiąc z Bobem nierozzerwalny duet, działa na rzecz bezdomnych ludzi i zwierząt.

Nie ulega wątpliwości, że w książce wiele kwestii zostało „podkolorowanych”. Ponadto, niektóre partie sprawiają wrażenie, jakby ktoś w pewnym momencie zauważył, że jak na powieść o losach narkomana na odwyku całość jest stosunkowo „grzeczna” i czasami może zbyt sielankowa. Stara się więc to równoważyć, próbując znaleźć złoty środek pomiędzy dramatycznymi tonami a radosną opowieścią. Treści tego typu szerzej rozwinął film, w którym wyraźnie zaakcentowano najtrudniejszy etap terapii Jamesa, gdy ten w konwulsjach wije się na podłodze, a Bob przygląda mu się smutnym wzrokiem.

Warto dodać, że obraz ten jest udaną adaptacją pierwowzoru, tym bardziej, że razem z książką idealnie się dopełniają. Tam, gdzie jedno medium traktuje dany wątek jedynie powierzchownie, drugie go wzmacnia bądź wzbogaca, a całość tworzy spójną historię. Co ciekawe, w wielu scenach zagrał prawdziwy Bob we własnej kociej „osobie”, bo podobno były partie filmu, w których żaden z jego sześciu dublerów nie potrafił tak precyzyjnie odegrać swojej roli.

Otrzyj się o przygodę

Kot Bob i ja, zarówno w książkowym, jak i filmowym wydaniu, to dzieło idealnie skrojone do formy stosunkowo lekkiego, łatwo przyswajalnego, a jednocześnie efektownego w pewnych wymiarach tworu popkulturowego. Książka jest krótka i „łatwo oraz szybko się czyta”. Film urzeka i w prosty sposób oddziałuje na podstawowe ludzkie emocje. Całość tworzy historię, której najmocniejszą stroną jest jej urok. Ta opowieść nie zmieni naszego życia, nie sprawi, że zajrzemy w głąb siebie i staniemy się innymi ludźmi. Mimo to całość intryguje, ciekawi, gra na uczuciach, a wielu także wzrusza.

Dla miłośników kotów to pozycja obowiązkowa. Rola Boba jest w tej historii nieprzeceniona i to stanowi o jej oryginalności. Jeśli ktoś nie pała sympatią do futerkowych charakterników, to zdania na ich temat gruntownie nie zmieni, ale kto wie, wszak Bob ma tu więcej cech przypisywanych powszechnie psu. Na autentycznych filmikach, jak na zawołanie, przybija Jamesowi symboliczną „piątkę”, co stanowi jego popisowy numer.

Powiedzmy sobie jednak szczerze, że gdyby zwierzęcy bohater rzeczony opowieści był psem, to zapewne nigdy nie osiągnęłaby ona takiego rozgłosu. Aurę niesamowitości roztacza tu właśnie fakt, że najwierniejszym przyjacielem człowieka tym razem okazał się kot.

Czy dasz więc szansę Bobowi? Popatrz tylko, jak ładnie prosi...

Łukasz Tkaczuk, filologia polska, stopień II, rok II
źródło zdjęć: Internet



Ciasto marchewkowe

Jest to wspaniała alternatywa dla osób chcących utrzymać sylwetkę, ale będących też przysłowiowymi łasuchami. Składniki

zawarte w tym przepisie mają wiele zbawianych dla naszego organizmu właściwości:

a) marchew:

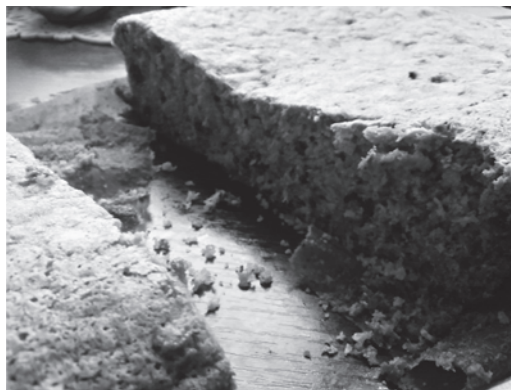
- ✓ jest silnym antyoksydantem - wpływa na skórę, włosy i paznokcie
- ✓ jest blokerem związków rakotwórczych oraz podwyższonego cholesterolu
- ✓ wpływa na polepszenie wzroku
- ✓ zapobiega chorobom serca

b) orzechy włoskie:

- ✓ są źródłem nienasyconych kwasów tłuszczowych, magnezu, fosforu, selenu, potasu
- ✓ obniżają poziom złego cholesterolu
- ✓ przeciwdziałają stanom depresyjnym
- ✓ wspomagają pracę mózgu i poprawiają pamięć

c) cynamon:

- ✓ zwalcza przeziębienia
- ✓ przyspiesza metabolizm
- ✓ jest źródłem żelaza, manganu, błonnika
- ✓ przeciwdziała zmianom trądzikowym



SKŁADNIKI:

- jaja-2 szt.
- cukier puder- 130 g
- mąka-200g
- olej rzepakowy-150 ml
- starta surowa marchewka-230 g
- posiekane orzechy włoskie-70 g
- wiórki kokosowe-50g
- cynamon-1łyżeczka
- soda –1łyżeczka
- szczypta soli
- odrobina aromatu waniliowego

WYKONANIE:

W misce połączyć ze sobą składniki: cynamon, mąkę, sól, marchewkę, wiórki kokosowe, orzechy, sodę i aromat waniliowy. W drugiej misce ubić białka i dodać cukier puder, zmniejszyć obroty i dodawać powoli olej.

Następnie połączyć ze sobą ostrożnie wszystkie składniki i wylać do małej formy. Piec w piekarniku w temperaturze 150 °C przez około 60 minut.

Po upieczeniu całość można polać lukrem i posypać żurawiną lub posypać samym cukrem pudrem.

tekst i zdjęcie **Karolina Gomola**

Sudoku

Rozwiązywanie SUDOKU polega na wypełnieniu - w istniejącym diagramie z ujawnionymi cyframi - pustych pól, w taki sposób, aby w każdym wierszu i w każdej kolumnie, a także w każdym małym kwadracie (3 x 3 kratki oddzielone grubszymi liniami) znalazła się każda z cyfr od 1 do 9, przy czym żadna z nich nie może w wierszu, małym kwadracie ani kolumnie się powtórzyć.

		3	9			7	6	
	4				6			9
6		7		1				4
2			6	7			9	
		4	3		5	6		
	1			4	9			7
7				9		2		1
3			2				4	
	2	9			8	5		

					6			
		9	3					
		7		8	2	6		
	4			7				
		7	5		3	9	1	
1		5		6	9		8	
		8		4			3	6
				1	5	8		2
						7	9	

Kornelia

IV Kongres Inkluzji Społecznej

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach już po raz czwarty gościł uczestników **Międzynarodowego Kongresu Inkluzji Społecznej** (6-7 kwietnia). Ponad 120 naukowców, ekspertów i praktyków z Polski i zagranicy, zajmujących się różnymi aspektami inkluzji społecznej, w tym edukacji, pracy, rozwoju zawodowego, życia kulturalnego i społecznego, obradowało pod hasłem „**Inkluzja społeczna – wdrożenia – wersje i kontrowersje**”.

Obrady otworzyła JM Rektor UPH, prof. dr hab. **Tamara Zacharuk**. Początek kongresu zaszczylicili swoją obecnością: **Anna Sochacka** – zastępca prezydenta miasta Siedlce, **Andrzej Rymuza** w imieniu starosty siedleckiego, wójt gminy Siedlce dr **Henryk Brodowski**, prezes Zarządu Szpitala Wojewódzkiego w Siedlcach **Marcin Kulicki**, zastępca komendanta miejskiego Państwowej Straży Pożarnej bryg. **Waldemar Rostek**, zastępca komendanta miejskiego Policji w Siedlcach nadkom. **Dariusz Król**, kierownik Działu Penitencjarnego Zakładu Karnego w Siedlcach por. **Stanisław Jabłoński**, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie **Anna Gugala**, dyrektor Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Stoku Lackim **Mirosław Bieniek**, dyrektor Samorządowego Centrum Doradztwa i Doskonalenia Nauczycieli dr **Urszula Wyrzykowska-Dudek**.

Celem kongresu było ukazanie myśli polskich i zagranicznych naukowców w najważniejszych kwestiach dotyczących ekskluzji, integracji a przede wszystkim inkluzji społecznej oraz refleksja naukowa. Uczestnicy podjęli próbę określenia wizji edukacji nie tylko w Polsce, ale i na świecie.

JM Rektor zwróciła uwagę w swoim wystąpieniu, że edukacja inkluzyjna daje szansę osobom marginalizowanym i odrzuconym zdobycia wykształcenia czyli umożli-



wia realizację praw człowieka w tym zakresie. Już Hegel pisał, że dzięki wykształceniu i wychowaniu jednostki rodzą się po raz drugi, a oba te elementy wyzwalają w nich świadomość wolności i zaufanie do siebie samych.

Po obradach plenarnych uczestnicy wzięli udział w spektaklu *Carmen* na kanwie opery Georgesa Bizeta w wykonaniu siedleckiego Teatru Tańca Caro Dance.

Drugi dzień kongresu rozpoczął się spotkaniem **I Zjazdu Absolwentów Niesłyszących UPH**, którym karty Klubu Absolwenta wręczyła JM Rektor prof. Tamara Zacharuk. Gość honorowy, prezes PFRON **Robert Kwiatkowski** w swoim wystąpieniu podkreślił konieczność wyrównywania szans i wspierania jednostek potencjalnie zagrożonych wykluczeniem. Przed uczestnikami kongresu wystąpiła grupa **MOG-e**, którą tworzą studenci głusi pod kierunkiem mgr Haliny Grzeszczuk. Grupa realizuje tłumaczenie piosenek na polski język migowy (PJM).

Po obradach w sekcjach kongres zamknęła JM Rektor, prof. Tamara Zacharuk. Zaprosiła też już na kolejny, V Międzynarodowy Kongres Inkluzji Społecznej w 2018 roku.

Ewa Nasilowska

Konferencja o ratownictwie medycznym

Na Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach odbyła się konferencja naukowa pod hasłem „**Ratownictwo medyczne z perspektywy czasu i planowanych zmian**”.



Obrady otworzyła JM Rektor prof. dr hab. **Tamara Zacharuk**. W trakcie wystąpienia podkreśliła: „Pragniemy wokół środowiska akademickiego Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach skupiać naukowców, ekspertów i praktyków zajmujących się różnymi aspektami ratownictwa medycznego. Tym samym tworzymy możliwość współpracy interdyscyplinarnej między ośrodkami naukowymi, placówkami i instytucjami działającymi w zakresie opieki zdrowotnej. Jest dla mnie niezwykle istotne, że nasz uniwersytet aktywnie włącza się w działania związane z szeroko pojętą problematyką ratownictwa medycznego oraz opieki zdrowotnej zarówno w zakresie naukowym, jak i praktycznym. Jestem prze-

konana, że dzisiejsza konferencja zaowocuje nowymi inicjatywami i innowacyjnymi rozwiązaniami odpowiadającym wyzwaniom współczesnego świata”.

W obradach udział wzięli znakomici prelegenci z całego kraju, m.in.: dr n. med. **Marek Tombarkiewicz** – podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia, prof. dr hab. n. med. **Jerzy Ładny** – konsultant krajowy medycyny ratunkowej, dr n. med. **Grzegorz Michalak** – konsultant wojewódzki medycyny ratunkowej, dr n. o zdr. **Piotr Leszczyński** – Zakład Ratownictwa Medycznego UPH, mgr **Daniel Celiński** – Zakład Ratownictwa Medycznego WUM, mgr **Marcin Podgóski** - Lotnicze Pogotowie Ratunkowe, mgr **Leszek Szpakowski** – dyrektor RM Meditrans Siedlce.

Poruszano tematy nagłych stanów zagrożenia życia (ostre zespoły wieńcowe, udary mózgu), problematykę nowoczesnych technik edukacyjnych w ratownictwie (e-learning, symulacje), a także bieżące problemy systemu Państwowego Ratownictwa Medycznego (PRM). Uczestnicy zapoznali się z aktualnymi zasadami funkcjonowania

ratownictwa medycznego w Polsce, a także pracami nad nowelizacją ustawy o PRM i kierunkiem nadchodzących zmian. Obrad wysłuchało nie tylko wielu specjalistów i praktyków, ale też gości, wśród których byli przedstawiciele administracji samorządowej. Władze lokalne reprezentowali m.in.: prezydent Siedlec **Wojciech Kudelski**, wójt gminy Siedlce dr **Henryk Brodowski**, wicestarosta powiatu siedmiogrodzkiego **Marek Bobel**.

Przeprowadzono szereg dyskusji dotyczących ratownictwa medycznego oraz nowych wyzwań dla ratowników i pielęgniarek. Jak ocenia dr Piotr Leszczyński, konferencja zakończyła się pełnym sukcesem. Będzie niewątpliwie inspiracją do zaplanowania cyklicznych spotkań o podobnej tematyce.

Organizatorami konferencji były jednostki Wydziału Przyrodniczego UPH – Instytut Nauk o Zdrowiu oraz Studenckie Koło Naukowe Ratownictwa Medycznego. Wydarzenie objął honorowym patronatem senator RP **Waldemar Kraska** – przewodniczący Senackiej Komisji Zdrowia.

Piotr Leszczyński

Otwarcie Poradni Dietetyczno-Żywnościowej

Na Wydziale Przyrodniczym UPH przy Instytucie Nauk o Zdrowiu otwarto Poradnię Dietetyczno-Żywnościową. Uroczystość powiązano z odbywającą się tego dnia II Ogólnopolską Konferencją Naukową Żywność – Zdrowie – Technologia – Dystrybucja pt. „Czynniki wpływające na rozwój młodego człowieka”, która odbywała się pod patronatem honorowym JM Rektora prof. dr hab. **Tamary Zacharuk** oraz dziekana Wydziału Przyrodniczego prof. dr hab. **Janiny Skrzyczyńskiej**.

Podczas otwarcia poradni JM Rektor Tamara Zacharuk stwierdziła, że ogromne znaczenie ma stworzenie przez pracowników Wydziału Przyrodniczego instytucji, do której mogą zgłosić się osoby poszukujące poradnictwa żywieniowego i dietetycznego. Podkreśliła, że warto jest skorzystać z usług specjalistów z zakresu żywienia i dietetyki, by być świadomym, jak ważna jest jakość żywienia. Podobną opinię wyraziła dziekana Wydziału Przyrodniczego prof. dr hab. Janina Skrzyczyńska. Jednocześnie podziękowała dyrektor Instytutu Nauk o Zdrowiu dr hab. **Elżbiecie Krzęcio-Nieczyporuk**, prof. UPH oraz kierownik Poradni Dietetyczno-Żywnościowej, dr hab. **Katarzynie Antosik**, prof. UPH, za duże zaangażowanie w utworzenie nowej jednostki na terenie uniwersytetu.

Jak powiedziała dr hab. prof. UPH Elżbieta Krzęcio-Nieczyporuk, poradnia prowadzi działalność naukową, dydaktyczną oraz usługową, a studenci kierunku dietetyka mogą odbywać w niej praktyki. Dr hab. prof. UPH Katarzyna Antosik dodała, że zespół poradni stanowią wykwalifikowani specjaliści z zakresu technologii żywności i żywienia oraz dietetyki. Dysponują oni profesjonalnym sprzętem, co umożliwi kompleksową i dogłębną ocenę hydratacji oraz stanu odżywienia osób w różnym wieku.



Oferta poradni skierowana jest do każdego zainteresowanego stanem swojego zdrowia. Z jej usług mogą skorzystać organizatorzy akcji prozdrowotnych, ośrodki zdrowia, zakłady pracy, szkoły, przedszkola, kluby fitness, restauracje i firmy cateringowe, producenci żywności oraz środki społecznego przekazu.

W otwarciu poradni wzięli udział także mistrzowie olimpijscy: lekkoatletka **Lidia Chojecka** oraz wioślarz **Michał Jeliński**, którzy przyjęli zaproszenie opiekuna Koła Naukowego Dietetyków dr **Katarzyny Kowalcze** do uczestnictwa w odbywającej się w tym dniu konferencji naukowej. Sportowcy wykazali duże zainteresowanie działalnością nowej instytucji. Wyrazili opinię, że coraz większym wyzwaniem cywilizacyjnym jest upowszechnianie wiedzy o prawidłowym odżywianiu i jego wpływie na codzienne życie.

Szczegółowe informacje dotyczące funkcjonowania Poradni Dietetyczno-Żywnościowej, jej godzin pracy, zakresu działalności i zasad korzystania z usług znajdują się na stronie internetowej www.poradnia.dietetyczna.uph.edu.pl

Olimpiada Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym

Na Wydziale Humanistycznym UPH w Siedlcach odbyły się eliminacje do 58 edycji mazowieckiej Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Po raz pierwszy jednak jeden z jej etapów odbywał się w Siedlcach. Patronat nad eliminacjami okręgowymi objął prezydent miasta Siedlce **Wojciech Kudelski**.

Uczestników powitał prorektor UPH prof. nzw. dr hab. **Mirosław Minkina** wraz z prodziekan Wydziału Humanistycznego UPH dr **Beata Galek**. Zebrani wysłuchali wykładu ordynariusza Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej abp. **Abla (Andrzeja Popławskiego)** „Prawosławie wobec wyzwań współczesności”. Z okolicznościowym koncertem wystąpili uczniowie Zespołu Szkół Muzycznych w Siedlcach.

Głównym tematem tegorocznej olimpiady były systemy religijne świata. Do eliminacji okręgowych na terenie województwa mazowieckiego (oprócz Warszawy) zakwalifikowanych zostało 21 uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Spośród nich najlepsze wyniki w Siedlcach uzyskali: **Patryk Korcz** z II Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół nr 1 im. Legionów Polskich w Koźnienicach (opiekun: mgr **Agnieszka Fila-Sadurska**), **Wojciech Zajac** z VI Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Jana Kochanowskiego w Radomiu (opiekun: dr **Adam Duszyk**), **Bartłomiej Sztendur** z III Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Marii Dąbrowskiej w Płocku (opiekun: mgr **Stanisław Krakowski**), **Szymon Kaczmarczyk** z I Liceum Ogólnokształcącego im. Generała Józefa Bema w Ostrołęce (opiekun: dr **Marek Niewiadomski**), **Igor Pierzchała** z III Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół nr 5 im. Unii Europejskiej w Ostrołęce (opiekun: mgr **Aldona Skąła**). Zostali oni zakwalifikowani do kolejnego etapu olimpiady, który odbył się 18 marca na Uniwersytecie Warszawskim.

Uczestnicy byli przygotowani na bardzo wysokim poziomie. Wykazywali się profesjonalną wiedzą w stopniu



wykraczającym znacznie poza zakres programów szkolnych. Organizacja olimpiady na UPH to nie tylko dobry przykład współpracy w ramach środowiska naukowego z młodzieżą szkolną, ale też promocja Siedlec w województwie mazowieckim. Dlatego też prof. nzw. dr hab. **Włodzimierz Fehler**, pozytywnie oceniając przebieg olimpiady, wyraził nadzieję, że stanie się ona stałym punktem kalendarza wydarzeń popularyzujących naukę w naszym mieście.

Eliminacje mazowieckie OWoPiŚW przeprowadzone zostały przez pracowników Instytutu Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa UPH. W skład Komitetu Organizacyjnego weszli: prof. nzw. dr hab. **Włodzimierz Fehler** (przewodniczący), prof. nzw. dr hab. **Arkadiusz Indrasczyk** (zastępca), dr **Joanna Ważniewska** (sekretarz), prof. nzw. dr hab. **Mariusz Kubiak**, prof. nzw. dr hab. **Adam Bobryk**, prof. nzw. dr hab. **Jacek Zieliński**, dr **Andrzej Dana**, dr **Agnieszka Filipek**, dr **Małgorzata Lipińska-Rzeszutek**, dr **Paweł Szmیتowski**, dr **Renata Tarasiuk**, mgr **Anna Czubaj**, mgr **Krzysztof Kiszka**, mgr **Anna Lasota**, mgr inż. **Mateusz Niedbała**.

Stypendyści ministra



Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznał stypendia na rok akademicki 2016/2017. Za wybitne osiągnięcia nagrodzonych zostało 709 studentów studiów I i II stopnia z całej Polski. W gronie tym znalazło się aż 10 osób z UPH w Siedlcach.

Stypendium otrzymali: **Mateusz Borowski** (pedagogika II rok, studia pierwszego stopnia), **Paulina Czubaj** (matematyka III rok, studia pierwszego stopnia), **Martyna Maria Sieczkiewicz** (matematyka II rok, studia pierwszego stopnia), **Anna Maria Zabłocka** (matematyka II rok, studia pierwszego stopnia), **Magdalena Kalicka** (gospodarka przestrzenna IV rok, studia drugiego stopnia), **Sebastian Krasuski** (rolnictwo IV rok, studia drugiego stopnia), **Urszula Ostaszewska** (bioinżynieria produkcji żywności IV rok, studia drugiego stopnia), **Daniel Radzikowski** (zootechnika IV rok, studia drugiego stopnia), **Damian**

Sawczuk (gospodarka przestrzenna IV rok, studia drugiego stopnia), **Paulina Stempnik** (gospodarka przestrzenna IV rok, studia drugiego stopnia).

Decyzje o przyznaniu stypendiów ministra odebrali oni podczas posiedzenia Senatu UPH z rąk: JM Rektora prof. dr hab. **Tamary Zacharuk**, dziekana Wydziału Humanistycznego prof. dr hab. **Stanisława Jaczyńskiego**, dziekana Wydziału Nauk Ścisłych prof. dr hab. **Wiesławy Barszczewskiej** i prodziekana Wydziału Przyrodniczego

Studenci UPH na erasmusowych wyjazdach

W bieżącym roku akademickim już 23 studentów UPH wyjechało na studia w ramach programu *Erasmus+*, z czego 9 osób w semestrze zimowym, a w letnim aż 14.

Najodważniejsi w tym półroczu okazali się studenci Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych, stanowiący połowę wspomnianej grupy. Na kolejnym miejscu plasują się studenci Wydziału Humanistycznego, których wyjechało pięcioro. Owe grono dopełniają dwie osoby z Wydziału Przyrodniczego. Studenci Wydziału Nauk Ścisłych w bieżącym roku akademickim preferowali wyjazdy w semestrze zimowym.

Największym zainteresowaniem wśród wyjeżdżających cieszyły się uczelnie hiszpańskie – sześć osób, po dwie osoby wyjechały do Bułgarii i Słowenii, zaś po jednej - do Finlandii, Niemiec, Czech i na Łotwę. Młodzi świetnie zaaklimatyzowali się w nowych środowiskach i ośrodkach akademickich. Studiują, podróżują, zwiedzają, nawiązują nowe znajomości i przyjaźnie. Mówią, że zgłoszenie się na *Erasmusa+* to najlepsza decyzja w ich życiu.



Z przyjemnością obserwujemy, jak dobrze sobie radzą z wyzwaniem, których taki wyjazd dostarcza. Pozdrawiamy ich serdecznie i dziękujemy za przesłane zdjęcia. Trzymamy kciuki, czekamy na relacje po powrocie.

Monika Ociesa

Erasmusi w Siedlcach

W bieżącym roku akademickim w ramach programu *Erasmus+* na Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny przyjechało 19 studentów zagranicznych, głównie z Turcji i Hiszpanii, ale także z Danii, Zambii, RPA i Albanii. Studiują na Wydziale Przyrodniczym oraz Wydziale Nauk Ekonomicznych i Prawnych.

Poza zajęciami kierunkowymi mogą uczestniczyć w atrakcjach organizowanych przez biuro *Erasmus+* UPH. Każdy semestr rozpoczyna się od dnia otwartego - *open day*, kiedy studenci dowiadują się więcej o naszej uczelni oraz poznają pracowników biura *Erasmus+* i koordynatorów wydziałowych.

Polscy studenci, w ramach wolontariatu, podjęli się obowiązków tzw. *buddies* – opiekunów pomagających w codziennych problemach. Ich zadaniem jest także integrowanie *erasmusów* ze środowiskiem akademickim i zapoznanie ich z miejskimi atrakcjami. Na początku semestru każda grupa brała udział w wycieczce po Siedlcach, gdzie pod okiem przewodnika poznawała ciekawe miejsca, zabytki i fakty z historii miasta.



W klubie studenckim pęha zagraniczni goście uczyli się polskich piosenek i tańców ludowych z zespołem „Chodowiaczy” oraz brali udział w spotkaniach karaoke. Podczas semestru zimowego młodzież wyjechała na całodniową wycieczkę z przewodnikiem, prof. **Dorotą Czeszczewik**, do Białowieskiego Parku Narodowego. W ramach każdego



semestru prowadzony był kurs podstaw języka polskiego i kultury polskiej.

Studenci zagraniczni chętnie dzielą się wrażeniami z pobytu w Polsce. Najczęściej wskazują na sympatyczną atmosferę i ciepłe przyjęcie, a także niskie koszty utrzymania. Dla osób z Turcji nasz kraj, dzięki położeniu geograficznemu, stanowi idealną bazę wypadową do wycieczek po Europie, którą zwiedzali w czasie wolnym od zajęć. Największym zaskoczeniem okazała się zima ze swoją mroźną pogodą oraz godziny posiłków.

Restauracje zamykane wieczorem to dla Hiszpanów całkowicie niezrozumiałe zjawisko, czemu dał wyraz

Nicklas Kolodnicki mówiąc: „Zaskoczyło mnie, że gdy o 22:00 chcieliśmy pójść na kolację, to lokale były zamknięte. W Hiszpanii o tej porze wszystkie restauracje są otwarte!”. To uroki życia w innym kraju, gdzie trzeba przystosować się do lokalnych zwyczajów.

Nierzadko studia zagraniczne to pierwsza okazja dla młodych ludzi do nauki samodzielnego życia, bez troskliwej opieki rodziców. Podkreśliła to **Irene Navarro-Ceballos**, która pomimo rozłąki z rodziną doceniła wspólne mieszkanie z koleżanką i radzenie sobie z codziennością.

Katarzyna Sobolewska

Chcę propagować zdrowe odżywianie

Z **Urszulą Ostaszewską** – studentką czwartego roku bioinżynierii produkcji żywności UPH, stypendystką ministra nauki i szkolnictwa wyższego, zdobywczynią tytułu „Księżniczka Mleka 2017” – rozmawia **Jarosław Skrobecki**.

Skąd pomysł, aby studiować bioinżynierię?

To kierunek interdyscyplinarny – łączy wiedzę z zootechniki, rolnictwa i nauk ścisłych, a więc dziedzin, które mnie pasjonują.

Jak te zainteresowania wiążą się z produkcją żywności?

Specjalista, wbrew pozorom, powinien mieć wiedzę bardzo szeroką, by osiągać cele badawcze i praktyczne. Należy przecież wiedzieć, jakie przemiany chemiczne zachodzą na poszczególnych etapach produkcji żywności, jak je policzyć, gdzie zastosować itp. To naprawdę rozległe spektrum wiedzy z różnych dziedzin.

Czy w tym wachlarzu jest wąski zakres, który szczególnie Panią zajmuje?

Interesuję się głównie kształtowaniem jakości produktów zwierzęcych, a więc mleka i mięsa - obecnych w naszej codziennej diecie.

Została Pani wyróżniona tytułem „Księżniczka mleka” w konkursie Fundacji PROCIBUS pod patronatem ministra rolnictwa. Jaka jest idea konkursu i z czym wiąże się posiadanie owego tytułu?

Chcę propagować zdrowy styl odżywiania. Szczególnie ważny jest udział produktów mlecznych w diecie. Zachęcam do ich codziennego spożywania, bo zawierają tłuszcze i wapń, których niedobór może skończyć się źle dla organizmu. Formy uświadamiania są różne: zabawy, gry, prelekcje. Uczestniczę w wielu festynach, gdzie można dotrzeć do dużej grupy odbiorców. Zwracam uwagę odpowiednim strojem z koroną i szarfą...

Jest Pani stypendystką ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Przyznając stypendium brano pod



uwagę nie tylko znakomite wyniki w nauce, ale również udział w zajęciach nieobjętych programem studiów...

Nie jest łatwo dostać stypendium ministra. Ja, mimo licznych osiągnięć, zdobyłam je dopiero na czwartym roku. Niezbędne są wytrwałość, upór i determinacja, a czasem rezygnowanie z życia towarzyskiego. Wyniki w nauce to część wymagań. Głównie liczą się zajęcia, zainteresowania i osiągnięcia dodatkowe, czyli badania naukowe, udział w konferencjach, sympozjach oraz publikacje.

Jakimi działaniami może się Pani pochwalić?

Byłam wolontariuszką w projekcie polsko-szwajcarskim na naszym uniwersytecie. Pozyskiwałam zbiory biologiczne województwa lubelskiego z zachowaniem bioróżnorodności gatunkowej – były to głównie pająki. Projektów,

w których uczestniczyłam i które liczyły się w zdobyciu stypendium ministra, było znacznie więcej.

Co Pani dał udział w programie Erasmus?

Przez jeden semestr studiowałam inżynierię rolniczą na politechnice w Cartagenie w Hiszpanii. Miałam tam dużo przedmiotów w języku angielskim, ale również w hiszpańskim. Każdemu mogę polecić taki wyjazd. Przynosi doświadczenia i niezapomniane chwile, które procentują w przyszłości.

Czy na potrzeby wyjazdu musiała Pani podszkolić się pod względem językowym?

Zostałam rzucona na głęboką wodę, ponieważ przedmiot, który tam wybrałam, nie był wykładany w języku angielskim, musiałam więc uczyć się po hiszpańsku. Poprzedził to oczywiście odpowiedni kurs. Były osoby, które pomagały mi w nauce, ale decydowała chęć i umiejętność szybkiego dostosowania się do warunków. Zaliczenia poszły mi całkiem dobrze.

Pojechała Pani do amerykańskiego Delaware Valley University, w ramach współpracy UPH z tą uczelnią...

Byłam tam dwa tygodnie. Przez kilka dni braliśmy udział w wykładach, a resztę czasu zajęło nam poznawanie rolnictwa i sposobu jego funkcjonowania w USA.

Gdybyśmy mieli porównać system kształcenia w Polsce z tym w Hiszpanii, to jak wypadłoby porównanie?

W Hiszpanii było o tyle trudniej, że studiowałam na politechnice. Miałam więc więcej przedmiotów i kierunków technicznych oraz politechnicznych, czyli obliczeń, badań, pomiarów. Mogłam prowadzić swój program badawczy w laboratorium, a że były to kultury *in vitro*, musiałam zachować bezwzględna sterylność i bezpieczeństwo. Przekonałam się, że trzeba mieć dużą wiedzę, by móc ją stosować w praktyce.

Jednym słowem, było dość ciężko, tym bardziej, że byłam jedyną uczestniczką z naszej uczelni. Lepiej jechać z kimś znajomym. Trzeba ponadto mieć opanowany język obcy, głównie angielski i w moim przypadku hiszpański, którego musiałam się nauczyć.

Jakie jest podejście wykładowców do studentów i jak wygląda baza naukowa w tamtych krajach w porównaniu z warunkami u nas?

Podejście na tych uczelniach było równie dobre, jak na naszym uniwersytecie. Do tego byłam studentką z zagranicy, więc wykładowcy wiedzieli, że czasami trzeba wszystko powtórzyć dwa razy, szczególnie w języku hiszpańskim. Zawsze jednak spotykałam się z dużą pomocą. Laboratoria są równie dobrze wyposażone jak u nas. Byłam bardzo zadowolona z tych wyjazdów.

W Stanach Zjednoczonych student jest ukierunkowany na samorozwój i podejmowanie samodzielnych decyzji. Np. można, studiując kierunek rolniczy, nie realizować programu z matematyki czy fizyki. Można wybrać przedmioty, które bardziej nas interesują, a inne pominąć. To, moim zdaniem, nie jest dobre, bo każdy powinien mieć wiedzę ogólną, szerszą niż wybrana, wąska specjalizacja.

U nas otrzymujemy szeroką podstawę i dopiero później, na określonym etapie, specjalizujemy się, a w USA od razu idzie się w jednym kierunku. Powiedziałabym, że na UPH obowiązuje europejski model kształcenia, bo w Cartagenie było podobnie, czyli najpierw podstawa, a potem specjalizacja.

Co chce Pani wybrać po zakończeniu studiów: pracę naukową, czy sprawdzanie swojej wiedzy w praktyce?

Początkowo myślałam tylko o studiach trzeciego stopnia, ale teraz planuję połączyć je z praktyką, choćby odbyć staż w firmie, która zajmuje się produkcją żywności. Chcę zobaczyć, w jaki sposób wiedza, którą posiadam, przekłada się na praktykę.

Czym dla Pani są studia: etapem życia czy początkiem kariery?

Jest to zarówno początek kariery, poznawanie różnych dziedzin nauki, jak i życie towarzyskie oraz zdobywanie doświadczeń. Ważne są znajomości i przyjaźnie, które zawiązujemy właśnie teraz.

Mówiąc krótko, każdemu polecam studia na UPH. Jeśli to, co się studiuje, zgadza się z naszymi zainteresowaniami, to przyszła praca powinna być samą przyjemnością.

Współpraca z uniwersytetem grodzieńskim

JM Rektor prof. dr hab. **Tamara Zacharuk** podpisała umowę o współpracy pomiędzy Uniwersytetem Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach a Państwowym Uniwersytetem im. Janki Kupały w Grodnie (Białoruś).

Celem porozumienia jest współdziałanie w zakresie edukacji, dydaktyki i nauki. Ma to się przyczynić do rozwoju potencjału naukowego i podnoszenia kwalifikacji pracowników. Strony wyraziły zainteresowanie organizowaniem wspólnych konferencji, konsultacji, seminariów oraz wypracowaniem rozwiązań w sprawach będących przedmiotem wspólnego zainteresowania. Umowa dotyczy szczególnie współpracy przy realizacji projektów i badań.

Rektor Państwowego Uniwersytetu im. Janki Kupały w Grodnie prof. dr hab. **Andriej Korol** wyraził nadzieję, że zawarte porozumienie pozwoli rozszerzyć możliwości odbywania staży naukowych pomiędzy uniwersytetami. Dotyczy to także realizacji programu *Erasmus+*. Strona białoruska już zaproponowała studentom i nauczycielom



akademickim możliwość wzięcia udziału w Letniej szkole języka rosyjskiego, organizowanej przez Uniwersytet w Grodnie.

Odpowiedzialnymi za realizację umowy zostali: dr **Ludmila Vilchynskaja** (Państwowy Uniwersytet im. Janki Kupały w Grodnie) i dr **Ewa Jówko** (Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach).

Umowa o współpracy z SPZOZ w Siemiatyczach



Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach zawarł porozumienie o współpracy z Samodzielnym Publicznym Zakładem Opieki Zdrowotnej w Siemiatyczach.

Dokument podpisali JM Rektor prof. dr hab. **Tamara Zacharuk** oraz dyrektor mgr **Andrzej Szewczuk** i zastępca dyrektora dr **Lech Hackiewicz**. W uroczystości z tym związanej udział wzięli m.in.: prorektorzy UPH prof. dr hab. **Zbigniew Karczmarzyk**, prof. dr hab. **Mirosław Minkina**, prof. dr hab. **Anna Charuta**, dziekan Wydziału Przyrodniczego prof. dr hab. **Janina Skrzyczyńska**, starosta powiatu siemiatyckiego mgr **Jan Zalewski**, wicestarosta mgr **Marek Bobel** i wójt Gminy Siedlce dr **Henryk Brodowski**.

Głównym celem porozumienia jest doskonalenie procesu kształcenia, podnoszenie jego jakości, popularyzacja osiągnięć nauki oraz rozwijanie wzajemnie korzystnego współdziałania (m.in. prowadzenie praktyk studenckich). Jednostką na bieżąco realizującą współpracę ze strony UPH będzie Wydział Przyrodniczy.

Nowe umowy o współpracy



Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny zawarł kolejne umowy o współpracy. JM Rektor prof. dr hab. **Tamara Zacharuk** wraz z mgr. **Andrzem Kosińskim** i mgr. **Marcinem Ilczukiem** podpisała porozumienie o współdziałaniu z Zespołem Szkół Ponadgimnazjalnych im. Ignacego Jana Paderewskiego w Sulejówku oraz Niepublicznym Liceum Ogólnokształcącym w Stoczku.

W ramach współpracy uczelnia m.in. obejmie opiekę nad klasami o profilu wojskowym. Jednostkami realizującymi umowę ze strony uniwersytetu będą: Instytut Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa oraz Instytut Nauk o Zdrowiu. Odpowiedzialnymi za współpracę ze strony UPH zostali: dr **Paweł Szmitowski** i dr **Piotr Leszczyński**.

Konkurs na najlepsze CV

Odbyła się kolejna edycja konkursu „Daj się zatrudnić – czyli twoje wyjątkowe CV”. Laureatów wyłoniło jury w składzie: prorektor ds. rozwoju prof. dr hab. inż. **Zbigniew Karczmarzyk**, dyrektor siedleckiej Filii WUP w Warszawie **Piotr Karaś**, kierownik Zespołu ds. Regionalnej Polityki Rynku Pracy i EFS **Paweł Trojanowski**, kierownik Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej WUP filia w Siedlcach **Ireneusz Sobiczewski**, pracownik Powiatowego Urzędu Pracy w Siedlcach **Magdalena Waldzińska**, reprezentująca Salus Rehmedica **Zofia Denysiuk** oraz dyrektor Centrum Edukacji i Pracy Młodzieży OHP w Siedlcach **Edyta Ślubowska**.



Wśród ponad 30 uczestników najlepszymi okazali się: **Paulina Cybulska**, studentka kierunku dietetyka - I miejsce, **Przemysław Mazurczak**, student kierunku bezpieczeństwo narodowe - II miejsce, **Przemysław Sergiej**, student kierunku zarządzanie - III miejsce. Nagrodę publiczności zdobyła **Paulina Cybulska**. Zwycięzcy otrzymali cenne nagrody oraz możliwość wyjazdu do Parlamentu Europejskiego na zaproszenie europoseł **Julii Pitery**.

Michał Boratyński

II Międzywydziałowe Igrzyska Kariery

Mistrzem tegorocznych Międzywydziałowych Igrzysk Kariery i zdobywcą nagrody głównej w postaci wyjazdu studyjnego do Parlamentu Europejskiego na zaproszenie europosłanki **Julii Pitery** została drużyna Wydziału Humanistycznego UPH w składzie: **Izabela Bojko, Marlena Derlicka, Karolina Sówka** oraz



Damian Kruk. Wystąpienia oceniało jury: **Paweł Lewczuk, Katarzyna Misiewicz, Zbigniew Czarnocki**. Jak zgodnie stwierdzano, wszystkie drużyny były znakomicie przygotowane, a rywalizacja wyrównana. Uczestnikom gratulujemy odwagi, ogromnego zasobu wiedzy i zaangażowania.

Mistrzynie ortografii

Uroczyście podsumowano (11 kwietnia) **VII Dyktando Siedleckie**. To kolejna edycja, którą UPH zorganizowało wspólnie ze Szkołą Podstawową nr 4, Publicznym Gimnazjum nr 2, II Liceum Ogólnokształcącym oraz Samorządowym Centrum Doradztwa i Doskonalenia Nauczycieli w Siedlcach. Uroczystość uświetnił występ naszych studentów z grupy **MOG-ę** pod opieką mgr **Haliny Grzeszczuk**, którzy wykonują piosenki w polskim języku migowym.

W tym roku tekst dyktanda przygotowała prof. nzw. dr hab. **Violetta Machnicka** (Instytut Filologii Polskiej i Lo-



gopedii). Prace sprawdzały dr **Renata Bryzek** oraz dr **Ewa Borkowska** (Instytut Filologii Polskiej i Logopedii).

W tej edycji mistrzami ortografii w kategorii studentów zostały: I miejsce – **Marta Frąckiewicz** (pedagogika), II miejsce – **Marlena Derlicka** (bezpieczeństwo narodowe), III miejsce – **Aneta Wąsiewicz** (zarządzanie). W grupie absolwentów i pracowników UPH najlepsze wyniki uzyskały: I miejsce – dr inż. **Marzena Lisowska** (Stydium Języków

Obcych), II miejsce – dr **Joanna Ważniewska** (Instytut Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa), III miejsce – mgr **Anna Bobryk** (Dział Promocji).

Fotopołowy 2017

29 marca odbył się wernisaż wystawy Fotopołowy 2017 – ogólnopolskiego konkursu fotograficznego dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych, organizowanego przez UPH w Siedlcach.

Wystawę otworzyła JM Rektor prof. dr hab. **Tamara Zacharuk** w obecności: prorektora ds. rozwoju UPH, prof. dr hab. inż. **Zbigniewa Karczmarczyka**, dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Pracy – filia w Siedlcach **Piotra Karasia**, regionalnego asystenta europoseł **Julii Pitery Pawła Trojanowskiego**, prof. **Emilii Rangelovej** z Uniwersytetu Sofijskiego, a także studentów i pracowników naszego uniwersytetu. O stronie artystycznej i fotograficznej wystawy opowiedział dr **Robert Szymani** z Zakładu Sztuki UPH.



Tegoroczna, VII edycja konkursu odbywała się pod hasłem „Mistrz drugiego planu”. Spośród zgłoszonych prac komisja w składzie: **Marcin Babicz, Kamila Grabowska, Zbigniew Młynarski, Marcin Sutryk** wskazała trójkę zwycięzców. I miejsce zajęła **Dominika Kucharuk** (Siedlce), II miejsce - **Luiza Aleksandra Zwierz** (Mińsk Mazowiecki),

III miejsce - **Paulina Odziemczyk** (Garwolin). W głosowaniu internautów zwyciężyło zdjęcie **Natalii Dąbrowskiej** (Ostrołęka). Nagrody dla zwycięzców konkursu – wycieczkę do Parlamentu Europejskiego w Brukseli – ufundowała europoseł **Julia Pitera**. Kuratorem wystawy Fotopołowy 2017 był prof. nzw. dr hab. **Tomasz Nowak**.

Ewa Nasilowska

Studia w UPH główną nagrodą konkursu na Białorusi

W Grodnie na Białorusi odbył się XXII Konkurs Historyczny „Dzieje Polski”, organizowany przez Polską Macierz Szkolną przy współpracy Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego. Główną nagrodą były studia w UPH. W trzech etapach konkursu uczestniczyło w nim ponad 100 uczniów z całej republiki. Prace pisemne i odpowiedzi ustne oceniało jury w składzie: prof. nzw. dr hab. **Jarosław Cabaj** (przewodniczący), prof. nzw. dr hab. **Adam Bobryk** (wiceprzewodniczący) i doc. dr **Stanisław Sienkiewicz**. Wyłoniono kilkunastu laureatów w dwóch kategoriach wiekowych. Wśród uczniów klas maturalnych najlepsze wyniki uzyskali: I miejsce – **Krystyna Sieliwonik** (Brześć), II miejsce – **Juliana Bardadyn** (Lida), **Karyna Dziemidzik** (Grodno), **Elżbieta Miniuk** (Brześć), **Edward Bukato** (Lida), III miejsce – **Polina Apanowicz** (Grodno), **Konstanty Bartaszewicz** (Brzozówka). W kategorii klas przedmaturalnych wygrali: I miejsce – **Julia Suprun** (Mińsk), II miejsce – **Paulina Makarewicz** (Dziatłowo), III miejsce – **Anastazja Woronowicz** (Słonim), **Aleksandra Gordziej** (Baranowicze), **Nadzieja Kapkowicz** (Dziatłowo).



Aktualnie na Białorusi język polski jest nauczany w 202 szkołach, do których uczęszcza 11228 uczniów. Zajęcia z nimi prowadzi 274 nauczycieli języka polskiego. Jednocześnie tylko 7,7% uczniów uczęszcza do placówek, gdzie polski jest językiem wykładowym, pozostali uczą się go w innych formach. Konkurs Historyczny „Dzieje Polski”, jest więc ważną inspiracją do zainteresowania się dziejami Rzeczypospolitej i poszerzenia swojej wiedzy wykraczając także poza program nauczania. To również pewna forma popularyzacji nauki w placówkach z polskim językiem nauczania oraz zachęta do utrzymywania kontaktów z Macierzą.

OGÓLNY PROGRAM JACKONALIÓW 2017

24 maja

14.00-18.00 Dzień sportu cz.I

Turniej piłki siatkowej - centrum sportu UPH

Turniej tenisa stołowego - DS. 4

Turniej strzelecki - centrum sportu UPH

16.30 Klub szachowy - Klub Limes peHa

19.00 - 24.00 Koncert jackonaliowy oraz ceremonie jackonaliowe.

Pokaz ratownictwa medycznego (studenckie koło ratownictwa medycznego)

Zespoły Mix Dance (Piotr Nowak), Hot Air i **Natalia Nykiel – gwiazda wieczoru**

oraz Tadeusz Goc i grupa muzyczna UOK,

Dariusz Krzęcio z zespołem Otherside - Lodowisko

24.00 After party - biesiada studencka - klub Limes peHa

Imprezy towarzyszące

9 i 11 maja

19.00 – Teatr studencki CHWILA – „Dekameron” - Klub Limes peHa

22 maja

20.00 - Ballady i Romanse - klub Limes PeHa

23 maja

21.00 Kalka czyli karaoke i kalambury - Klub Limes peHa

25 maja

14.00-18.00 - Dzień sportu cz.II - Turniej rekreacyjne sportowy Turniej piłki nożnej - centrum sportu i rekreacji UPH

26 maja

Wiosenna Giełda Piosenki -

17.00 - Eliminacje do studenckiego festiwalu piosenki Kraków 2017

19.30 - Gość wieczoru Jan Kondrak - Lubelska Federacja Bardów z programem Jan Kondrak

KABARETOWO - Klub Limes peHa

Lodowisko ul. Prusa 6

klub Limes peHa 3 Maja 49

centrum sportu i rekreacji 3 | Maja 54

Kontakt: limes@uph.edu.pl

tel. 601220576

Bilety 10 pln studenci, 20 pln reszta świata



Małgorzata Łada-Maciągowa (1881-1969)

Studium portretowe kobiety w czerwieni, 1934 r.

pastel, papier

Muzeum Regionalne w Siedlcach



Karolina Zwoniarska

Absolwentka warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Malarstwa. Dyplom uzyskała w 2006 roku z wyróżnieniem dziekańskim w pracowniach: malarskiej prof. Mariana Czapl i rysunkowej prof. Ryszarda Sekuły oraz w pracowni Technik Malarstwa Ściennego pod kierunkiem prof. Edwarda Tarkowskiego. Współtworzyła pracownię malarskie na warszawskiej Pradze. Założycielka Stowarzyszenia Artystycznego FRONT SZTUKI, którego celem jest promocja młodej sztuki i edukacja. Z ramienia FRONTU SZTUKI współtworzy Kamienicę Artystyczną TA3 w Warszawie. Członek Związku Polskich Artystów Plastyków.

Swoje prace artystka wystawiała w kraju i za granicą. Uzyskała wyróżnienia w konkursie „Obraz sezonu w Warszawie” w 2007 r. oraz w I Międzynarodowym Konkursie „AKT” w 2008 r.

Strona internetowa: <http://www.zwoniarska.com>

